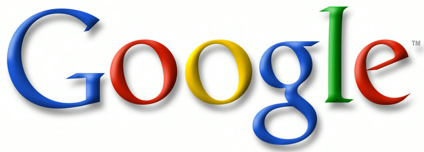
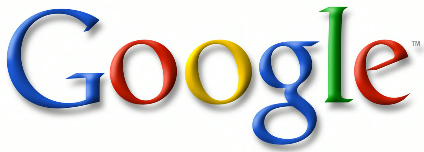
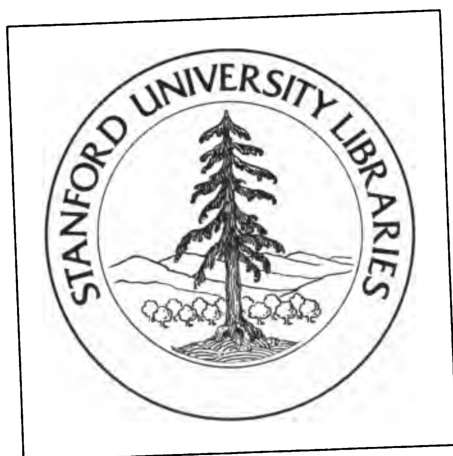





STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

HISTORYA POLSKA
W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM X.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1907.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 12 Febr., 1907.

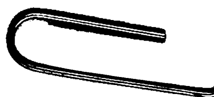
[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,

Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,

Archiepiscopus Milwaukiensis.



A.) POLACY W ARCHIDYECEZYI CHICAGOSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

2. PARAFIA ŚW. TRÓJCY W CHICAGO, ILL.

540 Noble Street.

(Założona roku 1872.)

„Zapału trzeba, żeby pierwsze łamać lody;
Wytrwałości by wszystkie zwyciężać przeszkody."

Mówią, że Polakom nie brak zapału, ale wytrwałości im brak. To nieprawda. Kłam temu zadali parafianie św. Trójcy w Chicago, wszyscy Polacy, u których nie wiedzieć co więcej podziwiać, czy zapał dla sprawy słusznej, czy też wytrwałość. Przez 20 lat, od r. 1873 aż do r. 1893, ta parafia borykała się ze stokroć potężniejszym od siebie przeciwnikiem, a w tej długiej i uciążliwej walce nie uległa, nie zboczyła od drogi zbawienia, i dla tego doczekała się dni tryumfu i zwycięstwa. Podczas gdy niektóre inne parafie polskie w Ameryce za lada pokusą i przeciwnością uległy haniebnie podszeptom złego ducha i zeszły na manowce błędu i niezależności: to ta parafia św. Trójcy, pomimo, iż w nią biły niesłychane przeciwności, burze i zawieje, zawsze jednak stale i wytrwale trzymała się niewzruszonej opoki Piotrowej, Kościoła św. „Droga niepobożnych zginie" (Psalm 1, 6,), lecz

„Wielka myśl, to nasienie dębu siane w
wiośnie,
Z którego, choć nie prędko, wielki dąb wy-
rośnie."

Parafia św. Trójcy już w samem założeniu swojem, w samym zawiązku, musiała być, nie słabem i wątłem nasieniem, lecz prawdziwem „nasieniem dębu". Jeszcze w powijakach będąc, jeszcze w kolebce leżąc (r. 1873), parafia ta musiała posiadać już siłę iście herkulesową, skoro, równie jak Herkules, w kolebce dusiła już węże, czyhające na jej życie. Powołano ją do życia r. 1872 i już w następnym roku nastawano na jej życie, lecz ona nie dała się uśmiercić.

Latem r. 1872 zasiano to „nasienie dębu". A działa się ta siejba w następujący sposób.

Pierwotny kościół św. Stanisława nie był obszerny, to też w krótkim czasie dla licznie tu gromadzących się Polaków stał się za małym. Jakoż tedy latem r. 1872 zwołano walne zgromadzenie parafian w celu naradzenia się nad tem: co czynić należy, aby lud polski nie pozostawić bez kościoła. Dwa na owym mityngu przedstawione były projekta przez dwa wówczas istniejące tu stronnictwa. Z jednej strony było Towarzystwo św. Stanisława Kostki, starsze i liczniejsze, ze starszych i zamożniejszych emigrantów złożone (Sherman, Niemczewski, Kiołbassa, Arkuszewski, Piotr Kurr); z drugiej strony zasiadało Tow. św. Józefa, młodsze i mniej liczne, składające się z późniejszych emigrantów, pomiędzy którymi byli Floryan Jankowski, Józef Grajczyk, Antoni Małłek, Max, Jan i Szymon Wojtalewicze, Stanisław i Andrzej Budzbanowscy, Jan Kasprowicz,

Jan Marach i Józef Dudzik. W tych ostatnich właśnie tkwiło owo „nasienie dębu", z którego, choć nie prędko, miał wyrość wielki dąb parafii św. Trójcy. Dęby pomału rosną. Ale wtedy jeszcze r. 1872, kiedy się zebrano na ów mityng, owo nasienie nie kiełkowało. Bo Towarzystwo św. Józefa nie myślało jeszcze o utworzeniu odrębnej parafii, owszem na owym mityngu, podało od siebie ten projekt, żeby istniejący kościołek św. Stanisława powiększyć, na co też i ks. Bakanowski, ówczesny proboszcz, przystawał. Atoli stronnictwo właśnie Towarzystwa św. Stanisława Kostki było temu przeciwne, podając od siebie projekt do budowy nowego kościoła. Tegoż stronnictwa przedstawiciele dowodzili tak: „Kościół św. Stanisława dla nas, którzyśmy go zbudowali, jest dosyć duży... Przytem, dopiero cośmy go wykończyli i mamyż go znowu rozrywać, rujnować, burzyć?... Lepiej niech Tow. św. Józefa pobuduje sobie nowy kościół. Budujcie, bracia! my wam dopomożemy, boście wy nam dopomogli!" Na ten projekt Towarzystwo św. Józefa ostatecznie się zgodziło. I wtedy to dopiero, pod zagrzewającym wpływem Tow. św. Stanisława, owo „nasienie dębu" tkwiące w Towarzystwie św. Józefa wzruszyło się i zakiełkowało.

Początkowe dzieje tej parafii, od r. 1872—1874.

Budowa nowego kościoła zapowiadała się początkowo dobrze. Najprzód bowiem ks. Bakanowski nie robił żadnej opozycyi, owszem dał do zrozumienia, że on sam wolałby przy nowym kościele, z ludźmi młodymi i skłonnymi do posłuszeństwa, spokojnie Boga chwalić, aniżeli przy starym walczyć z wytrawnymi burzycielami. Towarzystwo św. Józefa, też nie zwle-

kając, urządziło u siebie składkę i zakupiło 5 lotów pod nowy kościół, od Shelton i Bow Co, za $10,000, z których gotówką zaraz wypłacono $1,000 a resztę przyrzeczono spłacić ratami, po $1,000 rocznie. Tytuł własności („deed") od tych lotów został wypisany na imię Tow. św. Józefa. Załatwiwszy sprawę finansową, Towarzystwo następnie wydelegowało do Biskupa Foley poselstwo z prośbą, podpisaną przez wielu obywateli, o pozwolenie na budowę nowego polskiego kościoła. Pozwolenia biskup udzielił z łatwością, przyczem wyraził swoją radość z powodu, iż Polacy i na obczyźnie nie zapominają o Bogu ojców swoich i że się dzielnie biorą do dzieła na chwałę Jego.

Nowa ta parafia już się była poczęła w łonie Towarzystwa św. Józefa za sprawą, jak widzieliśmy, ojców nie innych jak Towarzystwa św. Stanisława K. I tak daleko wszystko szło pomyślnie. Ale teraz zdaje się po głębszym namyśle u Stanisława powstała reakcya i ta świadomość, że przecież głupstwo zrobili, zezwalając na poczęcie nowej parafii. Lecz co się raz stało, to się odstać nie mogło. Stało się, że nowa parafia była w poczęciu, i to za ich sprawą; więc była już, żyła już, acz w zarodku dopiero; zatem miała już prawo do bytu, prawo życia takie same jak jej macierz (parafia św. Stanisława) z której się poczęła. Więc nie można jej było już bezkarnie ze świata zgładzać, a wszelkie w tym względzie usiłowania równały się zbrodni usiłowanego dzieciobójstwa. Ale o tych elementarnych zasadach moralnych na Stanisławowie czy nie wiedziano, czy wiedzieć nie chciano. Wiedziano tylko, że się głupstwo zrobiło i to głupstwo chciano teraz we wszelki godziwy i niegodziwy sposób zatuszować. Lecz dzieciak żył i rósł, jakby na złość...

Zaczęła się wrzawa i hałas ogromny z chwilą, gdy rozpoczęto zwozić materyał budulcowy i czynić bliskie przygotowania do budowy. Wtedy to dopiero genialnie zauważono, że proponowany kościół ma stanąć za blisko kościoła św. Stanisława K., że tak bliskie sąsiedztwo ujemnie wpłynąć może na rozwój istniejącej już parafii. Z tego niby względu wystąpiono z hasłem: „Nie dawać nic na nowy kościół polski!" za którem to hasłem poszli szczególnie członkowie Towarzystwa św. Stanisława K. Kłócono się z nimi o to, wyzywano się wzajemnie, a na pewnym mityngu parafialnym przyszło nawet do niemiłego starcia między prezesem Tow. św. Józefa a prezesem Tow. św. Stanisława K. Tak więc rodziciele i projektodawcy nowego kościoła, którzy przedtem pomoc przyrzekali, stali się teraz największymi jego wrogami. Pomimo to wszystko, Tow. św. Józefa czyli parafia św. Trójcy in nucleo—pozostało przy swem przedsięwzięciu niezachwianie. żyło, a nie dało się uśmiercić. Owszem postarało się przeszkody czynione ze strony zarządu parafii św. Stanisława K. usunąć. W tym celu wysłało do Biskupa poselstwo z zażaleniem. Wkrótce potem zjechał Biskup Foley na plebanię św. Stanisława K. a wezwawszy do siebie księży Bakanowskiego i Wołowskiego, wyraził im swoje niezadowolenie z powodu zajść awanturniczych w parafii i przykazał, aby budowie nowego kościoła żadnych przeszkód nie robili. Przyczem miał mówić: „Nie mogę pozwolić na to, aby w mojej dyecezyi przeszło 500 katolików Polaków było bez kościoła." To poskutkowało na jakiś czas. Zaprzestano wyzywać członków Tow św Józefa; nie zabraniano im już więc zbierać kolekty na nowy kościół; owszem ks. Wołowski sam zajął się jej zbieraniem.

Na wiosnę r. 1873, rączo i ochoczo wzięto się na seryo do budowy. Kontraktów żadnych na robotę nie wydawano. Członkowie Tow. św. Józefa sami budowali jak umieli. Biskup zapytał ich o tytuł, jaki ma kościół przybrać Odpowiedziano, że św. Józefa. Biskup na to: „Moje drogie dzieci, jestem temu przeciwny, gdyż w tutejszem mieście już jest jeden kościół katolicki pod tem wezwaniem." Wtedy zaproponowano tytuł św. Trójcy z powodu, że nowe wówczas powstające Towarzystwo, które dzielnie popierało sprawę nowego kościoła, właśnie tę nazwę było sobie przybrało. Na tę propozycyę Biskup się zgodził; odtąd to drugi kościół polski w Chicago znany jest pod wezwaniem św. Trójcy.

Atoli ta zmiana nazwy nastąpiła, nie za ks. Bakanowskiego ani Wołłowskiego, lecz kiedyś później za rządów ks. Źwiardowskiego (od 15. września r. 1873 aż do lipca 1874.)—gdyż jeszcze 8. września r. 1873 w liście do Generała Semeneńki, trustysi parafialni nazywają nową parafię „parafią św. Józefa", pisząc: „Lud bardzo jest zadowolony z ks. Wołłowskiego, bo on tylko stara się, aby jak najlepiej Polaków w Chicago postawić, nawet teraz właśnie budują kościół polsko-katolicki pod tytułem **parafia św. Józefa.** On chodzi, kolektuje, dopomaga..."

Budowie nowego kościoła nie sprzeciwiał się ani ks. Źwiardowski, który po ks. Wołłowskim 15. września r. 1873 objął rządy nad obydwoma kościołami. Drugi kościół był niezbędny. „Mamy codzień kilka pogrzebów—pisał O. Karol Lanz C. R., jeszcze 21. lipca, 1873—zeszłej niedzieli śpiewałem dwie sumy i O. Rafael w bezmencie także dwie, a jednak i tu i tam wszystko było przepełnione."

Pod jesień tegoż roku 1873 kościół św. Trójcy był już na wykończeniu. Zaczęto radzić o jego uroczystem poświęceniu i otwarciu. Na tę uroczystość wybrano już stosowny dzień, mianowicie pierwszą niedzielę listopada, zaproszono Biskupa, sproszono wiele Towarzystw z parafii sąsiednich. Wszystko zapowiadało się dobrze. Andrzej Kurr, ówczesny „król kaszubów" w Chicago i prezydent komitetu do sproszenia gości, cieszył się z tego i ręce zacierał z radości. Aż tu—jak piorun z jasnego nieba—naraz niespodzianie ks. Źwiardowski, proboszcz parafii św. Stanisława K., ogłasza w imieniu Biskupa, że dla pewnych powodów uroczyste poświęcenie nowego kościoła w tym roku nie odbędzie się, że należy odłożyć je do przyszłej wiosny. To narobiło dużo nieprzyjemności fundatorom nowego kościoła: musieli oni odwołać swoje zaproszenia... No, ale trudna była rada—zgodzili się i na to. Prywatnie kościół już na początku lata r. 1873 został poświęcony i otwarty do użytku ogółu. Pierwsza Msza św. została w nim odprawiona przez ks. Źwiardowskiego w sam dzień Zielonych Świątek. Uroczyście kościół św. Trójcy nigdy nie był poświęcony. Dodać należy, że zanim rozpoczęto staranie o uroczyste poświęcenie, towarzystwo św. Józefa przepisało na Biskupa budynek kościelny i trzy loty, na których on się znajdował; 2 pozostałe loty zatrzymało dla siebie. Te loty w razie potrzeby postanowiono sprzedać a dochód z nich obrócić na korzyść kościoła.

Dlaczego biskup zapowiedziane już uroczyste poświęcenie kościoła odłożył na później? Przecie jeszcze 12. października r. 1873 sam ks. Źwiardowski pisze: „muszę także i na nowy kościół kolektować,

który ma być **w pierwszą Niedzielę Novembra poświęcony**"... Następny wszelako dzień 13. października był owym fatalnym dniem, w którym postanowiono odłożyć poświęcenie—bo nazajutrz dnia 14. października pisze O. Karol Lanz: „Muszę tymczasem jeszcze tu pozostać, dla tego że nowy kościół już jest ukończony a my z O. Felixem co niedzielę w obydwóch nabożeństwo odprawiać musimy. W nowym kościele daleko więcej ludzi się zmieści niż w starym. Dzisiaj O. Felix poświęcił pierwszy dzwon w nowym kościele. **Kościół sam będzie dopiero na wiosnę poświęcony.**. Wczoraj parafianie byli z O. Felixem u biskupa, aby mu tytuł własności oddać. Ludzie w obydwóch kościołach pomieścić się nie mogą; możesz więc Ojciec sobie przedstawić, ile ludu w jednym kościele być musiało..." Przyczyny, dla której kościoła św. Trójcy na razie poświęcić nie chciano, każdy się domyśli z następujących słów, pisanych przez ks. Źwiardowskiego 23. października r. 1873 do Generała: „Oto teraz faryzejskie kruczki i haczyki i podłość O. Jana (Wołłowskiego) coraz to więcej i widoczniej na wierzch wychodzą; a co gorsza, że tych wszystkich interesów jest sprzysiężonym exekutorem O. Karol Lanz. Dalibóg nigdym się tego nie spodziewał. Oto wprost ks. Karol zrobił uroczyste przyrzeczenie osobom—całego naszego Zgromadzenia wrogom—**że zostanie Proboszczem nowobudującego się opozycyjnego Kościoła** (rozumie się ze wspólnem naradzeniem się z O. Janem) i że Zmartwychwstańcom podziękuje, a już pierwsze kroki tyralierki rozpoczął: bo list do O. Prowincyała (Funken) z groźbą wysłał, a gdy z tego powodu O. Prowincyał tu przyjechał, to w uporze stał i był nieugięty..."

Ks. Żwiardowski nie chciał panowaniem się dzielić z O. Lanzem, lecz chciał niepodzielnie panować sam jako proboszcz, chciał żeby nowy kościół św. Trójcy był litylko filią czyli córką macierzyńskiego kościoła św. Stanisława. O. Lanz zaś utrzymywał, że córka przerosła matkę i powinna mieć swego własnego męża, względnie proboszcza. Prowincyał Funken, chcąc załagodzić spór, po zbadaniu rzeczy orzekł, że stosunek kościoła św. Stanisława do kościoła św. Trójcy należy uważać, nie za stosunek matki do córki, lecz za stosunek starszej do młodszej siostry. I mniemając, że w ten sposób zaprowadził spokój, pisał 14. listopada r. 1873 do Generała (który już wtedy z powodu zatargu z Trójcowem chciał wycofać ojców z Chicago): „Z tutejszym ludem dobrze idzie. Obydwa kościoły traktowane są, nie jako kościół macierzysty i filialny, lecz **jako siostry,** i tak jest spokój. Panuje bardzo dobry duch w parafii. Tylko proszę Cię, nie pozwól ani ks. Bakanowskiemu ani ks. Wołłowskiemu pisać do tutejszych familii. Ks. Bakanowski pisał niedawno do jednej familii tutejszej, że na przyszły rok przyjedzie znowu do Chicago...” A o księżach świeckich niech Generał nie myśli—pisze O. Funken 30. grudnia r. 1873: „Ponawiam moją prośbę, żeby do Chicago przysłać O. Michała (Brzezińskiego C. R.) albo innego. Nie radziłbym przysłać księdza świeckiego;... nadto Biskup nie chce mieć przy nowym kościele żadnego księdza, który do nas nie należy, gdyż toby spowodowało zamieszanie. Obydwa kościoły mają stanowić **jedną parafię,** a Ojcowie mogą razem mieszkać przy jednym albo drugim kościele, gdyż oba te kościoły tylko o dobry rzut kamienia są od siebie oddalone O. Lanz jest chorowity.”

Siostrzany stosunek, zaprowadzony między obydwoma kościołami, przez prowincyała Funkena, był i z natury rzeczy musiał być w dalszym ciągu powodem nieporozumień i wzajemnych podejrzywań. Znany dobrze w prawie kościelnem stosunek macierzystego kościoła do filialnego, byłby był zrozumiałym, prostym i naturalnym stosunkiem: wtedyby kościół św. Stanisława do kościoła św. Trójcy stał był w stosunku do córki, a proboszcz kościoła św. Stanisława w stosunku ojca do córki i jako ojciec byłby był słusznie rościł sobie prawo władzy ojcowskiej nad kościołem św. Trójcy jako nad córką czyli filią swoją, a córka—choć już jako dorosła chciała wyjść za mąż—bądź co bądź byłaby musiała nad sobą uznawać władzę ojcowską proboszcza kościoła św. Stanisława. Ale prowincyał Funken orzekł, że obydwa kościoły traktowanę być mają, nie jako kościół macierzysty i filialny, lecz jako siostry: przez to odrazu kościół św. Trójcy wszedł w stosunek do proboszcza kościoła św. Stanisława niewyraźny i mocno podejrzany, w stosunek zakazany i nieprzyzwoity. Bo jakąż władzę mąż starszej siostry może mieć nad młodszą siostrą? czyż godziło mu się „mieszkać przy jednej albo drugiej", jak to chciał O. Funken? I czyż wypadało młodszej siostrze uznawać nad sobą władzę męża swej starszej siostry? oddawać mu swoją rękę i swój posag, to jest swoją kasę kościelną? Zaiste, że nie. Wypadało jej raczej szukać własnego proboszcza—a dopóki tego nie dostała, miała przy sobie dzielnych opiekunów, którzy jej czci i posagu bronili przed napaścią męża starszej siostry. Tymi opiekunami kościoła św. Trójcy byli podówczas: Max Wojtalewicz, Piotr Małkowski, Andrzej i Stanisław

Budzbanowski, Jan Szczech, Józef Zalewski, Marcin Smętek, Józef Grajczyk, Jan Niedźwiedzki, Józef Klatecki, Piotr Słupikowski i Jan Marach. Pod ich to opieką młodsza siostra, parafia św. Trójcy, czuła się bezpieczną; i niebawem tak pięknie się rozwinęła, tak wzrosła, rozkwitła i wykraśniała, że blaskiem swych wdzięków przyćmiła starszą siostrę, parafię św. Stanisława. Posiadała też znaczny posag, więc konkurentów miała licznych.

Między tymi, jak widzieliśmy, byli najpierw księża Wołłowski i Lanz, a teraz i ks. Wieczorek, C. R., który w grudniu r. 1873 z Michiganu przybył do Chicago. Ale wszystkich jej konkurentów ścigał nieubłagany gniew ks. Źwiardowskiego, proboszcza starszej siostry. Widząc, że i ks. Wieczorek coś nadto umizga się do „młodszej siostry", ks. Źwiardowski powołuje znowu O. Lanza do Chicago, sądząc, że gdy dwóch razem w konkury pójdzie, niebezpieczeństwo się zmniejszy. Pisze tedy 15. lutego r. 1874 do prowincyała Funkena: „Jestem chory... a nadto jeszcze w nowym kościele (św. Trójcy) wiele rzeczy jest w nieporządku, gdyż ks. Wieczorek wszystko podług swej woli urządza, prawie odrębną parafię założyć chce, coby się sprzeciwiało woli biskupa. A kiedy O. Lanz tu będzie, to obydwaj na przemiany nabożeństwo tam odprawiać będą... Nawet przy spowiedzi ks. Wieczorek bada penitentów, czy już coś dali na nowy kościół i muszą mu przyrzec że coś dadzą, wtedy ich spowiada; ale to formalny przymus; poniekąd przy każdej sposobności namawia parafian żeby do nowego kościoła chodzili... Skoro O. Lanz tu będzie, wszystko zaraz przyjdzie do porządku, gdyż on zna położenie rzeczy bardzo dobrze." O.

Lanz, przybywszy do pomocy, pisze 22. kwietnia r. 1874 do Rzymu: „My tu **jednego dnia** mamy tyle do roboty, ile wy wszyscy w Rzymie przez jeden miesiąc"; a ks. Źwiardowski 6. maja r. 1874 się skarży: „W ostatnią Niedzielę cztery kazania miałem, w Kościele Parafialnym na sumie i u św. Trójcy po sumie..." Nie dziw, że się rozchorował.

Nierząd O. Barzyńskiego, od r. 1874 do 1877.

A jednak tak on, jak i jego następca O. Winc. Barzyński (od września r. 1874) o odrębnem istnieniu parafii św. Trójcy ani słyszeć nie chcieli. Koniecznie i do domu młodszej siostry zaglądać, do jej gospodarstwa się mieszać, opiekunami jej zwłaszcza posagu być chcieli. O ten posag, czyli kasę kościelną młodszej siostry, szło im najbardziej. Kasa też kościelna, jak podają drukowane „Dzieje Parafii św. Trójcy", stawała się powodem coraz większych nieporozumień. Była ona czasem u kasyera kościoła św. Trójcy a niekiedy u proboszcza kościoła św. Stanisława; bywało, że jedna część kasy, powstająca z kolekt zwyczajnych, znajdowała się u ks. proboszcza, a druga, powstająca z dzierżawy ławek, z ofiar nadzwyczajnych itd., znajdowała się u kasyera. Wyniki tego nieporządku były takie: najprzód, niewiadomem było, jak parafia stoi finansowo; potem wierzyciele parafii nie wiedzieli, od kogo właściwie mają żądać swych należności; nareszcie, obdarzono się wzajemnie nieufnością i kłócono się wciąż o kasę parafialną. Starano się to złe usunąć, ale daremnie. Wreszcie ks. Barzyński wpadł na genialny pomysł: żeby złe z parafii usunąć, znieść tę parafię, zamknąć kościół św. Trójcy! Zabić pacyenta! Gdy pacyent żyć nie

będzie, wtedy i chorować przestanie i leczyć go nie potrzeba. Tym zamiarom ochoczo przyklasnęła cała parafia św. Stanisława K., oraz wielu członków parafii św. Trójcy, którzy też na życzenie ks. Wincentego. podpisali deklaracyę, że się zgadzają na zamknięcie kościoła św. Trójcy. Ci ludzie byli to atoli przeważnie nowi przybysze, którzy kościoła św. Trójcy nie fundowali; fundatorzy zaś jego prawdziwi, skoro się o powziętych zamiarach dowiedzieli, wszyscy prawie stanowczo przeciwko nim zaprotestowali, żądając przytem, aby parafia św. Trójcy miała swój odrębny, a od parafii św. Stanisława K. nie zawisły zarząd, i aby wszystkie kolekty i inne dochody parafialne były deponowane u kasyera parafialnego. To wyleczy złe. Na to wszystko jednak ks. Barzyński wcale nie zważał. Przeprowadzając swój zamiar zlania obu parafii z żelazną konsekwencyą, postanowił najprzód kościół św. Trójcy, przerznąwszy go na wpół, przeprowadzić na Bradley ulicę i tam zamienić go na szkołę parafialną. Ten projekt atoli się nie udał, gdyż pozwolenie na przeniesienie budynku, z powodu protestu fundatorów jego, zostało w „City Hall" (w ratuszu) wstrzymane. Wtedy pomysłowy ks. Barzyński próbował w inny sposób cios śmiertelny zadać parafii św. Trójcy Mianowicie próbował zerwać umowę istniejącą między parafią św. Trójcy a kompanią Sheldon i Bow, od której zakupiono grunt pod kościół, a której właśnie w tym czasie, według warunków umowy należało wypłacić $1,000 kapitału, oraz $500 procentu. Kiedy kompania domagała się swego, wówczas oświadczył jej ks. Barzyński, że parafia św. Trójcy istnieć przestaje, że zrywa, acz ze stratą dla siebie, swoją umowę a kompania może robić,

co się jej podoba. Widząc, że w samej rzeczy zanosi się na zniesienie parafii, i że się na nic nie przyda czekać na spłacenie należytości, kompania wystawiła kościół i loty na publiczną sprzedaż. Sprzedaż ogłosiła w dziennikach, ale równocześnie wysłała do Andrzeja Kurr, prezydenta św. Józefa, list z zawiadomieniem, że jeżeli Towarzystwo sobie życzy, to wypełniając warunki umowy, które parafia św. Trójcy była zerwała, może ów kościół i loty na własność pozyskać. Propozycya była wyborna, warunki dogodne, to też przyjęto ofertę bez zwłoki. I znowu zamach na życie parafii św. Trójcy się nie udał. Ks. Barzyński tymczasem pracował nad daleko sięgającymi planami budowy ogromnego kościoła o dwóch piętrach, pod którego szeroko rozpostarte skrzydła opiekuńcze schronić się mieli i Trójczanie.

Parafia zaś św. Trójcy pchała dalej taczkę życia, jak mogła. Uzyskawszy prawo własności kościoła, Towarzystwo św. Józefa chciało następnie zaprowadzić w zarządzie parafialnym pożądane zmiany. Wzięto się jakoś najprzód do zreformowania kasy, tego korzenia złego. Na nic się atoli nie przydały dobre chęci, bo kiedy po nabożeństwie w niedzielę zapustną roku 1875 Józef Grajczyk wraz z innymi przedstawicielami Towarzystwa, zatrzymał kolektę w celu przelania jej do kasy parafialnej, wówczas to właśnie obrażona taką zuchwałością władza wyższa urzędownie kościół św. Trójcy zamknęła.

Władza zakonna w Rzymie w owym czasie czyniła była O. Wincentemu Barzyńskiemu poważne zarzuty i kazała mu się tłómaczyć z jego nieprawnego pobytu i postępowania w Chicago. O. Wincenty, przyparty do muru, nie wiedział, jak się wytłómaczyć

sku? To worek milszy jak dusze? Ojcze, przestrzegam Ojca, zrób porządek i poślij innych księży a Barzyńskich odbierz, bo przyjdą czasy, że będzie za późno—lud gwałtem krzyczy na wasz zakon. Było już dosyć zgorszenia i wykrzykników w gazetach przeciw Zmartwychwstańcom—przez co całe duchowieństwo cierpi—więc lepiej Ojcze temu zapobiedz i Barzyńskich odwołać—wszakże macie dosyć innych księży, godnych, którzy tak ślepo nie pracują za zbogaceniem samego siebie i familii." Atoli wbrew powyższym dwom świadectwom, prowincyał Funken 16. stycznia r. 1876 zapewnia Generała, że „dotychczas" odprawia się nabożeństwo „w obydwóch kościołach". Czyżby więc kościół św. Trójcy zamknięto dopiero w zapusty r. 1876, a nie r. 1875? „Parafia —pisze O. Funken 16. stycznia r. 1876—składa się, jak wiesz Generale, z dwóch blisko siebie stojących kościołów Nie można z nich dwie parafie zrobić, bez wszczynania zamieszek i starć ciągłych. To od początku widziałem i mówiłem, i to było i jest stanowcze zdanie Biskupa. Stąd Biskup pozwolił na nabożeństwo w nowym kościele tylko pod tym warunkiem, że Zgromadzenie opatrzy obydwa kościoły, i jeden filią drugiego będzie albo też obydwa jako siostrzane kościoły (Schwesterkirchen) pod tymi samymi ojcami stać będą. Przeciwko temu powstawała mała partya takich ,którzy do tego kościoła chodzą, przeważnie szynkarze, a z tymi trzymali ks. Szymon (Wieczorek) i inni księża, którzy, po podzieleniu parafii, sami spodziewali się zostać proboszczami nowego kościoła. **Dotychczas** dwaj bracia Wincenty i Józef Barzyńscy **opatrują oba kościoły.**. W obu jest regularne nabożeństwo; w każdym codzień Msza; w każdym co niedzielę dwie msze, kazanie, nieszpory,

fianami a nawet księżmi polskimi. Przeto J. W. Biskup ma za to pretensyę do Zgromadzenia taką, aby tę rzecz naprawić ,a więc pod tym warunkiem dał mi budować Szkołę, że oba te kłopoty biorę na swoją głowę do załatwienia a On nie będzie miał ztąd żadnego. Właśnie kiedy zaczynam goić tę strasznie delikatną ranę, Zgromadzenie mogłoby rozdraźnić ją w sposób najniebezpieczniejszy, gdyby się z Chicago wycofało..." Jak O. Wincenty „zaczął goić tę delikatną ranę", widzieliśmy: chciał zabić pacyenta, zniszczyć parafię św. Trójcy.

że już w tym roku 1875 zamknięto kościół św. Trójcy, świadczą o tem i „Dzieje Parafii św. Trójcy" i ks. Gierzyk w liście z Radomia, Ill., 12. listopada r. 1875 do Gen. Semeneńki: „Parafia w Chicago liczy około 20,000 (podług Gazety Kat.) i jakże taka ilość się może zmieścić w tej tylko kaplicy św. Stanisława? Lud pobudował drugi kościół i długo już tam nabożeństwo odprawiano, a teraz ks. Barzyński zamyka ten kościół i nie chce w nim nabożeństwa odprawiać. Parafia się nie ma rozdzielać, tak ks. Barzyński prawi—lecz czy to pieczołowitość pasterska jest? jest to po misyonarsku? Więc aby nie utracić akcydensów, to tyle i tyle ludzi mają cierpieć na duszy? **Gorliwy kapłan sam by rozdzielił parafię,** zwłaszcza kiedy kościół jest za mały; i lud to sam poczuwa, pragnie, się stara, a ks. Barzyński intryguje przeciw temu. Ach, Ojcze, nie jest to po kapłańsku i wyniknie z tego zgorszenie w Chicago nie małe. Ludzi, którzy za tem się starają, od masonów i bismarków i to z nazwiska na ambonie wykrzykiwać — ach, kiedy te ludzie całkiem od kościoła odpadną, kto będzie odpowiadał — jest to po paster-

przyczyniał się do chwały Bożej i zbawienia dusz naszych."

Biskup przyznawał wprawdzie słuszność ich żądaniu; obiecywał nawet kościół św. Trójcy otworzyć i księdza polskiego im dać, ale kazał jeszcze czekać, bo—jak się tłómaczył—nie ma na razie odpowiedniego dla nich księdza. Powiadano Biskupowi, że polskich księży w Ameryce już jest dosyć dużo, że są tu polscy Franciszkanie i Jezuici i liczny zastęp świeckich, więc niech raczy jednego z nich wybrać a im dać. Na to biskup oświadczył, że życzeniem jego jest, aby kościołem św. Trójcy rządził jeden z Ojców Zmartwychwstańców (o których wiadomem było, że dążyli do zniszczenia tej parafii), a tych w Ameryce liczba niedostateczna, więc trzeba czekać, aż ich tu więcej będzie. Na takich pertraktacyach zmarnowano około 14 miesięcy bez oczywistej korzyści dla parafii św. Trójcy, a ze stratą dla OO. Zmartwychwstańców; uporczywe bowiem odwoływanie się Biskupa na „Resurrectionist Fathers" do tego stopnia zniechęciło ludzi, że wszyscy wołali:

„Nie chcemy Zmartwychwstańców, wolimy księdza świeckiego!"

Rządy ks. Mielcusznego, od r. 1877—1881.

Dnia 16 kwietnia r. 1830, urodził się w Semborówku pod Witkowem w Poznańskiem Wojciech Mielcuszny, syn Michała i Katarzyny z Lisieckich. Kształcił się w Witkowie, potem w Trzemesznie. Ukończywszy tam gimnazyum, poświęcił się nauczycielstwu. Roku 1857 wstąpił do seminaryum w Poznaniu, a roku 1860 został w Gnieźnie przez biskupa Brodziszewskiego wyświęcony na księdza. Był wika-

rym w Mroczy, w Kcyni, w Słupach, w Łobżenicy i w Kotlinie. Z Kotlina poszedł do więzienia na 9 miesięcy, dopuściwszy się „obrazy majestatu". Z więzienia wrócił do Kotlina. Wkrótce potem dostał probostwo w Siedlimowie, skąd go niebawem translokowano do Twardowa, potem do Mieściska, następnie do Łekna. Z Łekna wyjechał do Ameryki w r 1874. Tu najpierw w Nowym Yorku był proboszczem parafii św. Stanisława, ale po przeszło dwu latach pobytu wszedłszy w konflikt tak z ludźmi jak z kardynałem McCloskey'm, opuścił niewdzięczny New York.

Otóż w marcu roku 1877 zdarzyło się, że ten kapłan ks. Wojciech Mielcuszny, podróżujący z Nowego Yorku na zachód, zatrzymał się w Chicago u pana W. Dyniewicza. Znalazł on się w Chicago zupełnie tak opatrznościowo, jak O. Wincenty Barzyński r. 1874 i O. Adolf Bakanowski r. 1870; z tą różnicą, że ci ostatni, przybywszy do Chicago, ubiegali się o „starszą siostrę", zaślubioną już komuś, a ks Mielcuszny pojął „młodszą siostrę", wolną jeszcze i nie zaślubioną nikomu.

Ks. Mielcuszny miał dużo znajomych w parafii św. Trójcy. Ci skoro się dowiedzieli o pobycie jego w Chicago, zaraz zgłosili się do niego z prośbą, aby raczył objąć duszpasterstwo w ich opuszczonej owczarni. Zrazu opierał się tej prośbie, wątpiąc, czy cała parafia zgadza się na jego przyjęcie i czy Biskup nie będzie miał nic przeciw temu; potem jednak, gdy mu przedłożono listę wszystkich parafian i oświadczono, że wszyscy nietylko się godzą na objęcie przez niego parafii św. Trójcy, ale owszem usilnie go o to proszą, wówczas to ostatecznie zgodził się na ich żądanie. Poczem zaraz, jak tego porządek

rzeczy wymagał, wysłano delegacyę do Biskupa. Biskup nie dał stanowczej odpowiedzi, lecz kazał im przyjść nazajutrz razem z ks. Mielcusznym. Nazajutrz gdy się stawili przed Biskupa, jak im był przykazał, zastali go w złym humorze; mówił mało, oględnie, i na papiery, które mu ks. Mielcuszny, przedłożył, patrzał obojętnie, a wreszcie rzekł: „Nie znam ks. Mielcusznego i znać go nie chcę"—poczem salę opuścił. Te słowa biskupie pachnęły suspenzą, ale nią jeszcze nie były. Suspendował go biskup dopiero, gdy ks. Mielcuszny już dawno był apelacyę wnjósł do Rzymu.

„Źle z nami"—zawołał (jak piszą kroniki) zmieszany ks. Mielcuszny—„ale jest władza wyższa nad Biskupa, jest Papież, udamy się do niego." Zgodzili się na to wszyscy. I wysłano telegram z prośbą do Propagandy. Odpowiedź otrzymano odmowną. Telegrafowano po raz drugi i znowu przyszła odpowiedź odmowna. Telegrafowano po raz trzeci; na ten telegram przyszła odpowiedź przychylna, zezwalając ks. Mielcusznemu odprawiać nabożeństwa w kościele św. Trójcy, aż do czasu kanonicznego załatwienia jego osobistej sprawy. Na zasadzie tego zezwolenia kościół św. Trójcy został otwarty. Ks. Mielcuszny po raz pierwszy odprawił w nim nabożeństwo w niedzielę palmową 24. marca roku 1877.

Co sądzić o tym kroku ks. Mielcusznego? Czy ks. Mielcuszny i jego parafianie byli „niezależnymi" czyli schyzmatykami? Uchowaj nas Boże tak sądzić! Owszem, na podstawie tych danych historycznych, jakie posiadamy, stanowczo musimy orzec, że ks. Mielcuszny miał prawo kościelne za sobą, gdy sprawował Sakramenta święte w kościele św. Trójcy.



Ks. Wojciech Mielcuszny.

Faktem bowiem jest niezaprzeczonym, że ks. Mielcuszny, skoro tylko biskup mu zagroził suspenzą, wniósł bezzwłocznie apelacyę do Rzymu, jeszcze zanim go biskup rzeczywiście zasuspendował. A taka apelacya ma skutek—jak mówią kanoniści—nietylko „in devolutivo", ale także „in suspensivo", to znaczy, taka apelacya „suspenduje" czyli zawiesza władzę biskupa nad apelującym. A jeśli biskup ks. Mielcusznego, pomimo jego apelacyi, zasuspendował, to ks. Mielcuszny mógł zgodnie z prawem kościoła, taką suspenzę najzupełniej ignorować, gdyż suspenza po wniesionej apelacyi jest żadną, bo nieważną. Tak nas wyraźnie uczy Prawo Kościelne; zobacz Smith's Elements of Ecclesiastical Law, III. nr. 3048 i następne. Może są jakie dowody na to, że ks. Mielcuszny tu w Chicago lub indziej dopuścił się jakichś wykroczeń—to jest rzecz zupełnie inna, lecz nie mamy dowodów na to, żeby był rzeczywiście suspendowanym, więc nie możemy sądzić, że był suspendowany.

O całej tej sprawie ks. Mielcuszny w swym liście do matki datowanym dnia 17. maja r. 1877, tak pisze: „Wyjechawszy tysiąc mil od New Yorku, zatrzymałem się w Chicago. Tu jest bardzo dużo Polaków, co mnie znali jeszcze tam u nas w kraju i mają trzy kościoły (trzeci—to św. Wojciecha). Lecz jeden kościół Biskup kazał zamknąć i postanowił go zniszczyć. Polacy nie chcieli na to zezwolić, bo ich dużo pieniędzy kosztuje i dopiero trzy lata jak pobudowany i należy do niego jakie pięć tysięcy dusz. Prosili mnie, abym ich ratował, com też uczynił, ale to wywołało walkę pomiędzy mną a Biskupem. W Palmową niedzielę otworzyłem za zezwoleniem Papieża ten kościół. Ludzi przybywa do mnie

co niedzielę przeszło tysiąc. Mnie dają 50 dolarów miesięcznie i akcydensa. Jestem tu teraz dwa miesiące. Śpiew mam jakby w biskupim kościele w Gnieźnie, lecz nie wiem, jak Papież sprawę moją z biskupem załatwi. Biskup mnie i moich parafian uważa jako odpadłych od kościoła, ja zaś zaprzeczam temu i ztąd walka. Ludzie trzymają ze mną mocno, bo im biskup wielką krzywdę uczynił, i jeszcze teraz tak robi, aby jakie dwadzieścia tysięcy dolarów stracili. Wielu mają po kilkaset dolarów pożyczonych na ten kościół i te mają im przepaść, przeto pomstowanie, płacz, klątwy na biskupa i na jednego księdza polskiego, co biskupowi przeciw nim i mnie dopomaga.—Takie więc jest moje położenie."

A ten „jeden ksiądz polski", O. Wincenty, tracił równowagę umysłu, kiedy się dowiedział, że jakiś nowy przybysz ks. Mielcuszny śmiał, i to za pozwoleniem najwyższej władzy kościelnej, bo Propagandy, otworzyć kościół, który on, Barzyński, był zamknął i chciał na dom kupiecki obrócić. Co za bezczelność! Więc trzeba było tego ks. Mielcusznego w najczarniejszych kolorach przedstawić i wobec ludu i wobec biskupa chicagoskiego i wobec władz rzymskich—a to ks. Barzyński doskonale potrafił. Do Rzymu 10. kwietnia r. 1877, wysyła list kilka łokci długi (12 stronic!), w którym pisze: „Od mojego przybycia do Chicago czułem, że mam do walczenia ze złym duchem w postaci chłopskiego a raczej mieszczańskiego liberalizmu... Dzisiaj chcę mówić głównie o złych a raczej zaślepionych ludziach, aby nie spóźnić się ze swojem sprawozdaniem o tym wypadku, jaki zaszedł w tym czasie w Chicagoskiej missyi. Oto niejaki X. Wojciech Mielcuszny zaczął w naszej parafii

szyzmę... Posłali telegramy do Rzymu... i ogłosili, że odebrali odpowiedź od kardynała Franchi, (ówczesnego Prefekta Propagandy): „Scribo statim ad Episcopum Chicagoviensem" (Piszę natychmiast do Biskupa Chicagoskiego). I na mocy tego telegramu otworzyli nową parafię... I posłali trzeci telegram do Rzymu: „Otwieram nabożeństwo dla uniknienia rozruchu" — ks. Mielcuszny podpisany... Zdaje się piekłu czyli **polskiemu oddziałowi piekła w Chicago,** że skoroby mię pokonali, to już będą spokojni... Ten X. Mielcuszny pochodzi z Archidyecezyi Poznańskiej, a że tutaj jest pewna część Poznańczyków, co stanowi dlań niejaką szansę, więc ogłasza, że kardynał Ledóchowski jest jego przyjacielem i popiera jego sprawę w obronie ludu uciśnionego przez Zmartwychwstańców... Ale o cobym prosił, aby kto z księży polskich, może lepiej nie Zmartwychwstaniec, opisał jak się rzecz ma z telegrafem (!) kardynała Franchi'ego i co ten telegraf (!) znaczy... i żeby biednemu ludowi wytłumaczył prawa kościoła św... ale popularnie a prędko..." Tu O. Wincenty załącza Rzymowi kopię rachunków, złożonych biskupowi za rok ubiegły, i dodaje: „Długi te z największą łatwością mogą być wypłacone w trzech latach". Potem wraca do parafii św. Trójcy: „A lud był podzielony przez dwa kościoły (bardzo mizerne oba) na dwa obozy... Nie chcąc nakładać zbytecznych ciężarów na parafię, chciałem w obu kościołach zaprowadzić **jedność parafii,** ale skoro szatan jedność zwąchał, zerwał ostatnie pozory i zaczął otwartą szyzmę, której głową jest kilku niedowiarków, szynkarzy i lubiących przesiadywać w szynku, a których narzędziem jest nieszczęsny ks. Mielcuszny."

W takich czarnych kolorach O. Wincenty przedstawiał Rzymowi sprawę kościoła św. Trójcy. Ale w Rzymie inaczej, wcale nie po myśli O. Wincentego, zapatrywano się na tę sprawę. Widać to z następnego, pełnego żółci i goryczy listu, jaki O. Wincenty 13. sierpnia r. 1877 pisze do Rzymu: „Listy z Texas otworzyły mi stanowczo oczy... t. j widzę, że przyjaciele i nieprzyjaciele są czyści ludzie i nie mają w sobie cząstki Ducha Bożego i myślą, że przysługę czynią Zgromadzeniu, iż przekręcają fakta, zamilczają najważniejsze okoliczności a czasem wprost **kłamią**... że Zgromadzenie wierzy takim i o ile oni są winni albo ja sam... to sąd Boży rozjaśni. Ja tymczasem widzę, że dalej juz nie idzie, i że jestem obowiązany wszelkiem prawem w jak najkrótszym czasie stanąć osobiście w Rzymie i zdać sprawę całą od **a** do **z** z moich kroków dziesięcioletnich w Ameryce... Otóż błagam, aby Zgromadzenie, t. j. O. Jenerał i Rada, nic nie postanowili, nic nie rozporządzali, etc., aż mnie wysłuchają! Zaręczając z góry **sumiennie**, że wizyta moja otworzy nową Erę w Missyi Amerykańskiej, jeżeli już nic więcej. Wolno każdemu mieć mię za głupiego, etc., ale czy głupi nie może być narzędziem Wszechmądrości, żaden katolik niechaj tego nie mówi. Niechajże Wiara św. przemoże nad względami ludzkimi. I albo mię wymażcie z liczby waszych członków albo mię traktujcie jako waszego członka. To jest, nie stanówcie o mnie bezemnie czyli nie potępiajcie mię nie osądziwszy a nie sądźcie nie przesłuchawszy."

O. Wincenty gorzkiego doznał zawodu. Zamiast wytłómaczyć ludowi „popularnie a prędko", że ks. Mielcuszny jest schyzmatykiem a O. Wincenty je-

dynym katolickim proboszczem, którego wszyscy w Chicago słuchać mają,—Rzym kazał jemu, Wincentemu, wynosić się z Chicago... Nawet ks. Mielčuszny ulitował się teraz nad O. Wincentym i wstawiając się za nim, taki list napisał 27. września r. 1877 do Generała Semeneńki: „Z gazety Chicagoskiej polskiej w nr 50 powziąłem wiadomość, że ks. Wincenty Barzyński, rządca kościoła św. Stanisława Kostki w Chicago, odebrał od swej Władzy kilkakrotny nakaz, aby się udał do Rzymu czy też gdzieindziej. Jeśliby to miało być prawdą, to do jego przedstawień i zabiegów dołączam i ja mą pokorną prośbę, aby go Przewiel. Ojciec na dotychczasowem miejscu z następujących przyczyn pozostawił: 1) Ks. W. Barzyński z niezmordowaną, lecz nierozważną starannością zaczął budować kościół, obowiązkiem jego to wielkie dzieło do końca doprowadzić. 2) Ks. W. B., zaraz na drugi dzień po przybyciu mojem do Chicago, choć nie miałem zamiaru starać się o to miejsce, przed ks. Biskupem a następnie z tymże przed całym światem tak mię szkaradnie oczernił, że mię całkiem odarł z przymiotów kapłana katolickiego. To **zmusiło** mnie pozostać w Chicago i **bronić** mego honoru, zwłaszcza że moje świadectwa są w porządku... Prawa Boskie i przyrodzone wymagają zatem, aby ks. B. tu na miejscu, gdzie mnie tak okropnie ukrzywdził, albo czyny zdrożne prawnie mi udowodnił... albo wrócił mi wydarty honor i krzywdę wyrządzoną wynagrodził. 3) Wreszcie powinien tych wszystkich ludzi, począwszy od swoich dzieci szkolnych aż do starych stojących już nad grobem, których poburzył na mnie, na mych parafian i innych księży, aby z nas wszędzie, gdzie nas spotkają, szydzili, naśmie-

wali się i nas wyzywali, w odpowiedni sposób z tej niechrześcijańskiej sprowadzić drogi, na którą ich tak nieroztropnie wprowadził. Potem niech tu zostanie z Bogiem, albo odejdzie na inne miejsce. Jeśli tego nie uczyni, natenczas niech krzywda moja i parafian kościoła św. Trójcy, wołająca o pomstę do nieba, ciąży na jego sumieniu a na sądzie Bożym się wykaże, czy mu wolno było nas tak złośliwie oczerniać i potępiać... 560 Noble Str." Nie tylko na sądzie Bożym; — organ OO. Zmartwychwstańców „Dziennik Chicagoski" w październiku roku 1906, z okazyi poświęcenia nowego wspaniałego kościoła św. Trójcy, sam to przyznał, że ks. Mielcuszny otworzył kościół św. Trójcy **za zezwoleniem Propagandy.** Tak to po śmierci—a za życia ks. Mielcusznego wmawiano i w lud i w księży i w biskupa, że ks. Mielcuszny jest schizmatykiem.

O. Wincentemu chodziło bardzo o to, żeby i Rzym taką opinię o ks. Mielcusznym wydał. Ale w Rzymie układano właśnie nowy plan, żeby O. Wincentego wycofać z Chicago a zastąpić go świeckim księdzem z dyecezyi chełmińskiej, ks. Malińskim (zobacz IX. tom, str. 75-78.)

Interesującym jest w tym czasie wyjazd ks. Kandyda Kozłowskiego do Rzymu. O. Cichocki, C. R., 8. lutego r. 1878, pisze: „Ks. Kozłowski wrócił..." a zaraz potem: „W sprawie kościoła św. Trójcy otrzymaliśmy niedawno **duplikat z Rzymu,** który będzie ogłoszony w przyszłym numerze Gazety Polskiej Katolickiej..." A 13. marca r. 1878, tenże donosi: „Niebawem **pan** Mielcuszny (nawet tytułu „księdza" mu odmawia!) poda do Rzymu nowe wymyślone na nas skargi... tak przynajmniej nas straszy, a pan Dy-

niewicz, Wędziński et consortes temu poklaskują, bo ich sraził i rozgniewał bardzo duplikat kardynała Franchi przesłany do naszego Biskupa i ogłoszony w „Gazecie Polskiej Katolickiej."

Tego „duplikatu" nie udało mi się odszukać. Byłem naumyślnie w Chicago: pan Smulski ma zachowane wszystkie roczniki „Gazety Pol Kat.," tylko tego właśnie rocznika z pierwszej połowy roku 1878 nie ma. Czy to nie dziwna rzecz?

Ks. Mielcuszny 6. grudnia r. 1878 pisze drugi list do Generała Semeneńki: „Przeszłego roku 27. września pisałem do Przewiel. Ojca list, na który żadnej odpowiedzi nie otrzymałem ani dotąd nie widzę żadnych skutków z przedstawień i próśb w tym liście zawartych. Otworzyłem im kościół, opierając się na prawach kościoła naszego (szczegóły w tym względzie są podane w listach z dnia 3. maja, 12. lipca i 3. grudnia roku 1877 do Propagandy; a 20. marca r. 1878 zaprzysiężone przez blisko 40 świadków w liście do św. Kongregacyi Consilii w Rzymie)... Mam ja w Rzymie zaciętych nieprzyjaciół, jak ks. L. Moczygemba i nieznany mi ks. Feliński. Był tam ks Kandyd Kozłowski z La Salle, Ill., w interesie, jak mniemam, oczernienia i pohańbienia mnie a pozyskania dla ks. Winc. Barzyńskiego i jego consortes przyjaciół i protektorów. Mniejsza o to, że mnie mogli tam zrobić i szatanem, to im jednak nic nie pomoże wobec Niezmiennej Sprawiedliwości i dokonanych tu na miejscu w Chicago faktów. Ja będę wołał dla siebie i dla paru tysięcy ludu, najokrutniej uciemiężonego tu w Chicago, o sprawiedliwość: a ta nastąpić musi... Byłem i jestem kapłanem katolickim prawie 20 lat szczerze, silnie i z całem posłuszeń-

stwem przyw...
Wiary św. T...
Chicago nie ...
odsądzić od ...
nia ks. Wince...
rzy mię już w ...
tykiem, Here...
zety te są w P...
św. Stanisława ...
wyzywali, naz...
cali („Łańcusz...
i pluli, błotem ...
Któż ich tak ...
ludźmi należą...
śladowania ch...
dobnego wykaz...
tu zaznaczyć. ...
kiego drugieg...
owieczki zde...
rzyńscy w sw...
są podane w ...
Consilii w R...
ma, schizma! ...
chłop, itd.; d...
ski na kazani...
ki". a dzieci ...
cych z kościoła ...
po domach w...
kie suknie...
1878, na kazaniu w...
od „złodziei, ...
i prorokował, że ...
dno piekła." P...
sierpnia, r. 187...

niewicz, Wędziński et consortes temu poklaskują, bo ich zraził i rozgniewał bardzo duplikat kardynała Franchi przesłany do naszego Biskupa i ogłoszony w „Gazecie Polskiej Katolickiej.”

Tego „duplikatu” nie udało mi się odszukać. Byłem naumyślnie w Chicago: pan Smulski ma zachowane wszystkie roczniki „Gazety Pol Kat.,” tylko tego właśnie rocznika z pierwszej połowy roku 1878 nie ma. Czy to nie dziwna rzecz?

Ks. Mielcuszny 6. grudnia r. 1878 pisze drugi list do Generała Semeneńki: „Przeszłego roku 27. wrzes nia pisałem do Przewiel. Ojca list, na który żadnej odpowiedzi nie otrzymałem ani dotąd nie widzę żadnych skutków z przedstawień i prośb w tym liście zawartych... Otworzyłem im kościół, opierając się na prawach kościoła naszego (szczegóły w tym względzie są podane w listach z dnia 3. maja, 12. lipca i 3. grudnia roku 1877 do Propagandy; a 20. marca r, 1878 zaprzysiężone przez blisko 40 świadków w liście do św. Kongregacyi Consilii w Rzymie)... Mam ja w Rzymie zaciętych nieprzyjaciół, jak ks. L. Moczygemba i nieznany mi ks. Feliński. Był tam ks Kandyd Kozłowski z La Salle, Ill., w interesie, jak mniemam, oczernienia i pohańbienia mnie a pozyskania dla ks. Winc. Barzyńskiego i jego consortes przyjaciół i protektorów. Mniejsza o to. że mnie mogli tam zrobić i szatanem, to im jednak nic nie pomoże wobec bezstronnej Sprawiedliwości i dokonanych tu na miejscu w Chicago faktów. Ja będę wołał dla siebie i dla parę tysięcy ludu, najokrutniej uciemiężonego tu w Chicago, o sprawiedliwość; a ta nastąpić musi... Byłem i jestem kapłanem katolickim prawie 20 lat szczerze, silnie i z całem posłuszeń-

stwem przywiązany do Ojca św. do Stolicy Ap. i Wiary św. Także sprawa moja z biskupem Foley w Chicago nie może mi przecie wydrzeć kapłaństwa ani odsądzić od wiary. Próżne więc i podłe są usiłowania ks. Wincentego i jego towarzyszy kapłanów, którzy mię już w gazetach i z ambon ogłosili: Schizmatykiem, Heretykiem, Apostatą, Renegatem etc., (Gazety te są w Propagandzie)... Ludzie przy kościele św. Stanisława mnie na ulicach napadali, od chłopa wyzywali, nazwisko z szatańskim śmiechem przekręcali („Łańcuszny") i wieszać i mordować mnie chcieli i pluli, błotem i kamieniami rzucali na mnie, itd., itd. Któż ich tak ukatechizował?... A co się działo z ludźmi należącymi do mnie, to pewno wieki prześladowania chrześcian za cesarzów rzymskich coś podobnego wykazać nie są w stanie... Śmiało muszę tu zaznaczyć, że nie znajdzie na całym świecie takiego drugiego kapłana, któryby tak strasznie swoje owieczki zdemoralizował, jak to uczynili księża Barzyńscy w swojej parafii w Chicago (Dowody na to są podane w liście z d. 20.marca r. b. do Kongregacyi Consilii w Rzymie)... Chłopaki wyzywają: „Schizma, schizma! schizmatyk, Łańcuszny, Mielcuszny chłop, itd.; dnia 20. listop r. 1878, ks. Józef Barzyński na kazaniu wyzywał nas „śmierdzące schizmatyki", a dzieci tego samego dnia moich ludzi wracających z kościoła tak samo wyzywały. Ks. Wincenty po domach woła na mnie „chłop przebrany w księskie suknie..." O. Felix Źwiardowski 28. czerwca r. 1878, na kazaniu wyzywał mnie i parafian św. Trójcy od „złodziei, oszukańców, heretyków, schizmatyków i prorokował, że do roku nie dożyjemy a ja pójdę na dno piekła." Podobnie ks. Leop. Moczygemba 15. sierpnia, r. 1878, tu w Chicago."

Wyzwiska i oszczerstwa, to zwyczajna broń ojców. A charakterystycznem jest to, że swoje oszczerstwa, miotane na innych księży, lubią zawsze pozłacać „błogosławieństwem papieskiem", aby zaimponować dobrodusznemu ludowi. Więc O. Cichocki, C. R., 16. grudnia r. 1878, pisze do Rzymu błagalny list: „Czybyście nie mogli postarać się o błogosławieństwo Ojca św. dla nas? Takie błogosławieństwo byłoby dla nas niezmiernej wagi, bo gdybyśmy je ogłosili w naszej gazecie (to i po dziś ojcowie praktykują!), zamknęlibyśmy usta wszystkim naszym krzykaczom, a schyzma Mielcusznego możeby przejrzała. Błogosławieństwo to mogłoby przyjść na imię O. Wincentego... Ach, prosimy Was na miłość Boską, nie odmawiajcie nam tego szczęścia! bo to będzie na chwałę Bogu i na zbawienny pożytek wielu dusz. Proszę i o korespondencye z Rzymu do Gazety Pol. Kat."

Ks. Mielcuszny 6. lutego r. 1879 pisze trzeci i ostatni list do Generała Semeneńki: „Dnia 27. września r. 1877 pisałem i nie dostałem odpowiedzi. Dnia 6. grudnia r. 1878 pisałem i nie dostałem odpowiedzi. Lud z parafii O. Wincentego nie przestaje mię oczerniać i poniewierać ,nazywa mnie „djabłem, chłopem, łotrem, baranem i Bóg wie jak, pluje na mnie i wyzywa publicznie, a chłopacy rzucają kamieniami i błotem na mnie; na św. Szczepana 26 grudnia r. 1878, O. Cichocki wołał na kazaniu „X. Mielcuszny tak uwodzi ludzi jak Luter Marcin Niemców wursztą"; w Nowy Rok O. Wincenty wyzywał na kazaniu mnie od „schizmatyka, barana, itd..." Ja tam w Rzymie nie mam nikogo, przeto władza Przełożona nie łatwo moim przedstawieniom daje wiarę, albo całkiem je ignoruje.

Niechże tak będzie! Ja mam zaś w Bogu nadzieję, że moja sprawa rychlej czy później okaże się słuszną i sprawiedliwą."

Narodowcy i księża świeccy, zdaniem ojców, podtrzymywali tę „schyzmę" ks. Mielcusznego. Pisze O. Leop. Moczygemba. podówczas Zmartwychwstaniec, w liście z Chicago 10. września 1880 do Rzymu: „Obecnie jesteśmy zmuszeni bronić ludu polskiego od zarazy żydów i framasonów, którzy pod płaszczem patryotyzmu chcieliby dostać moc kierowania ludu polskiego... Na szczęście wielu księży polskich, a mianowicie ex-zakonników, ledwie że nie publicznie im pomagają dla przeklętej zazdrości... Organem tej bezczelnej kliki „Przyjaciel Ludu"... Przez intrygi tych bezsumiennych księży Gazeta nasza Katolicka nie może dostać takiej liczby abonentów, aby się stosownie opłaciła, przeto Redaktor były, Jan Barzyński, musiał szukać sobie innego utrzymania (mieszka teraz w Nebrasce), a jego miejsce zastępuje dawny jego pomocnik. Na moje przedstawienie tej bezczelnej kliki Biskup Krautbauer z Green Bay zakazał Polakom pod jego jurysdykcyą czytać Przyjaciela Ludu i łączyć się do Związku Nar. Polskiego, który framasoni formują. Nie macie wyobrażenia, ile szkody duchownej wśród biednego polskiego ludu ta banda duchownych rozbójników poczyniła i czyni. Wychowali i podtrzymują Szyzmę najprzód w Chicago a nawet i w Stanie Wisconsin. Ta demoralizacya ciągła ludu polskiego powinna raz być zakończoną, i to jest także jedna z głównych przyczyn, dla których O. Wincenty koniecznie musi pojechać do Rzymu."

Jakoż pod koniec listopada r. 1880 O. Wincenty pojechał do Rzymu.

Kanoniczne załatwienie sprawy ks. Mielcusznego szło bardzo powoli. Niepewność jej wyniku męczyła go strasznie; pomimo to pracował dla parafii jak mógł najenergiczniej.

W rządach parafii uczestniczyli pp. J. Kowalski, J. Nowak, M. Kledzik, Jan Wojtalewicz, J. Gillmeister, Dom. Bartoszewicz, M. Kuffel, J. Grajczyk. W tym czasie spłacono loty, ozdobiono kościół wewnątrz i zewnątrz, wzniesiono dwa ołtarze, zbudowano plebanię kosztem przeszło $3,000 w roku 1879, i zaprowadzono szkołę parafialną. Nabożeństwa w tym czasie odprawiały się uroczyście, a były nadzwyczaj rzewne; ksiądz i ludzie ustawicznie nagabywani przez sąsiadów, tu swoje żale wylewali. Bóle ich koił prześliczny śpiew pp. Konstantego i Antoniego Małłków. Tymczasem biskup Tomasz Foley umarł 19. lutego r. 1879, a 10. września r. 1880 zasiadł na stolicy chicagoskiej biskup Patryk Feehan. Ten z początkiem roku 1881, za staraniem wybitniejszych duchownych i cywilnych osób, zajął się energicznie rozstrzygnięciem sprawy ks. Mielcusznego. Wszystko zdawało się zapowiadać pomyślnie. Nowy arcybiskup sprawę ks. Mielcusznego traktował bez uprzedzenia, po ojcowsku; ks. Mielcuszny ze swej strony uległ Arcybiskupowi w niektórych rzeczach, np. na żądanie jego wstrzymał się od słuchania spowiedzi. Wszystko zdaje się byłoby dobrze, gdyby był ks. Mielcuszny dobrowolnie zrzekł się parafii św. Trójcy, a przyjął pokutę—na to jednak nie chciał się zgodzić. Postanowił tu zostać wbrew woli Biskupa; starał się nawet o pozyskanie wyłącznego prawa do własności parafii, która po spłaceniu lotów została zapisaną na niego, oraz na katolickiego biskupa w

Chicago i komitet kościelny. Tem postępowaniem zniechęcił sobie parafian, którzy nie dowierzając mu więcej, zażądali od niego odpisania się od własności parafialnej. Nie mogąc go do tego nakłonić w dobry sposób, wytoczyli mu proces sądowy. On na proces odpowiedział im procesem, ze swej strony żądając od parafii dużej sumy pieniężnej odstępnego.

Kiedy tak się procesowano, dziwnem zrządzeniem Opatrzności została przerwana nić życia ks. Mielcusznego dnia 2. czerwca r. 1881, w samo południe. Przy śmierci jego nikt obecnym nie był; znaleziono go bez życia wyciągniętego na podłodze. Ta okoliczność dała powód do rozmaitych przypuszczeń co do przyczyny śmierci, narobiła nawet później dużo ambarasu; doktorzy jednak ,zrobiwszy dyagnozę, orzekli, iż przyczyną śmierci była apopleksya. Pogrzeb śp. ks. Mielcusznego za wiedzą i zezwoleniem Arcybiskupa, odbył się uroczyście w kościele św. Wojciecha i tam też na cmentarzu go pochowano.

W dzień po śmierci ks. Mielcusznego, dnia 3. czerwca rano, powrócił O. Wincenty z Rzymu do Chicago i 17. czerwca r. 1881 tak pisze: „Dziś rano minęły dwa tygodnie, jakeśmy wszyscy trzej (O. Michał Brzeziński i br. Idzi Tarasiewicz) stanęli w Chicago dość zdrowi. Pierwszym z ważnych wypadków na wstępie do Chicago była nagła śmierć X. Mielcusznego, który tknięty apopleksyą umarł na 20. godzin przed naszym przyjazdem. Zaczął on był czynić pokutę (przestał odprawiać msze i słuchać spowiedzi) i na tej zasadzie Arcybiskup pozwolił ks. Śnigurskiemu pochować go po katolicku. Śmierć ta, a więcej jeszcze wielkie długi, które pozaciągali, ażeby przeciągnąć upadek swojego odszczepieństwa, dzisiaj

odkryte, rozbiły ich zapewne ostatecznie. Lepsi powracają do jedności a herszty nie wiedzą jakby dalej wikłać..."

Długie bezkrólewie od r. 1881—1889.

Po śmierci ks. Mielcusznego komitet parafii św. Trójcy i komitet szkoły z nauczycielem p. Antonim Małłek na czele, udali się dnia 15. czerwca r. 1881, do Arcybiskupa. Arcybiskup przyjął ich uprzejmie i powiedział: „Trzymajcie szkołę w dobrym porządku, a nauczyciel, A. Małłek, niech zajmie mieszkanie w plebanii, a jak tylko mój adwokat pan Smith przeprowadzi sprawę w sądzie wyższym i uzyska czysty tytuł parafii, to zaraz przyszlę księdza, z którego będziecie zadowoleni". (Okazało się, że administrator majątku śp. ks. Mielcusznego rościł sobie prawo do własności kościelnych). Następnie arcybiskup oświadczył im, iż duchownej opieki udzieli tymczasowo ks. Szulak, jezuita. Dzień ten 15. czerwca pocieszył na duchu parafian św. Trójcy. Komitet szkoły wraz z p. A. Małłkiem, zakomunikował dzieciom w szkole o prawnem i wolą Arcybiskupa potwierdzonem prowadzeniu szkoły św. Trójcy. To oświadczenie i ogłoszenie tej wiadomości było koniecznem, z powodu, iż dzieci z przeciwnego obozu, prześladowały szkołę św. Trójcy do tego stopnia, że policya chicagoska zmuszoną była dać protekcyę szkole św. Trójcy.

Ucichło na pozór wszystko i zdawało się, iż sprawa wzięła pomyślny obrót. Prowizorowie kościoła św. Trójcy chodzili co tydzień do Arcybiskupa i starali się z nim żyć na dobrej stopie. Biskup okazywał im przychylność. Lecz krecie roboty nie ustały. Bo

oto, dnia 5. paźdź 1881, komitet był znowu u Arcybiskupa i dowiedział się, że „otwarcie kościoła i uwzględnienie najgorętszych życzeń ludu połączone jest z wielką trudnością, gdyż OO. Zmartwychwstańcy mają kontrakt na 99 lat, podpisany przez śp. biskupa Foley". Nareszcie po długich staraniach papiery posiadłości kościelnych wykończono, lecz parafianom św. Trójcy taki postawiono warunek: „Jeżeli chcecie kościół i plebanię obrócić na dom sierót albo na filię kościoła św. Stanisława K.—to papiery będą przyjęte". Komitet stanowczo odrzucił tę propozycyę, bo przyjąwszy ją, podpisałby wyrok śmierci sam na siebie i na parafię. Ponieważ zaś nieprzyjaciele starali się dowiedzieć o każdym kroku przez parafian czynionym, więc celem skuteczniejszej obrony zawiązano 14. lipca r. 1882. Towarzystwo tajemne św. Trójcy. Tak zorganizowani obrońcy, nie mogąc nic wskórać u swego Arcybiskupa, udali się teraz wprost —do Papieża.

Aż dwa, jeden po drugim, wysłali do Papieża listy: jeden d. 24. paźdź. r. 1882, a drugi 16. stycznia r. 1883—obydwa redagowane po włosku przez adwokata Ginochio. Listy te były podpisane przez 60 członków legislatury, 25 senatorów stanu Illinois oraz gubernatora, ministra oświaty, mayora miasta, i senatora kongresowego. Zebraniem tych podpisów zajął się dzielny Polak, ówczesny członek legislatury p. Antoni Klupp; on też przesłał te listy panu W. W. Astor ambasadorowi St. Zjedn. w Rzymie z dołączeniem prośby o przedłożenie takowych Ojcu św. Obrońcy parafii św. Trójcy nie poprzestając na tem, szukali nadto poparcia u osób wpływowych w hierarchii kościoła: u Mgr. Vanutelli'ego, nuncyusza pap.

w Wiedniu, oraz u Arcybiskupa Heiss'a z Milwaukee. Jakiż był rezultat tych zabiegów? Otóż ten, że poruszyły się wreszcie sprężyny i koła urzędowe w Rzymie. Ojcowie chicagoscy, O. Wincenty, O. Brajtkopf i ks. Józef Barzyński, piszą w III. niedzielę po Wielkanocy r. 1883 do Generała Semeneńki: „W tych dniach J. Eminencya kardynał Prefekt Propagandy przysłał zapytanie: co mają znaczyć te nowe skargi ludzi polskich z Chicago (św. Trójcy)? Arcybiskup wezwał mię i pytał z boleścią, co ma począć i odpisać do Rzymu?... Takie wątpliwe położenie rzeczy nie powinnoby trwać tak długo i potrzebaby koniecznie, aby Rzym ostatecznie i stanowczo zrozumiał położenie rzeczy... Właśnie Arcybiskup mówił mi, że jest naszym obowiązkiem objaśnić J. Em. Kard. Prefekta Propagandy o całej tej sprawie. Rzeczywiście jeśli tego nie uczynimy, będziemy winni przed Bogiem i Kościołem wielkiego niedbalstwa. Upraszamy więc Najprzew. Ojca aby raczył być u Jego Eminencyi i przedstawić mu jasno całe położenie... Po śmierci ks. Mielcusznego został w ołtarzu Najśw. Sakrament. Arcybiskup posyłał kilka razy księży prosząc tych ludzi, aby pozwolili konsumować Species Sacratas, lecz tego nie dopuścili... Pomimo wszystko chodzą do kościoła i do komunii św. (nie do naszego kościoła, rozumie się.)."

Arcybiskup chicagoski Feehan przy końcu r. 1883, złożył urzędową wizytę Papieżowi i po swoim powrocie z Rzymu rozpoczął nowe układy z przedstawicielami parafii św. Trójcy. Arcybiskupowi szło o to, aby kościół św. Trójcy po swojem otwarciu został filią parafii św. Stanisława K. Przedstawiciele parafii zgodzić się na to nie chcieli. Wtedy Arcybis-

kup postanowił odwołać się do ogółu parafian św. Trójcy i w tym celu kazał zwołać walny mityng na wieczór d. 23. kwiet. 1884, na który posłał swego wikaryusza Generalnego. Na tym mityngu ks. Conway (tak się nazywał ówczesny Wikary Generalny) zabrawszy głos oświadczył, że kościół św. Trójcy zostanie otwartym, ale pod warunkiem, że zostanie filią parafii św. Stanisława K. Zażądał potem odpowiedź: „Yes" albo „No". Na wniosek p. Rewerskiego wszyscy jednogłośnie odpowiedzieli: „No." Układy zerwane—Wikary Generalny opuścił mityng, a chór kościelny zaśpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła."

Rozpoczęto następnie nowe starania. Najprzód zaraz nazajutrz wysłano telegram do Ojca św. z uwiadomieniem co się działo na onegdajszym mityngu. Potem 11. listopada tegoż r. 1884 wystosowano prośbę do kardynała Gibbons, który odpowiedział, że nie ma juryzdykcyi nad nimi. Następnie w grudniu r. 1884 wysłano prośbę do Ojca św., na którą kardynał Symeoni odpowiedział: „udajcie się do swego Arcybiskupa" Jakoż rozpoczęto nowe pertraktacye z Arcybiskupem, zaniechano je jednak wnet jako bezowocne, o czem też zawiadomiono kardynała Symeoniego (Prefekta Propagandy) listem d. 2. paźdź. 1885.

Potem walka trochę przycichła Nastała złowroga cisza, podczas której śmierć zabrała A. Kluppa (r. 1885), A. Kurra (r. 1887), Sówkę, Budzińskiego, Górskiego, Iwickiego i Kokusa—najdzielniejszych obrońców parafii. W tym też czasie Czesi robili starania o zakupienie kościoła św. Trójcy. Owa przygnębiająca cisza trwała aż do końca r. 1888, kiedy znowu układy z arcybiskupem rozpoczęte zostały.

„O. Wincenty—donosi O. Szymon Kobrzyński, C. R., 29. października r. 1888—musiał zdawać obszerne sprawozdanie Arcybiskupowi w odpowiedzi na skargi przez Narodowców wysłane do Rzymu, a o to pisała Propaganda do Arcybiskupa, żądając wyjaśnienia..." I d. 4. stycz. 1889. Arcybiskup przyrzekł nareszcie bezwarunkowo otworzyć kościół św. Trójcy. Wręczono mu tytuł własności czyli „Deed." Na przyjęcie księdza odrestaurowano kościół i plebanię.

Rządy ks. Kobrzyńskiego, od 3. marca do 1. września 1889.

Jeszcze 18. lutego 1889 O. Kobrzyński, C. R., pisał: „Naszą obsługę kościoła św. Trójcy przyjmują (Trójczanie) jako malum necessarium (zło konieczne), bo chcieliby dostać ks. Domagalskiego."

Otwarcie kościoła i przybycie księdza zdecydowano na dzień 3. marca r. 1889 o godz. 7:30 rano. Zebrało się dużo ludzi, zjawił się też i oczekiwany ks. Szymon Kobrzyński, Zmartwychwstaniec. Zbyt wielkiej radości nie okazywali Trójczanie. Okoliczność ta, że ks Szymon był Zmartwychwstańcem, napełniała ich obawą, aby kościół ich nie stał się znowu „filią" parafii św. Stanisława.

„Nareszcie—pisze ks. Kobrzyński 11. marca r. 1889—w d. 3. marca kościół św. Trójcy, po 8 latach zamknięcia, otworzony został. Dekret Arcybiskupa taki: „Polski kościół św. Trójcy na ulicy Noble w Chicago ma być otworzony 3. marca r. 1889 i będzie nadal podlegał następującym przepisom: Będzie obsługiwany przez jednego z OO. Zmartwychwstańców, on będzie miał całkowite staranie o jego potrzeby,

stosownie do praw i przepisów Archidyecezyi. Do niego należy staranie o szkołę i prawo zatrzymania albo usuwania nauczycieli świeckich. On ma prawo zatrzymać lub usunąć organistę. Wszelkie usługi religijne będzie pełnił w tymże kościele tak samo jak i w innych quasi-parafialnych kościołach. Chicago 2. marca 1889. Feehan, Abp." O. Wincentemu Arcybiskup powiedział, by wszystko odbyć jak najspokojniej bez drażnienia ludu". W dalszym ciągu ks. Kobrzyński opisuje samo otwarcie kościoła: „Przed wielkim ołtarzem przyklęknąłem, jako preparacyę do Mszy św. odmówiłem exorcyzm (aby wypędzić djabłów!) potem Asperges, i t. d. Następnego dnia 4. marca poszedłem do kościoła św. Trójcy prywatnie zobaczyć, w jakim stanie znajduje się Najśw. Sakrament, który był w tymże kościele uwięziony przez 8 lat. Od śmierci ks. Mielcusznego N. Sakrament tu pozostawał. Arcybiskup w czasie tych 8 lat posyłał parę razy swego Wikarego Generalnego, aby zabrał z kościoła N. Sakrament, ale komitet kościelny nie dał mu tego zrobić i nie wpuścił do kościoła. Otworzywszy tabernakulum, przybrany w komżę i stółę, przy zapalonych 2 świecach, znalazłem puszkę całą prawie zczerniałą, pokrytą zbutwiałą sukienką, na korporale zbutwiałym. Otworzywszy puszkę, znalazłem w niej 6 czy 7 komunikantów, wcale nie zepsutych; puszka wewnątrz złocona, była zupełnie czystą, żadną śniedzią nie pokryta; obok puszki w melchisedechu pomiędzy szkłami, pokrytemi jakoby delikatnym mchem zielonkowatym, widać było hostyę, także nie zepsutą. Komunikanty swieżej wyglądały—mam niemałe podejrzenie, że musiał tam ktoś chyba sekretnie mieć

Mszę, może który z księży narodowców, bo wątpię, by przez 8 lat i to w kościele dość wilgotnym, jakim jest kościół św. Trójcy, w tak dobrym stanie zachował się N. Sakrament. Zamknąłem tabernakulum i kluczyk wziąłem ze sobą. Następnego dnia 5. marca miałem mszę, podczas której spożyłem stare komunikanty i hostyę—postacie nie były zepsute—tylko było czuć stęchlizną, szczególnie hostya, która nadto była miękką, przesiąkła wilgocią. Pokonsekrowałem nowe komunikanty w oddzielnym kielichu, a puszkę i melchisedech wziąłem do oczyszczenia; sukienkę i korporał zbutwiałe spaliłem. W czwartek, piątek i sobotę, 7., 8. i 9. marca było nabożeństwo expiacyjne, nauki dawał ks. Martynian Możejewski, proboszcz z Lemont. Przez post codzień, po różańcu i litanii, otwieram tabernakulum, śpiewam trzy razy po polsku. „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu"—i te słowa pozwolił Arcybiskup śpiewać przy każdem błogosławieństwie N. Sakr. jako expiacyę za to więzienie Chrystusa Pana w tym kościele. Zatrzymałem organistę i nauczyciela. Kościół jest zapchany i wielu przed kościołem stoi, trzeba będzie mieć dwa nabożeństwa. Na mszy św. **każdodziennie** po parę set osób bywa... Musimy tę parafię sami trzymać, bo gdyby jakikolwiek ksiądz świecki się dostał, ogromnegoby zamieszania narobił w naszej parafii św. Stanisława K., bo jedna parafia w drugiej. Muszę i tu mieć pomocnika... Uważam, że tu punkt ważniejszy niż Kraków — tam mają mnóstwo duchowieństwa, a tu żniwo bardzo obfite, a robotników nie ma... Umysły spokojne—nie długo prawie zapomną o O. Idzim (Tarasiewiczu)..."

Chciano O. Idziego lub O. Gordona dać na Trój-

cowo. Ale ks. Kobrzyński 24. kwietnia r. 1889 do Generała: „Co do parafii św. Trójcy, to o O. Idzim ani myśleć nie można. Z powodu jego rozrzutności ciągle nas posądzają ludzie o złodziejstwo, i do dziś dnia kasy kościelnej (u św. Trójcy) nie mogę dostać, pomimo iż w tych dniach otrzymałem i pismo od Arcybiskupa, które ludowi udzieliłem, iż kasa winna być u księdza..." A. O. Moszyński, C. R., 16. maja 1889: „Projekt, aby O. Idzi albo O. Gordon mógł zająć parafię św. Trójcy, jest całkiem niemożebnym."

Administracya ks. Kobrzyńskiego nie cieszyła się popularnością. Brak wzajemnego zaufania wywołał wkrótce naprężenie stosunków. Kością niezgody stała się znów kasa kościelna: chciał ją mieć ks. Kobrzyński w swoich rękach, a komitet kościelny na to nie chciał przystać. „Z największą cierpliwością i wyczekiwaniem—pisze ks. Kobrzyński—przypomniałem komitetowi co do kasy, ale ci głusi... Komitet nie chciał z rąk swoich popuszczać dochodów kościoła. Poddają się pod kontrolę księdza, ale kasy nie oddadzą, bo gdy oddadzą, pójdzie ona do św. Stanisława. Odpowiedziałem, że każdy cent będzie użyty na kościół św. Trójcy, **że mnie o kasę nie chodzi,** bo gdybym nie miał kasy, miałbym mniej kłopotów, ale jeśli się upominam o kasę, **to tylko z posłuszeństwa rozporządzeniu Arcybiskupa**... Nic to nie pomogło, stali przy swoim, przytem wiele i oszczerczych rzeczy gadali na O. Wincentego, że ich okradł itp. Dałem list Arcybiskupa czytać na mityngu, nic to nie pomogło. Nadto p. Morgenstern, sekretarz Związku, tłómacząc z angielska na polskie, tłómaczył, że w tym liście Arcybiskupa jest tylko, że ksiądz ma mieć

tylko kontrolę nad funduszami ale nie fundusze; jednakże p. Osuch, prezydent Związku Nar., któremu podałem oryginalny własnoręczny list Arcybiskupa, wyrzekł w końcu, iż nie można ukrywać, bo w liście wyraźnie stoi, iż kasa powinna być u księdza. Parafianie... że ich Arcybiskup oszukał, co innego obiecał, a co innego zrobił, itd... Nie dość na tem. Przed 4-ym lipca przyszło do mnie 2 komitetowych, Jakób Nowak, kasyer, i Jan Wojtalewicz trustys, i przedstawiwszy mi, że trzeba na wszelki przypadek kościół zaasekurować od ognia, podali mi kwit do zapłacenia asekuracyi w General and Milwaukee Co. na $4,400 (procent od tej sumy $44), w British America na $2,200 (proc. $22), w City of London na $2,200 (proc $22)—więc kwit na zapłacenie z kasy kościelnej $88 podpisałem, w nadziei, że ci jako uczciwi ludzie dowody asekuracyi przyniosą mi dla wręczenia ich Arcybiskupowi, a ci nie tylko papierów nie przynieśli, ale nawet asekurowali nie na imię Arcybiskupa, ale na swoje imię, t. j. trustysów; a gdym się upominał o papiery, powiedzieli, że parafia zadecydowała, aby były u trustysów. Długo robiłem starania, aby przerobić to ubezpieczenie: w kompanii powiedzieli, iż nie mogą zmienić, dopóki trustysi nie oddadzą poprzednich papierów... Robili wypłaty organiście i innym bez podpisu księdza; bez pytania się księdza reperowali dach na kościele, etc. Chcieli mnie znudzić, zniechęcić, abym ich porzucił ,aby potem dostali ks. Dominika Majera lub ks. Domagalskiego..."

Z takim komitetem nie szło Więc ks. Kobrzyński zwołał mityng do wybrania nowego komitetu. Powstaje Wojciech Górny i oświadcza: „Przed skoń-

czonym rokiem nikt nie ma prawa rozwiązywać komitetu." — „Popieram" — woła Adam Kotarski; „popieram" — odzywa się Jan Grzecza, itd.

Nieporozumienie wzmagało się, aż ostatecznie zakończyło się otwartem zaburzeniem w niedzielę 1. września r. 1889 i—ponownem zamknięciem kościoła. Jak się to stało, opisuje ks. Kobrzyński 3. i 4. września r. 1889: „Dla poruszenia sumień, od niedzieli postanowiłem mieć kazania o rzeczach ostatecznych... Arcybiskup kazał ogłosić, iż On sam rozwiązuje komitet, a nim się nowy wybierze, abym ja sam z pomocą jednego z braci Zgromadzenia zbierał rent za ławki, kolektę, itd. Na ambonie powiedziałem ludziom: „że dziś na kolektę wyjdzie brat." Zeszedłszy z ambony, kazałem bratu Andrzejowi, przybranemu w sutanę i komżę, wyjść na kolektę; tymczasem dawni kolektorzy zatrzymali go przy drzwiach zakrystyi i nie puścili na kościół. Przyszedł do mnie do ołtarza, gdym odmawiał „Credo", pytać się co ma robić; powiedziałem mu, iż swoje zrobił, nie puścili, więc zostać; a tamci kolektę zbierali po kościele i wielu na przekór dawali jałmużnę. Opowiedziałem to Arcybiskupowi. Arcybiskup, wyczerpawszy wszystkie łagodne środki ,kazał mi ogłosić ostatni, który też wygłosiłem z ambony; mianowicie podczas kazania o sądzie ostatecznym po słowach, jakie sprawiedliwy Sędzia wyrzecze do wybranych a potem do odrzuconych, przemówiłem w następujący sposób:

„Kościół nasz św., ta czuła i tkliwa matka, nie chcąc aby kto z jej dzieci miał zaginąć wiecznie, nawołuje je zawsze do pokuty i poprawy, karci i karze dopóki czas zmiłowania. I w obecnym czasie tenże Kościół, chcąc was wyleczyć z najwyraźniejszego nie-

posłuszeństwa, jakieście okazali dla władzy duchownej, a w szczególności dla N. Arcybiskupa, a w Jego osobie dla rozporządzenia Samego Chrystusa Pana, **ogłasza niniejszą świątynię w stanie żałoby**; a że żałobie nie przystoi wesoła muzyka i śpiew, odtąd w niniejszym kościele odprawiać się będą tylko w niedzielę po dwie Msze ciche czyli czytane, a w ciągu tygodnia nie będzie żadnego nabożeństwa, ani żadnej Mszy. Nadto nie będzie przechowywany Chrystus P. w N. Sakramencie, bo nie przystoi, aby P. Jezus sakramentalnie mieszkał pomiędzy dziećmi zbuntowanemi i nieposłusznemi..."

„Chciałem dalej przedłużać kazanie, gdy wtem odezwał się głos na chórze: „Jezus, Marya, Józefie św. ratujcie nas!" Wszczął się w kościele krzyk, wrzask, złorzeczeństwa—a jeden Jakób Szatkowski rzeźnik przyszedł pod samą ambonę a zacisnąwszy pięście i wzniósłszy rękę do góry, groził mi i wrzeszczał: „przestań i zleź z ambony, bo cię za łeb zrzucimy"—i wiele innych pięści wzniosło się w górę. Wtedy widząc wyraźny bunt, zeszedłem z ambony, napastnik szedł za mną do zakrystyi i groził pięścią a wrzeszczał: „nie waż się więcej przychodzić." Potem poszedłem do ołtarza, wypuryfikowałem kielich, wypiłem ablucyę i na tem skończyło się nabożeństwo. Ktoś krzyknął: „niech żyje Polska!"—i zaczęli śpiewać na całe gardło „Boże coś Polskę." Ja zabrałem naczynia śś, zaniosłem do zakrystyi, schowałem, rozebrałem się i poszedłem do św. Stanisława.

„Oto ma, najdroższy Ojciec, obraz wychowania ludzi przez narodowców, których X. Idzi bronił, zasłaniał i przeciwko mnie powstawał, że nie umiem się z nimi obchodzić. Trójczanie wybrali adwokata Ir-

landczyka, który oświadczył Arcybiskupowi, że komitetowi rezygnują ze swych urzędów, że żadnych wyzywań nie było, że gdy ksiądz zabrał N. Sakrament, dwie kobiety zemdlały i zrobił się krzyk. Arcybiskup przyjął to tłómaczenie za dobrą monetę, a gdy dali zrzeczenie się na piśmie, kazał mi pójść do kościoła w niedzielę 8. września, mieć nabożeństwo jak zwykle i zakonsekrować N. Sakrament. Choć przewidywałem, że Arcybiskupa oszukują, i przedstawiliśmy Mu z O. Wincentym, że tylko chcą Go wyzyskać, powiedziałem: zróbmy wszystko, aby im do końca pokazać miłość, a oni sami niech się jeszcze więcej skompromitują. W niedzielę 8. września miałem o 8. cichą a o 10. Mszę **uroczystą śpiewaną** (a gdzie się podziała „żałoba?"?): tak na czytanej jak śpiewanej Mszy ciż sami starzy kolektorzy kolektowali pieniądze i zabrali, a sekretarz rentował ławki. Słowem, zakpili sobie z Biskupa. Donieśliśmy to z O. Wincentym Arcybiskupowi... 13 września Arcybiskup polecił mi wybrać nowy komitet, ten ogłosić w niedzielę, i żeby ten komitet rozpoczął funkcyonować; jeśli to się nie uda, zamknie kościół. Poszedłem wieczorem do kilku lepszych parafian, ale boją się..."

Ostatecznie zamknięto kościół św. Trójcy. W liście z 12-17 września r. 1889 ks. Kobrzyński: „Do św. Trójcy Arcybiskup innego jak Zmartwychwstańca nie da. I nie można, bo **inny jakikolwiek ksiądz** dostawszy się do św. Trójcy, poburzyłby całą parafię św. Stanisława... Oto widzi Ojciec, na jakim to stoim wulkanie..." A 22. listop. r. 1889: „Rozmaici exy, ex-Zmartwychwstańcy Cichocki, Wieczorek, itd., ex-kapucyn Kozłowski, ex-reformat Możejewski, etc,

etc., zdaje się że ciągle podburzają parafian św. Trójcy, aby stali uparcie przy swojem. Arcybiskup dotąd stoi stale."

Trzecie bezkrólewie od r. 1889—1893.

Obrońcy parafii po raz trzeci rozpoczęli starania około otwarcia kościoła. Arcybiskup, niezadowolony z owych awanturniczych zajść, nie robił im żadnej nadziei. Udali się więc znowu do Kardynała Simeoniego. W kilka miesięcy później dowiedzieli się, że w Baltimore bawi delegat papieski Mgr. Satolli—do niego więc wysłali pp. Antoniego Małłek i Józefa Gillmeistra, w listop. r. 1889. Mgr. Satolli odrzekł im, że nie ma żadnej juryzdykcyi do załatwienia podobnego rodzaju spraw; przyrzekł atoli, że weźmie ich petycyę ze sobą do Rzymu i tam przedłoży takową Prefektowi Propagandy Kard. Simeoniemu. Po audyencyi u Mgr. Satolliego, delegaci, za poradą księży Rodowicza i Chowańca, odwiedzili także kardynała Gibbons. Ten, tłómacząc im stosunek kardynała do praw dyecezyalnych, dodał, że kwestyą św. Trójcy mógłby się zająć jedynie za specyalnem upoważnieniem Ojca św.

W tym czasie przy szkole św. Trójcy zaszła zmiana nauczycieli w paźdz. r. 1889, miejsce p. Małłka który został obrany sekretarzem gen. Związku N. P., zajął p. Jabłoński. Podówczas liczba parafian uszczupliła się nieco, bo tak już bywa na świecie i taka jest natura ludzka, zwłaszcza polska, że mniej wytrwali zniechęcają się długiem niepowodzeniem. Tymbardziej, że przeciwnicy wmawiali w słabsze umysły, że przyszłość żadnej nadziei w łonie swem nie chowa dla onej nieszczęśliwej parafii.

Jednakowoż przeszło 60 dzieci uczęszczało do szkoły, a dzwonek kościelny po staremu wiernych na pacierze co niedzielę zwoływał. Smutny ale zarazem i pełen uroku jakiegoś widok przedstawiał się w niedzielę, gdy płonęły świece na ołtarzu, przy którym kapłana nie było, gdy lud wierny staropolskim zwyczajem korzył się przed Stwórcą śpiewając: „Święty Boże, Święty mocny...” A taka gorąca wiara w przyszłość i w sprawiedliwość Boga i w słuszność sprawy była w tych, którzy wytrwali, że gdy im zarzucano, że tak uporczywie, przy swojem obstają i bez księdza na modlitwy się schodzą, odpowiadali, że przecie Chrystus wysłucha bodajby dwóch lub trzech zebranych w Imię Jego. I Chrystus Pan zmiłował się nad opuszczoną swą gromadką.

Poselstwo do Rzymu.

Komitet postanowił teraz zapukać wprost do drzwi Ojca chrześcijaństwa, wysyłając do Rzymu specyalną delegacyę. Najstarsi i najwięcej do kościoła przywiązani parafianie wyłożyli pieniądze na koszta podróży do Rzymu. Było to w początkach lipca r. 1890, kiedy to, wydelegowani przez parafię, pp. Jabłoński i Grajczyk, puścili się w daleką i uciążliwą podróż. Ojciec św. był podówczas osłabiony i chory (upały sierpniowe), nie sposób więc delegatom było stanąć przed Jego obliczem. Udali się przeto do sekretarza Propagandy Arcyb. Jacobiniego, który ostro odezwał się do przybyłych, że wie o co chodzi i że delegaci niepotrzebny trud podjęli jadąc do Rzymu, gdyż, jak się dowiedział, nie są dobrymi katolikami. Na to mu odpowiedziano, że gdyby parafianie nie byli dobrymi katolikami, z pew-

nością nie wydawaliby tyle pieniędzy na podróż i delegaci nie podjęliby się wcale tej podróży—ale całą tę sprawę załatwionoby zupełnie inaczej. Po tym wstępie okazał ks. Arcyb. Jacobini więcej sympatyi, wypytywał się o szczegóły, zaznaczył, że trzeba się udać do kardynała Ledóchowskiego, który przecie jest Polakiem. Udali się tam. Lecz sługa ks. kard. Ledóchowskiego poprostu powiedział, że ten dostojnik kościoła absolutnie nikogo nie przyjmuje, i drzwi zamknął przed nosem delegatów.

Wieczorem tego samego dnia delegaci mieli posłuchanie u Prefekta Propagandy Simeoniego, który ich bardzo uprzejmie i po ojcowsku przyjął. Ubolewał nad położeniem św. Trójcy, lecz zaznaczył, że Propaganda niechętnie wdaje się w podobne sprawy, które miejscowy biskup powinien załatwić i prosił delegacyę, aby kilka dni zaczekała na ostateczną odpowiedź Propagandy. Audyencya ta nie wzbudziła otuchy w delegacyi, to też robiono inne kroki, aby sprawiedliwość uzyskać—niestety daremnie. Takie było uprzedzenie w sferach kościelnych dla parafii tej, strona przeciwna była tak silna i niczego nie zaniechała, aby udaremnić missyę delegatów, że Propaganda ostatecznie oświadczyła, iż pod żadnym pozorem do sprawy tej mieszać się nie chce i że ją jedynie biskup miejscowy załatwić miał.

Z tym kwitkiem delegacya powróciła do domu. Łatwo sobie wyobrazić przygnębiające wrażenie parafian. Znowu mniej wytrwali zwątpili już do reszty, pozostała tylko garstka, garstka wiernych, którzy, na wzór Abrahama „przeciw nadziei w nadzieję uwierzyli" (Rzym. 4, 18), że mieli zostać ojcami wielkiej parafii. I oto w chwili, gdy miecz zagłady, jako nad

Izaakiem, zawisł nad parafią św. Trójcy, zmiłowanie Boże zbliżyło się.

Ostateczny tryumf i zwycięstwo, w r. 1893.

Owego czasu Ameryka dostała ablegata papieskiego, któryby, zasiadając w stolicy Stanów w Washingtonie, w imieniu Papieża rozstrzygał spory kościelne w Stanach Zjednoczonych. Tym pierwszym przedstawicielem Papieża na całe Stany Zjed. był Mgr. Fr. Satolli. Do niego więc wystosował komitet par. list, na który otrzymał odpowiedź, że ablegat będzie koło 1. maja (r. 1893) w Chicago. Że jednak potem na 1. maja przybyć nie mógł, komitet parafialny postanowił wysłać delegacyę do Washingtonu, aby ablegatowi osobiście sprawę przedłożyć. Posłano pp. Jabłońskiego i Binkowskiego. Mgr. Satolli przyjął ich bardzo przychylnie i wyrażając im sympatyę powiedział wiele rzeczy, będących natury delikatnej, a w końcu przyrzekł, że na początku czerwca będzie w Chicago i odprawi Mszą św. w kościele św. Trójcy.

Tak przynajmniej jedna podróż udała się. W Chicago przyjęto delegatów z entuzyazmem i rozpoczęto odnawiać kościół na przyjęcie tak dostojnego gościa. Znaleźli się i wtedy jeszcze niewierni Tomasze... jak zwykle.

O Wincenty teraz całymi dniami zajęty był sprawą św. Trójcy. Pisze ks. Kasprzycki, C. R., 22. maja 1893 do Generała Przewłockiego: „Ojcu Proboszczowi niech N. O. Generał przebaczy, że nic nie odpisuje, bo ma strasznie dużo na głowie. W tych dniach przyjeżdża Mgr. Satolli do Chicago i, jak są pogłoski, ma rozstrzygnąć sprawę o kościele św. Trójcy; nasz

Biskup kazał proboszczowi przygotować **memoryał** o kościele św. Trójcy i tą sprawą jest teraz zajęty. Jeżeli Mgr. Satolli rozstrzygnie, że kościół św. Trójcy ma być przez OO. Zmartwychwstańców obsługiwany, **a tego sądu czyli wyroku się spodziewamy,** to niech N. O. Generał pomyśli, aby nam wkrótce znowu jaką pomoc przysłać, bo nie damy sobie rady, gdyż księżom świeckim jesteśmy solą w oku!"

Dnia 31. maja r. 1893 Mgr. Satolli przybył do Chicago i pobawił tu aż do 6. czerwca. W czasie tych sześciu dni tak się umiał sprawić, że kiedy 6. czerwca opuszczał Chicago, był i wilk syty i koza cała. Zmartwychwstańcom tysiące grzeczności wyświadczył, więcej niż Trójczanom; ale podczas gdy jedną ręką głaskał Zmartwychwstańców, drugą im Trójcowo z rąk wyrywał. Posłuchajmy obu stron. Najpierw Trójczanin, p. Antoni Małłek, pobyt i działalność Mgr. Satollie'go tak opisuje:

„Gdy się zbliżył dzień oznaczony, komitet parafialny z p. Jabłońskim na czele przywitał Mgr. Satolliego na dworcu kolejowym i odwiózł go do plebanii włoskiej przy Market ulicy, gdzie zamieszkał. Wrogowie atoli nie spali, gdyż ablegat przybywszy do Chicago już był znowu uprzedzony do Trójczan. Zarzucał komitetowi, że go w błąd wprowadzono, że nie ma żadnych parafian, że tylko kilku właścicieli szynków obok kościoła życzą sobie, aby dla ich interesu kościół został otworzony, że nie ma domu dla księdza, że wszyscy powinni uczęszczać do kościoła Stanisława i kwita. Odpowiedziano na to, że przeciwnie w kościele św. Stanisława nie ma miejsca dla wszystkich, gdyż zakupiono już plac pod nowy kościół św. Jana Kantego, itp. Zdziwiło to nie mało

ablegata i wreszcie oświadczył, że namyśli się i że w kilka dni komitet znowu do siebie poprosi. Jakoż po kilku dniach gazety angielskie głosiły, że ablegat papieski wyklnie parafię św. Trójcy, jeżeli nie podda się woli biskupa. Tego samego wieczora, na wezwanie, komitet stawił się u Mgr. Satolliego i rozpoczęła się długa rozmowa trwająca co najmniej godzinę. Szala zwycięstwa przeważała się to na tę, to na ową stronę Ostatecznie jednak zdołano przekonać Mgr. Satolliego o słuszności sprawy, tak, iż wreszcie dnia 5. czerwca r. 1893., wśród licznie zebranego tłumu, Mgr. Satolli, z ramienia Papieża wysłany wszedł uroczyście do kościoła św. Trójcy, odprawił tam Mszą św. i lud polski błogosławił. Po nabożeństwie udał się na plebanię, gdzie zjadłszy śniadanie z okien przypatrywał się dzielnym krakusom i dziewczątkom w bieli, które z kwiatami u drzwi stały. Tłumy witały go i żegnały a dziewczątka rzucały mu kwiaty pod nogi. Powóz jego dawno już był znikł a tłumy jeszcze się nie rozeszły—cała Noble ulica była zapełniona. Ściskano się i płakano z radości. Był to faktycznie dzień radosny, dzień tryumfu i szczęścia dla tej prześladowanej parafii." (por. „Dzieje Parafii św. Trójcy").

Tak więc Trójczanie czuli się szczęśliwymi. Ale i strona przeciwna czuła się na razie zadowoloną z Mgr. Satolliego. Zmartwychwstańcy w chwili wyjazdu Mgr. Satolliego z Chicago byli najlepszych nadziei. Nazajutrz, 7. czerwca 1893 ks. Kasprzycki, C. R., pisał do Generała Przewłockiego: „Nie czekając na odpowiedź na mój list poprzedni, znowu Przew. Ojcu piszę, a mianowicie o pobycie Mgr. arcybiskupa Satollie'go, delegata papieskiego w Chicago. Delegat

Satolli przybył do Chicago 31. maja i zamieszkał przy włoskim kościele u zakonników Serwitów, gdzie częściej celebrował i kazał przez 3 dni. Zaraz po przyjeździe delegata do Chicago pojechaliśmy z naszym O. Proboszczem (Wincentym Barzyńskim), aby go powitać i złożyć Mu z naszej strony nasze homagium. Ponieważ Satolli wyłącznie przybył do Chicago, aby załatwić kwestyę o kościele św. Trójcy, więc też delegaci tego kościoła byli pierwsi u Niego i całą rzecz mu przedstawili o co im głównie chodzi; wysłuchał ich cierpliwie i przyobiecał im, że w poniedziałek t. j. 5. czerwca odprawi w kościele św. Trójcy mszę św. i całą sprawę załatwi. Po wysłuchaniu ich zażaleń rozmówił się z biskupem tutejszym; a gdyśmy przyszli Go przywitać, sam rozpoczął wypytywać szczegółowo O. Proboszcza o Trójcę. **Może nikt mu tyle szczegółów nie opowiedział co O. Proboszcz.** Po opowiedzeniu całej sprawy o Trójcy mówił z nami jeszcze długo o Rzymie, o kollegium greckiem, etc.; w końcu uczynił i naszej prośbie zadosyć, bo przyobiecał nam przybyć na procesyę Bożego Ciała, która przypada w niedzielę 4. czerwca. Nasze bractwa i Towarzystwa po południu wystąpiły z całą okazałością na przyjęcie tak wielce cenionego gościa. Dwa powozy posłaliśmy po niego, a towarzyszyliśmy Mu z kościoła Serwitów aż do nas z O. Legrandem. Najświętszy Sacrament niósł w około kościoła sam Delegat w asystencyi wszystkich naszych ojców i kilku włoskich księży i zakonników. Delegat sam powiedział, że tak uroczystej procesyi nigdzie w Ameryce nie widział... Przed odjazdem prosił, aby czterech z naszych ojców nazajutrz asystowali Mu przy Mszy św. w kościele św. Trójcy. Nazajutrz O.

Felix Żwiardowski, O. Legrand, O. Piechowski i ja pojechaliśmy powozem do kościoła św. Trójcy; delegata jeszcze nie było, więc mogliśmy na miejscu wszystko dobrze przygotować. Nadjechał Delegat a my wprowadziliśmy Go przy muzyce i biciu w dzwon do kościoła. Przed wielkim ołtarzem odprawił mszę św. cichą, a po mszy poszedł do dawnej plebanii na śniadanie i my z Nim. Przy śniadaniu Mgr. Satolli był bardzo wesół i dużo rozmawiał z nami; po śniadaniu Trójczanie ofiarowali Mu bukiet z róż, który On ofiarował zaraz Zmartwychwstańcom dla Matki Boskiej. Tak więc skończyła się ceremonia u św. Trójcy. Dnia następnego rano o 7:30 odjeżdżał Mgr. Satolli do Washingtonu, więc pojechaliśmy z O. Proboszczem na pożegnanie i towarzyszyliśmy Mu aż na dworzec. Na dworcu mówił mi, że jest rzeczą konieczną dla nas, abyśmy mieli nowicyat w Ameryce... Sprawa z Trójcą jest nie skończona. Mgr. Satolli dał warunki dla nich biskupowi i biskup ma je wykonać; zdaje nam się, że Trójca bądź co bądź będzie naszą—videbimus."

Tymczasem tegoż samego dnia, w którym ks. Kasprzycki powyższe słowa pisał, to jest 7. czerwca, 1893, Mgr. Satolli u Krzyżaków w Notre Dame, Ind., podpisał wyrok, który w przekładzie z łacińskiego brzmi tak:

„DLA KOSCIOŁA ŚW. TRÓJCY.

„Delegat Apostolski przedstawia warunki, jakie parafia (Congregation) powiada, że przyjmie, i jakie Najprzew. Arcybiskupowi przedłoży. 1) Natychmiast kościół św. Trójcy z całą własnością w ręce Arcybiskupa ma być oddany, podług prawa kościelnego i cywilnego. 2) Ma być sporządzony dokładny wykaz

długów, jakimi tenże kościół obecnie jest obciążony. 3) Ustanowiony ma być komitet administracyjny kościoła podług prawa. 4) Proboszcz będzie mianowany przez Najprzew. Arcybiskupa. **Polacy oświadczają, że nie chcą księdza ze Zgromadzenia Zmartwychwstania. Delegat proponuje księdza ze Zgromadzenia św. Krzyża.** Ksiądz będzie pełnił **wszystkie funkcye Proboszcza** dla tych familii, które na piśmie oświadczą że są bliższe kościoła św. Trójcy i że chcą do tegoż kościoła należeć; których listę z podpisami Arcybiskupowi się poda. Nadto ksiądz będzie na skinienie Arcybiskupa. 5) Sprawozdanie z zarządu poda się Arcybiskupowi ilekroć tego zażąda. A wydatków mniej potrzebnych niech się nie robi. Po wypłaceniu długu obecnego, resztę zachować.

+Franciszek Arcybiskup Satolli,
Delegat Apostolski."

Pomyślne Rządy Księży Krzyżaków, od 11. czerwca r. 1893 aż do dziś dnia.

W Zgromadzeniu św. Krzyża, mającem główną siedzibę w tym kraju w Notre Dame, Indiana, znajdowało się podówczas kilku polskich braci zakonnych, kleryków i 3 księży, z których najstarszy wiekiem i godnością był powszechnie w South Bend szanowany ks. Walenty Czyżewski. Wiedząc o tem i znając Krzyżaków z dobrej strony, p. F. H. Jabłoński zaproponował ich Mgr. Satolliemu, a ten na Krzyżaków odrazu się zgodził i prawie przemocą parafię św. Trójcy im powierzył. Objęli ją Krzyżacy urzędownie w niedzielę 11. czerwca 1893. W opłakania godnym stanie była parafia Kasa wyczerpana do

szczętu, kredyt zrujnowany, długów przeszło $10,000, karność rozprężona. Dla zbadania sytuacyi przybył tu najpierw tymczasowo ks. Czyżewski, który po 3 tygodniach urzędowania wybrał stósownie do rozporządzenia Mgr. Satolli'ego, komitet parafialny i instalował stałego proboszcza. W skład komitetu weszli na 1 rok: D. Ekowski sekr., St. Słomiński kasyer, oraz Józef Grajczyk i P. Binkowski radnymi. Proboszczem zaś stałym został ks. Kaźm. Sztuczko, dotychczasowy asystent przy kościele św. Jadwigi w South Bend.

W obozie Zmartwychwstańców konsternacya na wieść, że Trójcowo z rąk im się wymknęło. Powyżej przytoczony wyrok czyli „Warunki Delegata", pierwszy przesłał do Rzymu ks. Eug. Sedlaczek, C. R., na ręce bawiącego właśnie w Rzymie podówczas ks. Szymona Kobrzyńskiego: „Powstrzymuje się od detalicznego sprawozdania o św. Trójcy. Wystarczą drogiemu Ojcu „Warunki Delegata" postawione dla Trójczan i korespondencya „Kuryera Milwauckiego", które w liście dołączam i o których zwrot serdecznie proszę, bo mi się na później przydać mogą... Przez otworzenie kościoła św. Trójcy **niceśmy nie stracili**—absolutnie—owszem zyskaliśmy. Już teraz dają się słyszeć pogłoski, że buntownicy starzy podnoszą swe głowy i w salunach wyrażają swe niezadowolenie z energicznego postępowania księdza. Zobaczymy co będzie dalej." A 26. czerwca r. 1893 pisał tenże ks. Sedlaczek do Generała: „Zatrzymałem się nieco z listem, gdyż czekałem na rezultat, tyczący się otwarcia kościoła św. Trójcy. Wynik jest według mnie **niekorzystny dla naszej Misyi**, gdyż cała ta **szajka** uzyskała to, czego pragnęła. **Arcybiskup Sa-**

tolli zgodził się na wszystkie punkta, które mu delegacya schyzmatyków przedstawiła. Dążeniem ich było, by z filii zrobić kościół niezależny od kościoła św. Stanisława. Na początku zdawało się, że Satolli się na ich żądania nie zgodzi—spisałem mu memorandum z r. 1873—1893, cała praca była daremna, w oczy zdawał się być nam przychylny—za oczy zaś działał zupełnie przeciwnie. Arcybiskup Feehan był muszony milczeć. Nową tę parafię zawiadowują Ojcowie ze Zgrom św. Krzyża, to nas jeszcze cieszy, bo gdyby świecki ksiądz ją był otrzymał, wtedy nie mało by było nieporządków. Parafia św. Trójcy w ten sposób została urządzona, że kto chce może doń należeć, wszakże musi podać imię, nazwisko i ulicę, na której mieszka. Wiele na tem nie utraciliśmy, gdyż są to wszystko fanatycy, którzy w ogóle do nas nie uczęszczali na nabożeństwo i dla kościoła nic nie czynili. Czy rzecz weźmie inny i lepszy obrót, o tem wątpią wszyscy. Daj Boże! by się wszystko obróciło na chwałę Jego. Przyjąłem na siebie obowiązek śledzić postępowanie tego kościoła, ztąd też utrzymuję różnej barwy gazety, by kiedyś z nich użytek zrobić... Wyspowiadaliśmy dotąd 19,000... wiele mieliśmy do pracy, bo znikąd pomocy nie żądaliśmy, gdyż poznaliśmy się już dostatecznie na księżach (świeckich), którzy w takich razach dobrzy są do kieliszka. Staramy się dobrze zorganizować tak abyśmy zupełnie zerwali stosunki z nimi... Katolicyzm będzie się mógł tylko wtedy utrzymać, jeżeli zakonnicy wezmą parafie pod swój dozór..." A ks. Szymon Kobrzyński, C. R., który tymczasem powrócił z Rzymu, pisze z Chicago 15 lipca r. 1893: „Arcybiskup mi wspomniał, że nie

wierzy w szczere nawrócenie Trójczanów; może być, że w niedalekiej bardzo przyszłości znów zrobią zaburzenie, ale wtedy na czysto będzie z nimi koniec, a przynajmniej się i inni przekonają, że **to nie nasza wina iż są tak uparci...**"

Tymczasem następne lata spokojnego, aż do dziś dnia, rozwoju tej parafii „przekonały i innych, że to była wina ojców chicagoskich iż Trójczanie byli tak uparci."

Ojcowie nadrabiali miną. Ks. Kasprzycki, C. R., 27. lipca r. 1893: „Prawie żadnego uszczerbku nie mamy z takiego na pozór mniemanego rozporządzenia niekorzystnego dla nas. **Cała hołota przeniosła się do św. Trójcy,** a my jak mieliśmy, tak i mamy wielką parafię. Chodzi tylko o to, żebyśmy mieli dosyć sił, aby wszystkim potrzebom podołać..." Ks. Wincenty Barzyński, po otwarciu św. Trójcy, udał się do cudownego miejsca św. Anny w Beaupre w Quebec na rekolekcye, i z Montreal pisał 7. sierpnia r. 1893: „Budowa kościoła św. Jana K. była już zaczęta przed tem nim Mgr. Satolli oddał kościół św. Trójcy Zgromadzeniu św. Krzyża. Otóż między parafią św. Stanisława K. a nową św. Jana K. otworzona parafia **samowolnie** przez Delegata nie tak zanadto ma wielkie pole, chociaż to Zgromadzenie (św. Krzyża) jest bogatem. Powiedziałem, że Mgr. Satolli otworzył a raczej utworzył tę parafię **samowolnie,** bo 1) otworzył ją przeciw wyraźnie określonym warunkom przez J. E. Kardynała Prefekta Propagandy F. Simeoniego; 2) pierwej zadecydował (o ile fakta pokazują) tej sprawy załatwienie aniżeli porozumiał się z Biskupem naszym; 3) **Co się tyczy nas** (którzyśmy przez lat 19 stali przy wła-

dzy Biskupiej i jedynie w obronie zasad Kościoła i praw, że **klika kilku bluźnierców** i oszczerców nie ma prawa sprzeciwiać się regularnej władzy kościoła św.)—**to nas ani nie miał ochoty widzieć** Jego Mość Delegat Papieski, lecz z woli N. Arcybiskupa prosiłem o audyencyę, więc ją nam dał. Jednakże dla nas **o ledwie** że nie lepiej iż się tak stało, uważam **prawie** za istotne zrządzenie Opatrzności Bożej to zakończenie tej tak opłakanej a przestarzałej sprawy. **Bo wisiał nad nami gorszy miecz.** Oto **banda księży świeckich** pragnęli wziąść Kościół Trójcy pod jakimbądź pretekstem i całą parafię św. Stanisława K. dzielić na kawałki po swojemu..."

Nowy pleno titulo proboszcz kościoła św. Trójcy, ks. Kazimierz Sztuczko, C. S. C., rozpoczął działać z dniem 27. czerwca r. 1893. Najpierw zajął się młodszą dziatwą, potem starszą, młodzież zorganizował w towarzystwa, dorosłych połączył w Bractwa Rożańcowe. Następnie urządził 40 godzinne nabożeństwo, podczas którego bardzo dużo osób, po długiem czysto światowem życiu, pojednało się z Bogiem w trybunale Pokuty. Do pomocy przyszli księża: U. Raszkiewicz ,W. Czyżewski, E Wróbel, St. Nawrocki, Fr. Lange i Fr. Wojtalewicz. Ze sąsiadów nikt. Zaraz z początku urzędowania stał się tu fakt, który dał dużo rozgłosu parafii św. Trójcy i ks. Sztuczce. Tym faktem było nabożeństwo przedsejmowe Związku N. P., odprawione tu d. 4. września r. 1893.

Pozyskawszy byt legalny oraz stanąwszy raz na równej drodze, parafia św. Trójcy nie cofała się wstecz, ale z dniem każdym rozwijała się i postępowała naprzód. Jej rozwój po kilku miesiącach od

otwarcia kościoła był w oczy bijącym; uwydatniało go przedewszystkiem liczne grono dzieci szkolnych zbierających się tam, gdzie pierwej były same prawie pustki. Nie wystarczyły dwie suterynowe, na szkołę przerobione sale plebanii; urządzono dwie klasy na drugiem piętrze plebanii, potem i pokój gościnny przerobiono na szkołę—ale to wszystko nie zdołało pomieścić licznie napływającej dziatwy. Dlatego na mityngu 1. lut. 1894 uchwalono budować osobny gmach szkolny. Dnia 15. maja rozpoczęto budowę tego gmachu który ma 3 piętra, jest 150 stóp długi a 50 szeroki, i mieści w sobie 1 dużą salę, 12 sal mniejszych na klasy, licząc po 60 dzieci, 3 sale do posiedzeń dla Towarzystw, 1 sala do zabawy, 2 pokoiki dla stróża i pomieszczenie dla kotła parowego do ogrzewania wszystko kosztem około 60,000. Poświęcenie tego gmachu szkolnego odbyło się 27. stycznia r. 1895.

Przy rozpoczęciu budowy szkoły zdarzył się wypadek zaznaczenia godny. Otóż Arcybiskup Patryk Feehan raczył złożyć parafii swoją pierwszą urzędową wizytę. Stało się to 31. maja 1894. Przyjęto go okazale. Całe Stanisławowo wtedy oczom swoim wierzyć nie chciało, widząc Biskupa odwiedzającego parafię św. Trójcy. Tak to „dziwnie się plecie na tym Bożym świecie..."

Na wiosnę r. 1895 budynek kościelny został o jakie 6 stóp podwyższony, przysunięty do ulicy, wzmocniony i powiększony, przez co przybrał piękniejszy kształt. Kościół podniesiony w górę a zbliżony frontem aż do samej ulicy, unosząc się nad nią, pięknie odnowioną wieżycą, wyglądał jakby zdawał się mówić do przechodniów: „Zmiłował się nademną

Pan Bóg i wydźwignął mię z poniżenia i pogardy!"

Po odniesionem zwycięstwie, życie w parafii św. Trójcy zaczęło bić coraz to żywszem tętnem. Rozwój szkoły pod względem liczby dzieci tak się przedstawia: Za czasów ks. Mielcusznego i później (od założenia szkoły r. 1877 aż do 1889) uczęszczało przeciętnie 90 dzieci do szkoły, która to liczba od r. 1889—1893 zmalała o połowę. Po otwarciu atoli kościoła w r. 1893 od razu 309 dzieci się zgłosiło; następnie r. 1894 uczęszczało już 472; r. 1895 było w szkole 530 dzieci; r. 1896 było 650; r. 1897 było 683; r. 1898 było 750—dziś przeszło 1000. Parafia liczy około 1,200 familii. Od czasu otwarcia kościoła było w przecięciu rocznie: 500 chrztów, 90 ślubów, 120 pogrzebów. Roczny dochód przeciętnie $25,000. Przy otwarciu kościoła w r. 1893 było długu okrągło $10,000.

Opiekę nad szkołą wydziału męskiego mają bracia Zgromadzenia św. Krzyża (Piotr, Czesław, Wojciech i Władysław); wydział zaś żeński pod dyrekcyą Sióstr Nazaretanek (13). Klas jest 12; stopni nauki dla chłopców jest 8, a dla dziewcząt 6. Brat Piotr był od początku i jest głównym dowódzcą całej armii wychowanków. W duszpasterstwie pomagali ks. proboszczowi Sztuczce kolejno następujący asystenci: ks. K. Truszyński, ks. Eligiusz Raczyński, C. S. C., wymowny kaznodzieja i znakomity katecheta, ks. Marciniak, C. S. C., cichy i wierny robotnik w winnicy Pańskiej, ks. Teodor Jarzyński, ks. Bonifacy Iwaszewski, wuj ks. Czyżewskiego z South Bend, urodził się w Kongresówce r. 1875, studyował w Notre Dame, Ind., a na teologię uczęszczał do uniwersytetu w Washingtonie. Wyświęcony r. 1900. Przybył r. 1905 ks. Mieczysław Szalewski, C. S. C.

Proboszcz ks. Kazimierz Sztuczko, C. S. C., za którego rządów parafia się podniosła i doszła do rozkwitu, urodził się w Mirosławiu w gub. Suwalskiej w roku 1867. Na wezwanie ks. Czyżewskiego przybył do Ameryki, wstąpił do Zgrom. św. Krzyża ,pobierał nauki w Notre Dame, Ind., i tu w roku 1891, wyświęcony został. Przez 2 lata pracował jako drugi asystent przy kościele św. Jadwigi w South Bend, poczem w roku 1893 objął parafię św. Trójcy. Ks. Sztuczko nie tylko o dusze żywych, ale i o ciała umarłych ma staranie, będąc sekretarzem cmentarza św. Krzyża i cmentarza św. Wojciecha (ks. Fr. Bobal kasyerem). Nie od rzeczy będzie tu podać ich sprawozdanie finansowe na rok 1900 i tak na cmentarzu św. Wojciecha w tym roku dochodów było: za groby $8,119, za loty $11,035; rent salonu przyniósł $400; rent cieplarni $200; dochód nadzwyczajny $5,104; gotówka z poprzednich lat $3,926—razem dochodów $28,784. Rozchody: pensya stałej służby cmentarnej $2,840; robotnikom wypłacono $4,255; długów spłacono $10,000; procenta $740; wydatki bieżące $3,891—i pomimo tych wydatków pozostało jeszcze gotówką w kasie $7,057. Na cmentarzu św. Krzyża dochodów było w roku 1900 tylko $1,482—pomimo to gotówką zostało w kasie $414. Umarli gospodarzą się nie źle!

Kiedy parafia św. Trójcy się organizowała roku 1873, wiele osób wypożyczyło rozmaite sumy pieniędzy na zakupienie lot, budowę kościoła, itp. Niefortunne losy parafii były powodem, że wierzyciele nie mogli odebrać swoich pieniędzy w oznaczonym czasie. W ostatnich latach, chociaż parafia św. Trójcy miała finansowe zasoby, aby swe długi mogła spłacić,

to przecież opierała się temu, podając za powód, że ponieważ OO. Zmartwychwstańcy w początkach tą parafią rządzili, więc też oni mieli te długi popłacić. Nareszcie wierzyciele zaangażowali adwokata N. L. Piotrowskiego. Ten nie udał się z tą sprawą do sądów świeckich, jak to poprzedni adwokaci czynili, tylko do władzy kościelnej. Sprawa ta toczyła się blisko 3 lata i od władzy chicagoskiej poszła do apostolskiego delegata do Waszyngtonu. Po długiem oczekiwaniu delegat Martinelli w obszernej decyzyi przyznał, że wierzycielom słusznie się te pieniądze należą i zawyrokował, aby połowa tego długu została zapłaconą przez parafię św. Trójcy, a druga połowa przez parafią św. Stanisława Kostki, nie ex stricta justitia, lecz ex morali aequitate. Obie parafie poddały się wyrokowi i dnia 30. kwietnia r. 1901 wyrok ten został wykonany; każdy wierzyciel odebrał swoją sumę z procentem, z czego wielka radość panowała.

Stary drewniany kościół św. Trójcy okazał się za małym i przystąpiono do budowy nowej wspaniałej świątyni murowanej, której kamień węgielny poświęcił w czerwcu r. 1905 J. Em. ks. Arcybiskup Fr. A. Symon. W październiku zaś r. 1906 nowy kościół św. Trójcy uroczyście poświęcony został przez Arcybiskupa Quigley'a.

Polacy żywiący Niemców w Chicago.

Głównie wskutek kłopotów, jakie miała parafia św. Trójcy, wielu Polaków przyłączyło się do niemiecko-katolickiej parafii św. Bonifacego. Miło nam wszakże zaznaczyć, że na początku r. 1902 (czy nie wskutek głośnej sprawy wrzesińskiej?) Polacy żywiący Niemców przy parafii św. Bonifacego odbyli

już dwa zebrania, na których zastanawiano się nad utworzeniem przy Chicago avenue, nowej parafii polskiej. Przygotowano prośbę do arcybiskupa i delegata apostolskiego, aby na utworzenie parafii dali pozwolenie. A r. 1905 istotnie założono tu nową polską parafię pod wezwaniem śś. Młodzianków, o której później jeszcze wspomnimy.

---

3. PARAFIA ŚW. WOJCIECHA W CHICAGO, ILL.

West 17th and Paulina Street.

(Założona około r. 1874.)

W promieniu kilka mil naokoło Stanisławowa przez długi czas nie śmiała żadna inna parafia kiełkować, a ta która kiełkowała, św. Trójcy, zaledwie wegetowała jak roślinka kamieniem przywalona. Dopiero gdy roku 1893. Mgr. Satolli kamień odwalił, parafie jedna po drugiej, jakby z ziemi wyrastały tuż pod bokiem Stanisławowa. Lecz dalej od Stanisławowa, o kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt mil na południe (zawsze jeszcze w obrębie miasta Chicago), parafie polskie, wolne od przygniatającego wpływu Stanisławowa, kiełkowały, rosły i rozwijały się daleko wcześniej i swobodniej.

I tak o trzy mile na południe od Stanisławowa 2½ mili na południ. zachód od środka miasta (gmachu poczt.) utworzyła się już około r. 1874 osobna dzielnica polska, nazwana Wojciechowem od parafii, która się tu zorganizowała pod wezwaniem św. Wojciecha. Pierwszym proboszczem tej parafii był ks. Klimecki. Ówczesny proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Chicago, ks. Szymon Wieczorek, C. R.,

pisał 15. września r. 1874 do Generała Semeneńki: „...Rozpoczęto budować nowy i trzeci kościół w środku Chicago, i Biskup tam dał polskiego kapłana świeckiego, ks. Klimeckiego, ex-Bernardyna, tego który miał być u mnie asystentem, lecz gdy O. Wincenty (Barzyński) przyjechał, więc Biskup dał mu tę parafię w pośrodku."

Po roku nastąpił ks. Dominik Majer (obecnie w St. Paul, Minn.) „Kalendarz" z roku 1876, pisze o tem „Wojciechowie" co następuje:

„W przeciwnej (od Stanisławowa) stronie miasta Chicago, w stronie zachodnio południowej, osiadła się także dość znaczna liczba Polaków, lecz nie mieszkają już tak ścieśniono obok siebie ani też tak liczebnie, jak na Stanisławowie. Ależ ci, zakupiwszy 3 loty (place) na rogu 17-ej i Paulina ulicy, pobudowali sobie dotąd przyziemię (basement), t. j. niższe półpiętro kościoła i tam urządziwszy sobie skromnie, ubogo, ale czysto i chędogo świątynię, chwalą Boga aż do lepszych czasów, aż ich na wybudowanie wyższego półpiętra, a zatem zupełnego kościoła, stanie. Budowla ta jest murowana z cegieł, i takim będzie cały kościół. Plebania obok ze szkołą w przyziemiu stanęła już przed rokiem, a więc roku 1875. Dzwon dość znacznej wielkości zawieszono roku bieżącego, 1876, w tymczasowo na prędce zbudowanej dzwonnicy, lecz czasu swego będzie ten Wojciech, gdyż na chrzcie św. takie mu imię dano, z wieży kościoła wzywał prawowiernych Polaków na korne modły i przypomni nie jednemu, chociaż w przybliżeniu tylko, naszego Wojciecha Apostoła w Gnieźnie.

„Rządcą tej parafii św. Wojciecha jest ks. Dominik Majer. Nauczycielem i organistą tej parafii jest p. Konstanty Małłek". (str. 99. i 100.)

Następnie podaje tenże „Kalendarz" z roku 1876, ile towarzystw polskich wówczas w roku 1876 w Chicago istniało: Powiada: „Towarzystw wszelkich istnieje w Chicago dziewięć: Te są: Gmina Polska w Chicago, Stanisława Kostki, św. Wojciecha, św. Trójcy, św. Józefa, dwa św. Krzyża, N. Serca Jezusowego i Tow. Kościuszki. Gmina Polska w Chicago i Tow Kościuszki są Tow. narodowemi. Inne 7 są kościelnemi. Wszelakoż członkowie tow. narodowych należą do tow. kościelnych i odwrotnie. Najstarszemi z tych towarzystw jest Gmina Polska i Tow. św. Stanisława Kostki, które już przeszło 11 lat istnieją" (obacz „Kronikę Polonii w Ameryce", na str. 100.)

Ks. D. Majer, nie mogąc znieść sąsiedztwa ks. Wincentego, pożegnał Chicago z końcem r. 1878. „Ks. Majer opuścił Chicago—pisał ks. Wincenty 3. grudnia r. 1878 do Rzymu—a w jego miejscu Opatrzność N. Maryi P. osadziła ks. Śnigurskiego, najszczerszego dzisiaj naszego przyjaciela."

Ks. Adolf Śnigurski, którego znamy już z Texas i Wisconsinu, rządził tą parafią aż do r. 1884. Krótko przed swoim wyjazdem z Chicago w liście z 1. maja r. 1884 ks. Śnigurski tak opisuje swoją działalność, oraz swoje przykrości i zawody: „Już od lat 14 pracuję z Ojcami (Zmartwychwstańcami). Po mojem pierwszem przybyciu do północnych stron r. 1875, mając zamiar powracać na dawne miejsce do Texas, lecz znalazłszy O. Wincentego w Chicago w największych trudnościach, zdecydowałem się zatrzymać, trzy miesiące pracując jak nieboże stworzenie za Pan Bóg zapłać. Później zostawszy w Wisconsinie, zawsze mu pomagałem z narażeniem się własnem. Przed

6 laty opuściwszy moją misyę w Wisconsinie, zarzekałem się że nigdy już więcej żadnej misyi polskiej nie wezmę, lecz nieszczęśliwie uległem prośbom O. Wincentego Barzyńskiego i Matki Moniki Felicyanki, przyjąłem misyę św. Wojciecha w Chicago, powiadam nieszczęśliwie, bo obecnie ten sam O. Barzyński, który przed 6 laty z płaczem mnie upominał, bym ratował misyę św. Wojciecha, tenże sam nie tylko że toleruje w domu swoim intrygi naprzeciwko mnie, lecz je aprobuje i sam pomaga. Przebywszy tu 6 lat, używszy wiele biedy, kłopotów i utrapienia, dał mi P. Jezus, żem się doczekał oglądać trochę owoców mojej pracy ciężkiej i mozolnej. Doczekałem się pięknego chociaż nie bardzo wielkiego kościołka, dwóch szkół, z których jedna prowadzoną jest przez cywilnego nauczyciela a druga na Bridgeporcie przez SS. Felicyanki. Gdy u św. Wojciecha były pustki, gdy w chlewku Boga chwalono, mało też było na niego ochotników. Przed trzema laty, gdy byłem w Europie, zostawiłem cały zarząd mojej misyi O. Wincentemu, lecz cóż za zdziwienie moje było, gdy powróciwszy zastałem ludność rozhukaną, rozburzoną. Dowiaduję się, badam o przyczyny, a w końcu widzę jasno, że O. Wincenty należy do całego tego Dyabelnego Wesela. Kilka tygodni przed moim powrotem z Europy (r. 1881) przybył do niego z Paryża jakiś Młokos ks. Jan Radziejewski, któremu się niezmiernie Wojciechowo podobało, a więc też nie tracąc ani jednej chwilki czasu, wziął się do roboty, jako człowiek elegancki, towarzyski potrafił on zjednać sobie opinie kobiet, których się często zapytywał: nieprawdaż że ja jestem piękniejszym od waszego proboszcza? Podczas smutnej roboty O. W.

Barzyński zachował się zupełnie biernie, jakby do niego ta sprawa nie należała; owszem proteguje intryganta i intrygi, dowodem tego jest fakt następujący: ludzie dobrej woli, widząc co robi ks. J. Radziejewski, wiedząc, że ja O. W. Barzyńskiego pozostawiłem jako osobę odpowiedzialną za parafię, napisali do niego, wyrażając całą rzecz. O. Barzyński oddał list ks. J. Radziejewskiemu, który w następną niedzielę zebrawszy radę parafialną publicznie go odczytał, z czego tak okropna powstała awantura, że ów człowiek który ten list pisał o mało że nie został zabity. Na te wszystkie awantury przybyłem z Europy i uśmierzyłem zaburzenie; lecz ów jegomość ciągle był u O. Barzyńskiego w największych łaskach i jest do dziś. Gdy już był spokój przywrócony w Parafii, on mieszkając u św. Stanisława ciągle intrygował. Zażądałem od O. Barzyńskiego sprawiedliwości, który na mój list odpowiedział tak podle, tak bezwstydnie, że sam nie wiedziałem co na to odpowiedzieć. Po upływie pół roku, za wdaniem się naszego Arcybiskupa, nastąpił kompletny spokój w parafii, skutkiem czego nasze z św. Stanisławem stosunki przyszły do pierwotnego stanu. Ks. J. Radziejewski został przez O. Barzyńskiego wysłany do South Chicago. Jedna sprawa jest ukończona, a druga następuje. Potrzebowałem księdza do pomocy, a O. Barzyński wiedział o jednym we Lwowie, o którym jak powiada miał najlepsze rekomendacye, tylko że ów ksiądz miał nieszczęście zabić człowieka. Poszedłem do Arcybiskupa, ten stanowczo odrzekł, że go nie przyjmie, com O. Barzyńskiemu zakomunikował. Potem zjawia się u nich jakiś ksiądz —i to ten sam; uważając za niepodobieństwo, aby

go O. Barzyński wbrew woli Arcybiskupa przyjął— w końcu przyjąłem go na $50 miesięcznie, stół, kwaterę i opranie. Mój ksiądz codzień idzie do św. Stanisława zaraz po Mszy i aż do 11 w nocy zostaje... wchodzi w umowę z ludźmi na Bridgeporcie, z którymi (z ks. Radziejewskim) zaczynają formować nowe towarzystwo; odmówiłem im mojej sankcyi a więc zabiegi spełzły na niczem... Po niejakim czasie ks. M. M. za wstawieniem O. Wincentego zostaje przyjęty do Dyecezyi Grand Rapids do miasta Grand Rapids na pastora Polaków... listami tu burzy i skutkiem swoich listów zburzył naprawdę część Parafii tam gdzie towarzystwo zakładał, ci ludzie chodzą do O. Wincentego, ten im bezwstydne rady daje ,szle. ich do Arcybiskupa—i teraz znów ks. M. M. i ks. Kand. Kozłowski z O. Wincentem idą do Arcybiskupa..."

Tak więc nieznośne stosunki zmusiły ks. Śnigurskiego do rezygnacyi, a parafię św. Wojciecha objął r. 1884 ks. Jan Radziejewski, w którego też ręku ster rządów parafialnych spoczywał przez następne 20 lat, aż do jego śmierci r. 1904. Urodzony r. 1844 w Ks. Poznańskiem, do szkół uczęszczał w Ostrowie, Poznaniu i Rzymie gdzie go 22. maja r. 1869 wyświęcono. Jakiś czas był wikarym administratora ks. Szymona Kruszki we Wieleniu. Jako kapłan patryota, nie lubiany przez rząd pruski, wskutek praw majowych był zmuszony przenieść się do Paryża. Tu pozostał 6 lat, aż do r. 1881, kiedy ks. Wincenty Barzyński, wracając z Rzymu z wyprawy „po księży", przez Paryż przejeżdżał. Krótko potem, bo 15. lipca r. 1881, ks. J. Radziejewski przybył do Chicago, gdzie pracował przy parafii św. Stanisława K., potem w South

Chicago, gdzie r. 1882 założył parafię M. B. Niepokalanego Poczęcia. W r. 1884 objął parafię św. Wojciecha, w której przez 20 lat gorliwie pracował nad dobrem powierzonych sobie owieczek. Pomagali mu dzielnie asystenci: Sklorzyk, potem ks. K. Słomiński, były proboszcz z Joliet i Hawthorn, urodzony r. 1864 w Poznaniu, kształcony w Chicago, Berlinie (Kanada) i w Rzymie, a święcony r. 1890 w Chicago, pracował przy parafii św. Józefa, pobudował kościół w Joliet i założył parafię w Hawthorne. Potem pomagał ks. Radziejewskiemu ks. Olszewski, wyświęcony r. 1900. Umarł ks. Radziejewski jak rzadko kto umiera;—możnaby powiedzieć, jak żołnierz na posterunku, w pełnym mundurze i z bronią w ręku,—bo w chwili, kiedy wypełniał jeden z najświętszych obowiązków kapłańskich, przybrany w szaty i mając przy sobie przybory potrzebne do udzielenia choremu Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. W środę późno wieczorem pojechał do chorego, od którego późno w nocy wrócił do plebanii, skarząc się stangretowi, że czuje się słabym i że pewnie koniec jego się zbliża. Stangret zaprowadził go do pokoju, a ponieważ wszyscy już spali, ofiarował się iść natychmiast po doktora, lecz ks. Radziejewski odradził mu, dodając, że słabość chwilowa przejdzie. Niestety nie przeszła, bo gdy w czwartek rano zajrzano do pokoju ks. proboszcza, znaleziono go siedzącego na kanapie w sutannie i komeżce bez życia. Zwłoki jego złożono w grobowcu OO. Zmartwychwstańców, których był wiernym przyjacielem.

Lecz wróćmy do parafii św. Wojciecha. Ta, z biegiem czasu, tak pięknie się rozwinęła, że jest dziś, po parafii św. Stanisława, bodaj czy nie największą.

Liczy około 12,000 dusz. Dzieci do szkoły na początku roku 1901, uczęszczało 1335, między nimi 575 chłopców i 560 dziewcząt. Uczy tam 13 Sióstr Nazaretanek; klas jest 12, stopni nauk, kursów, 8. Bractw, Dworów Leśniczych, Krakusów, Rycerzy, Husarzy, Ochotników, Kółek Dramatycznych, chórów i innych towarzystw jest w tej parafii bez liku. A we wszystkich tych organizacyach życie patryotyczne i religijne szumi i wre, aż kipi.

W szkolnej hali, w której się wygodnie pomieścić może tysiąc osób, odbywają się amatorskie przedstawienia ,obchody narodowe i rozmaite posiedzenia.

Grunta i budynki parafialne są warte dzisiaj $180,000. Wielkie długi świadczą o wielkim kredycie, jaki parafia ma. Pod światłem i sumiennem kierownictwem swego proboszcza, parafia ta rok rocznie naprzód postępuje. A proboszczem tym od roku 1904 jest ks. Kazimierz Gronkowski, któremu pomagają księża Żuchoła i Ostrowski.

---

4. PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA M. B. W SOUTH CHICAGO, ILL.

Exchange and 88-th Street.

(Założona r. 1882.)

Trzynaście mil w prostej linii na południowy wschód od Stanisławowa, a dziesięć od Wojciechowa, powstała w r. 1882 czwarta z rzędu polska parafia w Chicago pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny Niepokalanego Poczęcia, 12 mil na południe od środka miasta, t. j od głównej poczty. Do najstarszych parafian i założycieli kościoła należą: Michał Siuda,

Michał Ignowski, Jan Rozynek, Wojciech Furman, Marcin Wióra, Stanisław Tyma. Pierwszym proboszczem był ks. Jan Radziejewski, a następnie ks. Michał Pyplatz, którego Generał Semeneńko przysłał. Dnia 14. czerwca r. 1884 ks. Pyplatz, pisząc do Generała, „dziękuje mu za wyświadczone dobrodziejstwa. Pomimo ustawicznej pracy (bo często aż do ½12-ej a czasem nawet już po 12-ej w nocy jeszcze siedzą w konfesyonale) dość dobrem cieszę się zdrowiem i dziękuję Bogu ,że tutaj skierował nogi moje, bo ja lubię i chcę pracować podług możności."

Ciężka praca czekała tutaj ks. Pyplatza, gdyż na własnościach parafialnych ciężył dług przeszło $24,-000 i nawet plebanii nie było. Ale trudności ks. Pyplatza nie odstraszyły. Wziął się szczerze do pracy i—przyozdobił kościół w bogate paramenta i kosztowne naczynia kościelne, pobudował plebanię i halę parafialną kosztem $16,000, dokupił kilka lot pod nowy kościół i—z małymi wyjątkami—prawie wszystkie długi wypłacił. Po nim ks. Zaleski rozpoczął budowę nowego kościoła, którego tylko dolną część wystawił.

Od d. 20. września r. 1895 proboszczem jest ks. Wojtalewicz, pod którego błogimi rządami parafia się rozwija bardzo pomyślnie. Jego to energia dźwignęła z fundamentów wspaniałą świątynię, rozpoczętą jeszcze przez poprzednika; jego staraniem wnętrze kościoła tak pysznymi przyozdobiono malowidłami, jak chyba w całem Chicago nie znajdziesz; szczególnie uwagi godne są dwa olbrzymich rozmiarów ścienne obrazy, przedstawiające sceny z życia św. Stanisława Biskupa (z jednej strony wyklęcie Króla Bolesława, z drugiej śmierć męczeńska św. Stanisława). Wprost czarujący widok przedstawia

kościół wieczorem, gdy tysiące świateł elektrycznych oświetla jego wnętrze, ściany, łuki i sklepienia.

Zaledwie ks. Wojtalewicz uporał się z budową kościoła, a owo już snuje plany nowej szkoły polskiej. I oto staje na pięciu lotach przy Exchange avenue czteropiętrowy gmach szkolny z bezmentem, który to gmach mieści w sobie 22 klasy i obszerną halę. Rozmiary budynku: 110 przy 125 stóp. Wielki też czas był rozpocząć tę budowę, gdyż liczba dzieci szkolnych w tej parafii rośnie jak na drożdżach. W roku 1897 było ich 600, a pod koniec roku 1900 już około 1,000, zaś r. 1905 blisko 1500. Nauczycielkami są Siostry Zakonu św. Franciszka w liczbie 23. Od r. 1900 jedna z nich trudni się tylko udzielaniem lekcyi muzyki. Parafia liczy około 12,000 dusz i rokuje wielką przyszłość. W r. 1905 ks. Wojtalewicz wystawił nową przepyszną plebanię. Asystenci: ks. L. Grudziński i ks. F. J. Karabasz. Parafia wylewa z brzegów i będzie trzeba nową zorganizować.

W przeszłości miała i ta parafia srogie losy i ciosy. Srogim ciosem dotknął ją Pan Bóg, gdy w roku 1894, jej pierwotny, drewniany kościół się spalił. Lecz nie ma złego, coby na dobre nie wyszło; więc jak śpiewa sławny poeta chicagoski p. Zahajkiewicz:

„Lecz i pożar straszny nie mógł
Zjeść parafian mocnej Wiary.
Bo na chwałę Wszechmocnego
Wierne, dzielne parafiany
W miast biednego drewnianego
Wznieśli kościół murowany!"

W łonie tej parafii aż się roi od towarzystw i bractw różnych. Są tu Rycerze i Legiony i Sokoły

i Chóry; a oprócz tego jest jeszcze Towarzystwo Biblioteki rara ąvis w parafiach naszych. W skład tego Towarzystwa Biblioteki wchodzą: z każdego towarzystwa 3-ch delegatów i proboszcz. Piękne jest to urządzenie, gdyż ci trzej delegaci zdają sprawę towarzystwom swoim w jakim stanie się znajduje biblioteka, oraz co jest nowego lub też co potrzeba, a przez to prawie cała parafia interesuje się biblioteką i korzysta z niej. Staraniem Towarzystw odbywają się piękne obchody narodowe i przedstawienia teatralne.

Dzielny proboszcz tej parafii ks. Franciszek M. Wojtalewicz urodził się w Zalesiu, w Prusach Zachodnich, dnia 2. grudnia roku 1861. Do Ameryki przybył r. 1869 i do pierwszej komunii św. przystąpił w pierwszym kościele polskim w Chicago u pierwszego proboszcza parafii św. Stanisława K. ks. Juszkiewicza. Do szkół uczęszczał w Chicago, potem w St. Francis, przy Milwaukee, i w St. Meinrad, Indiana. Dnia 21-go grudnia r. 1889 został wyswięcony w katedrze w Chicago przez Arcybiskupa Feehan'a. Pracował najpierw jako asystent przy tej parafii, której dziś jest proboszczem, potem był kapelanem w niemieckim domu sierót w Highbridge, Ill., następnie założył parafię w Gostyniu, tudzież w Sobieski, Ill., gdzie pracował 3 i pół roku, a od roku 1895 jest proboszczem w South Chicago, gdzie ogólnie lubiany i szanowany, z wielką korzyścią pracuje. Pomaga mu dzielny młody ks. Franciszek Jagielski.

5. PARAFIA ŚW. JÓZAFATA W CHICAGO, ILL.

228 Southport Avenue.

(Założona r. 1884.)

Piątą co do starszeństwa parafią w Chicago jest przegrodzona rzeką i kolejami od św. Stanisława, parafia św. Józafata, założona r. 1884, o milę i ćwierć, w prostej linii, na północ od Stanisławowa, a 3½ mili na zachodnią-północ od środka miasta. Pierwszym proboszczem był tu ks. Kandyd Kozłowski, podpisujący się wówczas jako „tercyarz OO. Zmartwychwstańców", posyłający stąd liczne śpiewane Msze śś. do Rzymskiego Domu. Ks. Kandyd był w spokojnem posiadaniu tej parafii, aż do przyjazdu ks. Szymona Kobrzyńskiego, C. R., do Chicago, który pisał już 18 lipca r. 1888 do Generała Przewłockiego: „Gdybyśmy byli mieli w swoim czasie kim z naszych obsadzić św. Józefata, mielibyśmy z tą parafią zupełny spokój, parafianie Kaszubi, są daleko spokojniejsi i uczciwsi niż inni, zwłaszcza Galicyanie, jakich mnóstwo mamy w naszej parafii i ogromnie nam brużdżą—dziś u św. Józefata ex-kapucyn ks. Kand. Kozłowski ciągle przeciwko nam burzy, odmawia kandydatów dla Zgromadzenia, nieustanne starania robi u Biskupa by mu dał wikarego świeckiego księdza, by się zupełnie zapewnić przy tej parafii; nadto podmawia wielu z świeckich księży, by się u Biskupa starali o nową parafię św. Jadwigi. Otóż, jak gwałtownie potrzebujemy księży, by z samego początku obsadzić naszymi św. Jadwigę..." A O. Moszyński, C. R., 22. maja r. 1889 donosił: „Gdy przyślecie O. Grochowskiego, to mógłby się zająć parafią św. Józefata; gdybyśmy mieli kogo, to Arcybiskup

X. Kozłowskiego zarazby wyforował a nam tę parafię oddał, bo on nam wiele szkodzi..." I znowu O. Szymon Kobrzyński tego samego dnia: „Są na tamtej parafii (św. Józefata) dość znaczne rachunki, które się należy oddać św. Stanisławowi, a o tych ks. Kozłowski słyszeć nie chce... Ks. Kozłowski będzie zmuszonym opuścić parafię św. Józefata, kogo tam dać, gdyż tak nas mało..."

Tak więc dni ks. Kandyda Kozłowskiego w Chicago były policzone. Kto miał po nim nastąpić? Zmartwychwstańców nie było dosyć, a zresztą zachodziła obawa, że Kaszubi nie przyjmią Zmartwychwstańca, więc trzeba było na świeckiego się zgodzić. Pierwszego tedy przedstawiono ks. Franciszka Xaverego Langego, ówczesnego asystenta na Bridgeporcie, który, choć był świeckim, jednak z trzech racyi się kwalifikował na to stanowisko, raz, że to Kaszuba, powtóre, przychylny ojcom, a po trzecie, że **był chorowity.** Pisał ks. Kobrzyński, C. R., 13. czerwca r. 1889: „Arcybiskup powiedział mi, że już jest zmęczony ks. Kozłowskim, chce mu podziękować za jego usługi i żąda od nas księdza do parafii św. Józefata. Ale cóż? nas tak mało? Przedstawimy, **jak na teraz,** księdza świeckiego, rodem Kaszubę, a więc tamtejsi Kaszubi będą musieli być zadowoleni, gdyż wyjściem ks. Kozłowskiego wielu będzie poburzonych, bo sobie wyrobił dość silną partyę; o ile mi się zdaje, ten ksiądź jest bardzo dobry i będzie nam przychylny, a przytem gdy jest chorowitym, będzie potrzebował naszej pomocy (kiedy ojcowie sami sobie pomódz nie mogli!), więc będziemy mieli większy wstęp do św. Józefata, niż mamy dzisiaj. Bieda i bieda zewsząd—z jednej strony,

bardzo wielu patrzy na nas zazdrosnem okiem (nie „zazdrosnem" lecz piorunującem, świętym gniewem płonącem!), że tyle parafii mamy w Chicago (których opatrzyć nie możemy a jednak więcej ich mieć pragniemy!—z drugiej strony nie mamy ludzi i dosyć i odpowiednich, byśmy wszystko sami objąć mogli..." O żądzo chciwości, nigdy nie nasycona, palisz tylko i pożerasz ojców!—Kandydatura ks. Langego widocznie nie podobała się Generałowi Przewłockiemu, gdyż zaproponował ks. Felixa Żwiardowskiego, C. R., z Texas. Ale na to ks. Kobrzyński 29. lipca, r. 1889 tak Generałowi odpowiedział: „Był tu O. Felix, chce do nas ze wszystkiem na mieszkanie. Co do projektu postawienia go u św. Józefata, to na teraz trudno 1) już jest przedstawiony Arcybiskupowi X. Lange, Kaszuba, a więc trudno odwoływać, gdyż już Arcybiskup przyjął go; 2) zdrowie ks. Felixa za słabe; 3) ks. Kozłowski tak burzy przeciw Zmartwychwstańcom, iż niewiadomo, czyby chętnie którego z nas przyjęli..." Pomimo to przedstawi tę rzecz Arcybiskupowi: „Jeśli Arcybiskup przyjmie O. Felixa do św. Józefata, to O. Edward (nie umiejący po polsku) będzie mu mógł pomagać nawet w słuchaniu spowiedzi, **bo Kaszubi umieją dobrze po niemiecku."** Atoli 27. sierpnia r. 1889 ks. Kobrzyński donosi Generałowi, że Arcybiskup chce, żeby „ do św. Józafata dać ks. Martyniana Możejewskiego, ex-Reformata" z Lemont, Ill.

I rzeczywiście dano ks. M. Możejewskiego. Ale był on tylko **jednotygodniowym proboszczem** parafii św. Józafata. Rzecz się tak miała, podług opowiadania ks. Kobrzyńskiego (w liście z 12-17. września r. 1889): „Ks. Kandyd Kozłowski ex-kapucyn robił od

dawna wojnę z Nazaretankami i ciągle dokuczał; te dokuczliwości doszły do tego stopnia, iż Arcybiskup zdecydował się go usunąć, przeniósł go więc do Lemontu, a z Lemontu dał do św. Józefata staruszka 60 letniego ks. Martyniana Możejewskiego, ex-Reformata, przybyłego do Ameryki przed 8 miesiącami z dyecezyi płockiej, w której był gdzieś proboszczem... Daliśmy dobrą opinię tak Arcybiskupowi jak Nazaretankom. Zmiana nastąpiła w jednym tygodniu... Ks. Kozłowski pojechał do Lemont w czwartek rano a ks. Możejewski przybył do św. Józafata w sobotę wieczór—przez te 3 dni ks. Kozł. tak pracował nad ks. Możejewskim, iż ten staruszek w niedzielę na kazaniu zaraz się odezwał, że widzi iż szkoła źle idzie, że te siostry nie umieją szkoły prowadzić, etc. Później w ciągu tygodnia użalał się na intrygi sióstr, które wygryzły pierwszego proboszcza a teraz i jego chcą wygryźć, etc., tak podburzył lud, iż w piątek wieczór zebrawszy się mnóstwo ludu... gwałtem wdzierali się do Sióstr, by je wypędzić. Arcybiskup dowiedziawszy się o tem wszystkiem, zawezwał ks. Lange'go, asystenta u ks. Żyłły, na Bridgeporcie, posłał go do św. Józafata na proboszcza, a staruszka usunął, który w dyecezyi już nie ma co robić. Gdyby nie było tych awantur i przygotowania ludu przeciw Zmartwychwstańcom, można było u św. Józafata umieścić O. Felixa z O. Edwardem, w dzisiejszych stosunkach nie podobna. Ks. Lange jest księdzem świeckim, Kaszubą i ma swych krewnych w parafii św. Józafata, prędzej mu się uda uspokoić umysły." Nie minęła więc ks. Lange'go parafia, pierwotnie jemu przeznaczona. „Śmierć i żona—przeznaczona"—a księdzu śmierć i parafia."

Generał Przewłocki, chociaż wiedział, że ojcowie na Stanisławowie mają pracy za wiele a księży za mało, ciągle jeszcze krzywem okiem się patrzył na to, że Józafatowo pozostaje w ręku księdza świeckiego. Dnia 9. grudnia r. 1891 ks. Kobrzyński odpowiada Generałowi: „Przystępuję do odpowiedzi na dwa ostatnie listy: O probostwie św. Józafata nie ma co myśleć, jest ks. Lange proboszczem, świecki, bardzo lubiany przez parafian... księża świeccy nie wypuszczą tego probostwa." Jakby to zbrodnią było, że **ksiądz świecki** został proboszczem! Tu masz czytelniku, przykład nienasyconej niczem chciwości mnicha, nie trzymającego się swojej reguły. Daj kurze grzędy, ona zechce wszędy—daj takiemu mnichowi jednę parafię, on będzie chciał je wszystkie zagarnąć, choćby ich zaopatrzyć nie mógł. Ojcowie i później jeszcze zęby sobie ostrzą na parafię św. Józafata. Kiedy Trójcowo wzięto im z pod nosa, pisał ks. Kobrzyński 15. października r. 1893: „Prace nam się otwierają coraz większe, oprócz Stanisława i Jana K mamy Cragin... a przytem i ks. Lange u św. Józafata jest sam, nie ma asystenta, jeden bowiem ks. Małecki umarł, drugi ks. Furman poszedł objąć probostwo po ks. Krollu, który dzięki Bogu opuścił Chicago... Otóż ten ks. Lange nie domaga, posyłaliśmy mu O. Bernarda (Żmijewskiego) i dalej wypadnie posyłać jednego lub drugiego ojca (czy tych ojców mieli za wiele? Nie! lecz—) tym sposobem ludzie znów się przyzwyczają do nas, i na przypadek gdyby mocniej zachorował ks. Lange, moglibyśmy go korzystnie zastąpić a kto wie co będzie później..." Ale rachuby zawiodły ojców. Skrzypiące koło najdalej zajedzie, powiada przysłowie; i ks.

Lange, choć wątłego zdrowia, pchał taczkę życia naprzód i do dziś dnia ją pcha. A do pracy przybierał i przybiera sobie świeckich księży, jak ks. Łączyńskiego r. 1894, ks. Bolesława Nowakowskiego r. 1895, ks. Kazimierza Gronkowskiego r. 1897, później ks. S. Cholewińskiego i innych. To ma się rozumieć było zbrodnią w oczach ojców, którzy w zaślepieniu swojem mniemali, że tylko oni, a nie inni, tem mniej świeccy księża, powinni zarządzać parafiami. „Jeśli Najdr. Ojciec nie da nam pomocy—pisał ks. Kobrzyński 20. grudnia r. 1894 do Generała—to będziemy zmuszeni przyjąć wielce nam szkodliwą pomoc świeckich księży. Mamy **smutny przykład** na parafii św. Józafata, gdy O. Wincenty nie miał Zmartwychwstańców, dał tam na proboszcza przysłanego z Rzymu przez naszych ojców, podobno tercyarza naszego Zgromadzenia, ex-kapucyna ks. Kandyda Kozłowskiego; ten poburzył parafię do tego stopnia, że o Zmartwychwstańcach ani słyszeć nie chcieli i **musieliśmy się zgodzić** dać świeckiemu ks. Franciszkowi Lange, który i dziś okazuje się nam niby przyjacielskim i przychylnym, ale jest wpływowym, a gdy go drudzy świeccy księża podburzą, to gdzie może buty nam szyje..."

Z biegiem czasu ten ks. Lange, którego ojcowie byliby chętnie wysadzili gdyby tylko byli mogli (tak jak wyrzucali innych świeckich księży), został proboszczem nienaruszalnym (inamovibilis), a nawet konsultorem dyecezyalnym. Parafia św. Józafata, składająca się przeważnie z Kaszubów z pod Wejherowa, rozwinęła się bardzo pięknie pod umiejętnem kierownictwem ks. Langego, który jest nietylko rodakiem, ale i ziomkiem swoich parafian. Parafia li-

czy około 10,000 dusz, a około 15 towarzystw i bractw spaja i wzmacnia organizm tej parafii. Szkoła pod kierownictwem 8 Sióstr Nazaretanek, liczyła na początku r. 1901 dzieci 760, między nimi więcej niż połowa chłopców. Klas w szkole było 7, stopni nauk (kursów) 7. Za energicznem staraniem ks. Langego, stanęła w ostatnim czasie, pomimo klęsk i przeszkód, wspaniała nowa świątynia Pańska, która jest ozdobą całej okolicy i chlubą parafian. Owe nieszczęście w roku 1899, gdy burza szkielet żelazny kościoła w gruzy zwaliła, ani na chwilę nie zachwiało wiary parafian, a do większej ofiarności było bodźcem. Nowy kościół poświęcony został 8. czerwca r. 1902.

Kościół ten, będąc zupełnie ogniotrwałym, jest jedynym swego rodzaju w Stanach Zjednoczonych. Rozmiary tegoż wynoszą 186 stóp długości a 88 szerokości. Główne mury są 4 stopy grube—w wieżycach zaś grubość murów wynosi 6 stóp. Fundamenta wieżyc i całego frontu spoczywają na 260 dębach, po 50 stóp długich. Ciężar bowiem frontu i wieżyc sięga aż 18 milionów funtów. Boczne mury połączone są z wieżycami tak zwanemi „slip joints", dzięki czemu w całym gmachu nie ukazał się dotychczas najmniejszy rys.

Cała konstrukcya dachu jest z stali; sam dach zaś składa się z kafli (book tile) pokrytych na zewnątrz wyborową dachówką. W całym dachu i w suficie nie ma najmniejszego kawałka drzewa. Tak samo i do okien nie użyto żadnego drzewa. Szkło prosto w kamieniu jest osadzone. Posadzka jest mozaikowa. Jedną z zalet planu budowy jest ta, że filary stojąc zupełnie na boku, nie psują najpierw szyku ławek a każdemu z 1200 widzów pozostawiają wolny

widok na wszystkie 3 ołtarze. Sufit z sztukateryi w prześlicznym deseniu, spoczywa na 12 filarach, żelaznych, pokrytych t. zw. scagliola, (imitacyą marmuru) w ciemno zielonym kolorze. W murach wzdłuż kościoła i pod chórem znajduje się 14 nisz do stacyi Drogi Krzyżowej, oraz miejsca do konfesyonałów. W wieżycy po stronie ewangelii jest baptisterium czyli chrzcielnica, w drugiej zaś kapliczka.

Chór jest bardzo obszerny. Mieszczą się na nim organy, 31 stóp szerokości, a 15 głębokości, zbudowane według planu i pod dozorem prof. Singenbergera z St. Francis, Wis. Jest też tam miejsca dla 100 śpiewaków—po bokach nadto miejsca na ławki dla 200 osób.

Z boku, po stronie ewangelii dobudowano ofis parafialny z szafą żelazną w murze dla archiwów i ksiąg parafialnych. Takąż szafę umieszczono też i w zakrystyi do przechowywania rzeczy drogocennych, jako to: kielichów, monstrancyi, i t. p.

Osobliwością w budowie, wartą wzmiankowania, jest tunel (6 stóp szeroki, 7 głęboki) który prowadzi pod posadzką wzdłuż fundamentów kościoła. Służy on do wszelkich rur, jako to: ogrzewania, gazowych, wodnych, etc., jako środek wentylacyi, oraz osuszania posadzki pod całym kościołem.

Nienaruszalny proboszcz i konsultor ks. Franciszek Xawery Lange urodził się 13. grudnia r. 1857, w Domatowie, w Prusach Zachodnich. Studyował w Wejherowie i czyniąc zadość prawu pruskiemu, nosił przez 1 rok szablę przy boku. W r. 1884 przybył do Ameryki i słuchał filozofii w St. Francis, Wis., potem teologii w Baltimore, Md. Dnia 28 września r. 1888, wyświęcono go w Chicago. Po 10 miesięcznej

asystenturze na „Bridgeporcie" dnia 14. września r. 1889, objął parafię św. Józafata, gdzie lubiany i szanowany, gorliwie i sumiennie spełnia do dziś obowiązki proboszcza.

---

6. PARAFIA NIEUSTAJĄCEJ POMOCY N. M. P., W CHICAGO, ILL.

Na „Bridgeporcie", 889 32nd Street.

(Założona r. 1884.)

W tym samym roku, 1884, co Józafatowo na północ, powstała na południe od Stanisławowa, het poza Wojciechem jeszcze, na 32. ulicy nowa parafia pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny od Nieustającej Pomocy, 3½ mile na południe od środka miasta (głównej poczty). W jednem ze swoich sprawozdań ks. S. Nawrocki, teraźniejszy proboszcz tej parafii, o historyi jej założenia pisze tak: „O ile pamiętam, istniała w r. 1884, przy Farrel ulicy dwuklasowa szkoła z kapliczką, w której ks. Śnigurski z Wojciechhowa odprawiał nabożeństwo. Pokazało się jednak, że miejsce to jako kaplica nieodpowiednie, zakupiono zatem za staraniem ks. Radziejewskiego cały blok (czworobok objęty ulicami) przy 32. ulicy. Zostawiono pod kościół 14 lot, a resztę sprzedano parafianom. Sprowadzono (przemufowano) z Farrel ulicy szkołę, także stary kościół po metodystach i domek na plebanię. Wszystko to urządzono w odpowiedni sposób, tak, że kościołek mógł być poświęcony i nabożeństwo każdej niedzieli odprawiano. Dojeżdżali z nabożeństwem przez kilka miesięcy ks. Radziejewski i ks. L. Moczygęba z Wojciechowa. Parafia nie miała stałego proboszcza,

dopiero w r. 1886 od Wszystkich Świętych objął parafię ks. Jan Żyłla. Pomagali mu od czasu do czasu ks. Józef Barzyński, ks. H. Cichocki, ks. Tarasiewicz i ks. Breitkopf. Roku 1888 przybył jako stały pomocnik (asystent) ks. Nawrocki, później ks. Lange, ks. Małecki i ks. Szulerecki, a nareszcie ks. Zaręczny."

Za duszpasterstwa ks. Żyłły pobudowano piękną plebanię, a że parafia ciągle wzrastała i kościół pierwotny okazał się za szczupły, przystąpiono do wzniesienia też wspaniałej świątyni w roku 1889, którą dokończono w r. 1892 za rządów obecnego proboszcza ks. Nawrockiego, który od 3. maja r. 1891 dźwiga na swych potężnych barkach ciężki ciężar obowiązków swego powołania.

I ks. Nawrocki został tu proboszczem jedynie dla tego, że Zmartwychwstańcy podówczas nie mieli dosyć swoich księży. Tak świadczy ks. Szymon Kobrzyński 5. maja r. 1891: „Ks. Żyłła usunięty z Bridgeportu. Arcybiskup chciał nam dać tę parafię, ale trudno... nie mamy księży. Arcybiskup dał tam ks. Nawrockiego a na parafię ks. Nawrockiego wysłał ks. Zaleskiego i ks. Słomińskiego. W końcu dodał, że gdy ze swymi księżmi nie będzie mógł przyjść do porządku, to znów się do nas zwróci o pomoc." Księża świeccy—nie tylko ci, co przybyli z Europy, ale i ci, co w Ameryce zostali wyświęceni—w oczach ojców nie byli wiele co warci. Donosił ks. Kobrzyński 3. marca r. 1891 do Rzymu: „Biskupi amerykańscy, aby dostać księży, korzystają z wielkich przywilejów nadanych im z Rzymu, sami ich rozwiązują od rozmaitych nieregularności. Co do księży młodych, ks. Wojtalewicz taką sobie wyrobił opinię, że nikt go nie chce na asystenta. Ks. Słomiński, wychowa-

niec osławionego seminaryum ks. Dąbrowskiego w Detroit, duszą i ciałem narodowiec, na kazaniu u św. Wojciecha burzył... Ks. Żyłła, obok innych wielu nieporządków, w kościele okropnie pobił swego asystenta ks. Szulereckiego, obecnie prowadzi się proces kanoniczny. A i inni młodzi księża, ks. Małecki i ks. Szulerecki także mają swoje rozmaite sprawki... wstyd i hańba dla Polaków."' To też ks. Sedlaczek, C. R., który 13. listopada r. 1892 pisał: „**Wystrzegam się bardzo niewiast a jeszcze bardziej księży świeckich**",—stanowczo twierdził w liście do Generała 26. czerwca r. 1893, że „**katolicyzm będzie się mógł tylko wtenczas utrzymać, jeżeli zakonnicy wezmą parafie pod swój dozór.**"

Kościół, ukończony staraniem ks. Stan. Nawrockiego, ze swoją kopułą i dwoma wieżami frontowemi przypomina budową kościół po OO. Cystersach w Trzemesznie—jest około 180 stóp długi, a 80 (w krzyżu zaś 100 stóp szeroki. Kopuła jego jest 187 stóp wysoka. Dach i kopuła są pokryte czerwoną dachówką, (kosztem $15,000) podczas gdy spojenia, krzyż i t. p. są z miedzi; wieże frontowe zaś miedzią są pokryte. Architektem, który go budował, był Henryk Engelbert z Detroit, a mularskiej roboty podjęli się Begrin i synowie. Roku 1903 świątynia ta została przecudnie wymalowaną wewnątrz kosztem $5,000 przez p. Czajkowskiego, i w tymże roku, 25. października, kościół został uroczyście **konsekrowany** przez Arcyb. Quigley'a, ile że długi, jakie na nim ciążyły, wszystkie zostały spłacone.

Oprócz wspaniałego kościoła, za czasów ks. Nawrockiego postawiono r. 1895 także śliczną 3 piętrową szkołę murowaną, w której znajduje się hala na

2,000 osób, i w której około 1500 dzieci pobiera naukę pod kierownictwem 19 Szkolnych Sióstr św. Józefa i nauczycieli. Dzisiaj grunta i budynki parafialne są warte ćwierć miliona dolarów. W jednym roku, 1900, parafia miała dochodu $31,771. Z tego zapłacono starego długu przeszło $20,000. Gospodarny ks. proboszcz Nawrocki, pozbywszy się wszelkich długów parafialnych, zniósł w dziennej szkole opłatę szkolnego dla dzieci ofiarnych jego parafian.

Jeżeli się zważy, że ks. St. Nawrocki w przeciągu dziesięciu lat pozbył się długu parafialnego dochodzącego blisko $100,000, to przyznać trzeba, że zdziałał wiele, bardzo wiele.

Parafia liczy około 1600 familii, a najlepsi parafianie należą do różnych towarzystw kościelnych i ci są prawdziwem błogosławieństwem parafii. Istnieją tu towarzystwa: św. Jana Kantego, św. Szczepana, św. Franciszka Ksaw., Najśw. M. P., Rycerze św. Pawła, Krakusy św. Michała, Tow. św. Józefa, Niewiast Różańc. i Dziewice Różańca św.—wszystkie te tow. podarowały do nowego kościoła śliczne okna, a w potrzebie szczerze pomagają i współpracują. Nadto w parafii jest jeszcze Chór parafialny, Kółko Dramatyczne i piękna biblioteka.

Do tego pięknego rozwoju parafii przyczynił się wielce jej energiczny proboszcz, ks. Stanisław Nawrocki, urodzony w r. 1861 w Siennie pod Wągrówcem w Księstwie Poznańskiem, uczęszczał do elementarnych szkół w Ochodzy do gimnazyum zaś w Wągrówcu. Dalsze studya odbywał (w r. 1882) w Rzymie, w St. Francis (w r. 1884) i w Baltimore, gdzie studya teologiczne ukończył. Otrzymał święcenia kapłańskie w Chicago i odprawił swoje prymi-

cye w kościele św. Stanisława K., w Boże Narodzenie 1887 roku. Przez 3 miesiące był czynnym w parafii św. Stanisława K., a potem był asystentem ks. Żyłły w parafii N. M. P. od Nieust. Pom. do roku 1889, od roku zaś 1889 do 1. maja 1891 był proboszczem parafii św. Józefa (w Town of Lake.)

Pierwszym asystentem obecnego proboszcza parafii, ks. Nawrockiego był i ks. Adolf Nowicki; potem zaś ks. Teofil Małkowski i pomagał przez czas niejaki (zwłaszcza dla dobra Litwinów) ks. Kolesiński. Potem został tam asystentem ś. p. ks. Franciszek Byrgier, który był najdłużej—bo 4 lata—czynnym tam jako asystent, dopóki własnej nie objął parafii. Kiedy to się stało, pomagali ks. Nawrockiemu przez czas niejaki ks. Michał Peza i ks. Karol Votypka; regularnym zaś asystentem został następnie ks. Jan Bednarek, i z kolei ks. Jendrzejek, ks. Franc. Nowacki, ks. Kolesiński i ks. Bronisław Czajkowski. Pomagał także ks. Wawrzykowski. W ostatnich latach: ks. A. Nawrocki, brat proboszcza i ks. Alex. L. Jung. W granicach tej parafii znajduje się także polski zbór niezależny.

---

7. PARAFIA ŚW. JÓZEFA W CHICAGO, ILL.

48-th and Paulina Streets.

(Założona r. 1886.)

Siódmą z kolei wieku parafią polską w Chicago jest parafia św. Józefa, 6½ mili w prostej linii na południe od Stanisławowa, 3½ mili od Wojciechowa, a 5¼ mili od środka miasta, założona roku 1886, jeszcze dalej na południe od Stanisławowa, aniżeli

Wojciechowo i „Bridgeport". Dojeżdżał tu z początku ks. Żyłła z „Bridgeportu" (2½ mili), potem rządził parafią ks. St. Nawrocki i ks. Wiktor Zaleski a obecnie od wielu lat proboszczem jest ks. Pypłacz. Ks. Pypłacz (alias Pyplatz) pracował poprzednio w So. Chicago, ale nie znalazłszy u tamtejszych parafian takiego serca, jakiego za swoje prace znaleść się spodziewał, podziękował dobrowolnie ks. arcybiskupowi za probostwo Niep. Poczęcia i przeniósł się do tej parafii św. Józefa, w której do dziś dnia miłościwie panuje. Tu także nie znalazł ks. Pyplatz wszystkiego tak, jakby sobie życzył. Kościołek był mały i nie mógł pomieścić nawet połowy parafian. Ks. Pyplatz wziął się do pracy i pobudował tymczasowo dolną część (basement) kościoła kosztem $27,-000 i urządził te katakumby okazale.

Parafia św. Józefa liczy około 1100 familii; towarzystw i bractw różnych około 18. W szkole, pod kierownictwem 15 Sióstr Felicyanek r. 1905 pobierało naukę 910 dzieci. W r. 1901 było tylko 618 dzieci szkolnych. Tak ta, jak inne parafie polskie w Chicago, rosną z każdym rokiem—rosną ale nie mnożą się.

Ks. Michał Kolumban Pypłacz, proboszcz, urodził się w Brzeczkowicach, w powiecie opolskim, na Górnym Ślązku, 28. września r. 1851 Już od najmłodszych lat marzył o tem, aby zostać księdzem i dla tego koledzy nazywali małego Michasia żartobliwie „księdzem kapelanem." Nie poszło to tak łatwo. Z niejednego pieca chleb jadał, zanim dopiął celu. Wypadki familijne zmusiły go do tego, że przerwał studya i oddał się sztuce drukarskiej—ale przy pomocy Bożej zwyciężył wreszcie wszystkie

przeciwności i stanął szczęśliwie u celu. Po ukończeniu szkół rządowych przebywał w Niemieckich Piekarach, potem w Cieszynie i we Wiedniu, a nareszcie w pustelni Montis Argentini, gdzie samotne prowadził życie. W roku 1877, został wyświęcony przez ks. biskupa amathutyńskiego śp. Antoniego Gałeckiego w Krakowie. Przeniósłszy się do Włoch, w Umbryi (Todi) i w Lombardyi (San Genesio) żył jako pustelnik zdala od zgiełku i uciech świata. Życie pustelnicze nadwątliło zdrowie ks. P., więc za wiedzą i pozwoleniem Stolicy Ap. przeniósł się do życia czynnego. W Pawii oddał się na nowo studyom teologii i medycyny, a roku 1884 przepłynął ocean i w Chicago pracował najpierw u ks. Barzyńskiego, potem jako proboszcz w South Chicago, wreszcie osiadł na tej posadzie przy kościele św. Józefa. W obyczajach surowy Kato. Jeszcze w South Chicago będąc,—jak pisze „Polak w Ameryce" z 28. stycznia r. 1889—„dziewczynę która zbłądziła skazał na pokutę oburzającą. Od 9. do 10. godziny musiała leżeć krzyżem w kruchcie, czarną okryta krepą, od której sznury trzymał jeden chłopiec każdemu z przybywających mówiąc: Oto jest pokutnica!"

Pomagali ks. Pyplatzowi w jego zbożnej pracy asystenci: ks. J. G. Jędrzejek, ks. A. C. Drewńicki; ks. Scieszka, ks. H. Pyterek, urodzony w październiku r. 1878 w Chicago, uczęszczał do szkoły parafialnej św. Stanisława K., a potem odbywał studya przez 2 lata w kolegium św. Hieronima w Kanadzie, przez rok w kolegium St Mary's w Kentucky, poczem studya teologiczne ukończył w kolegium St. Mary's w Baltimore, gdzie też otrzymał pierwsze święcenie na subdyakona z rąk J. E. ks. kardynała Gibbonsa; świę-

cenie kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Muldoon'a w marcu r. 1903. W czerwcu r. 1906 parafię św. Józefa podzielono. Granicą nowej parafii ulica Ashland.

---

8. PARAFIA ŚW. JADWIGI W CHICAGO, ILL.

Webster Avenue and Hedwig Street.
(Założona r. 1888.)

Ta parafia (półtorej mili na północny zachód od Stanisławowa, a 4 mile w prostej linii od środka miasta), od samego początku była otoczona czułą opieką ks. Wincentego Barzyńskiego, który też strzegł jej jak oka w głowie. Zakupiono tu niezmierną przestrzeń gruntów, jak pan Zahajkiewicz w swej „Złotej Księdze" zauważa „największą przestrzeń z pomiędzy wszystkich parafii w Chicago" (str. 73.). Na tych gruntach postawiono odrazu olbrzymią murowaną przepyszną plebanię, a raczej istny pałac albo kollegium, w którem kilkunastu Zmartwychwstańców wygodnie mieszkać by mogło. Na kościół i szkołę tymczasowo sklecono budynek w kształcie ogromnej stodoły.

Grunta pod ten kościół zakupił O. Wincenty już r. 1887, jak świadczy ks. Kandyd Kozłowski „tercyarz OO. Zmartwychwstańców", który posyłając msze św. śpiewane, 5. listopada r. 1887, tak pisze do Generała: „Dziś składa nam wizyty po polskich plebaniach okrzyczana w świecie aktorka p. Modrzejewska. Obiecuje zrobić jedno przedstawienie na dochód polskich sierót w Chicago. O. Wincenty kupił grunta 33 loty pod nowy kościół polski w Chicago,

już ósmy. Nabożeństwo już się zacznie odprawiać, tylko księży nam brakuje. Kościół św. Trójcy ciągle zamknięty, i przy kościele w Town Lake także nie ma księdza. żeby tak Ojcowie z 10 młodszych księży przysłali do Chicago...." Dla braku ojców, Arcybiskup nie mógł ani myśleć o oddaniu tej nowej parafii Zmartwychwstańcom, ale pomimo to Zmartwychwstańcy nie puszczą jej z rąk. żali się O. Wincenty, 18. kwietnia r. 1888 pisze do Generała, i prosi o spowiedników, „bo to nie żarty mieć na sumieniu odpowiedzialność za jakie 15,000 penitentów. Nam się całkowicie nie może pomieścić w głowach zamerykanizowanych jak można tam w Europie dla kilkuset dewotów potrzebować tylu księży wobec tylu zakonów, etc. Teraz obok naszej parafii zakłada się nowa parafia i ma bardzo świetną przyszłość, ale **Arcybiskup nie może ani myśleć o oddaniu jej nam wobec takiego zaniedbania obecnej naszej misyi...** Piszę to tylko, aby ktoś kiedyś nie wyrzucał mi, że nie dbałem o dobro Zgromadzenia. Już faktycznie straciliśmy taką piękną parafię św. Józafata i bardzo spokojną! Skąd brać spowiedników? Najemni kosztują nas bajońskie sumy. Czyż nie możecie nam pożyczyć którego z mocnych Ojców na rok, dwa?..." Jakoż w maju r. 1888, przybyli z Rzymu trzej nowi ojcowie: Kobrzyński, Moszyński i Skory. Ks. Kobrzyński 28. lipca r. 1888 do Generała: „Z powodu wielkiej rozległości parafii formuje się nowa parafia, dla której obecnie buduje się szkoła i kościołek nad szkołą. na podobieństwo parafii św. Józafata—by nam ta parafia nie wymknęła się, trzebaby ją obsadzić zaraz naszym, o ile mi się zdaje byłby najodpowiedniejszym O. Idzi (Tarasiewicz), bo i po angiel-

sku umie, ale i jego brak bardzo da nam się czuć u św. Stanisława—proszę więc jak najprędzej wzmocnić nasze siły, bo bieda wielka... Zwłaszcza że ta parafia (św. Jadwigi) po św. Stanisławie będzie większą niż inne w Chicago. Nadto, że w tej parafii jest obecnie wiele gruntu do kupienia... by można urządzić Nowicyat, bo przy św. Stanisławie nie ma się gdzie rozszerzać... Przy św. Jadwidze będziemy mogli mieć oddzielnie domek parafialny z funduszów kościelnych, a dla nas będziemy mogli mieć oddzielny dom Zgromadzenia—ale gwałtem ludzi i ludzi!..." Jeżeli O. Idzi „zdawał się najodpowiedniejszym", trzeba go było tam dać; popchnęłoby się niezawodnie i jego i parafię św. Jadwigi na lepsze tory. Tymczasem—pisze ks. Kobrzyński 29. października r. 1888 do Generała—„parafię św. Jadwigi obejmuje ks. Józef Barzyński, jest on jedno z nami, więc ta parafia pozostanie później przy nas—do Lemontu, gdzie on był, znalazł się ex-Reformat ks. Możejewski." I ks. Moszyński, C. R., 26 grudnia r. 1888: „W pierwszych dniach grudnia była ceremonia poświęcenia kościoła św. Jadwigi. Ks. Józef Barzyński zawiaduje tą parafią, która się składa z 230 rodzin. Trzy SS. Nazaretanki zamieszkują w tej parafii i po Nowym Roku rozpoczną szkołę dla dziatwy."

Ks. Józef Barzyński, brat ks. Wincentego, był tu więc pierwszym proboszczem i przez wiele lat w pokoju i zgodzie pracował z swoimi parafianami na chwałę Boga, a dla dobra parafii. Ks. Józef był to człowiek bez zarzutu, chyba może był czasem rubaszny dla swoich parafian, ale wiadomą rzecz, że pod formą rubaszną złote serce się kryje. Ks Józef sam pracy podołać nie mógł, więc trzeba mu było

dać pomoc. Każdy się spodziewał, że pomoc wyjdzie od Zmartwychwstańców, bo ks. Wincenty, budując na Jadwigowie niezwykłych rozmiarów plebanię, już tymsamym faktem dał ostatecznie do zrozumienia, że tam zamyśla czy prędzej czy później wprowadzić swoich braci w Chrystusie. Jakoż od r. 1891 asystentem ks. Józefa był ks. Fr. Breitkopf, C. R., i tak długo był spokój. Atoli Generalowi Przewłockiemu nie podobało się to, że ks. Józef był tam proboszczem. Widać to z listu ks. Kobrzyńskiego, 9. grudnia r. 1891, do Generała: „Przystępuję do odpowiedzi na dwa ostatnie listy... co do św. Jadwigi, ks. Józefa Barzyńskiego trudno zeń wyruszać, bo gdzież go dać... można tylko nie dopuścić asystenta świeckiego księdza, dając mu pomoc od nas. Obecnie jest u niego O. Franc. Brajtkopf, który na jakiś czas przybył do Chicago; gdyby Najdr. Ojciec z nim się porozumiał i onby się zgodził pozostać u św. Jadwigi, to może byłoby na teraz najlepiej, lubi siedzieć w domu, obsługiwać parafię, a **Józef Barzyński ciągle biega za interesami i po wizytach,** toby się parafianie przyzwyczaili do naszego; młodego zaś dać i tak izolować od nas, to zdaje mi się, byłoby niebezpiecznie." Parafia rosła, więc 11. stycznia r. 1894 pisze ks. Kobrzyński: „Ks. Józef prosi także o asystenta, bo gdy się dostaną księża świeccy, to podobnie jak parafia św. Józefa, może przepaść dla Zgromadzenia, wartoby tę parafię utrzymać dla Zgromadzenia". A 15. lutego r. 1894 pisał tenże: „Mając przy parafii św. Jadwigi jednego z naszych Ojców (Breitkopfa), ta parafia i w Arcybiskupstwie liczy się jako jedna z parafii należących do Zgromadzenia, do której, aby pozostała przy Zgromadzeniu, Arcybis-

kup nie daje na asystenta świeckiego." Nie dobro dusz, lecz dobro Zgromadzenia musiało zawsze i wszędzie być najwyższem prawem. Ale kogo P. Bóg chce ukarać, temu najpierw rozum odbiera. Ojcowie, nagromadziwszy przez rozmaite swoje nieporządki, finansowe i duchowe, tyle materyału palnego, że ich misya chicagoska była jakby istną prochownią,—bali się księży świeckich jak ognia, i słusznie. A jednak ten ogień do prochowni wpuścili—i w tem był ich nierozum. Ojcowie, choć na samo Stanisławowo za mało sił mieli, pragnęli jednak posiadać jak najwięcej parafii; to fakt, z którym się kryć nie byli powinni; chętnie atoli na zewnątrz udawali, że wcale im nie chodzi o więcej parafii. I za tę chęć udawania gorzko tu na Jadwigowie odpokutowali.

O. Wincenty, dla istotnego braku swoich ojców, udając jakoby nie miał na myśli obsadzać Jadwigowa Zmartwychwstańcami, posyła ks. Józefowi świeckiego do pomocy, i to jeszcze takiego obieżyświata, którego mało co znał—posyła do pomocy ks. Antoniego Kozłowskiego. A ta pomoc stała się jego niemocą. Ks. Józef miał dobre serce dla swegó asystenta, na nieszczęście, za dobre. Sam będąc szczerym i dobrodusznym, nie podejrzywał konfratra o nic złego, pozwalał mu wszystko w parafii robić. Było to w sierpniu roku 1894, kiedy piszący tę kartę wraz z dwoma księżmi chicagoskimi odwiedził plebanię św. Jadwigi. Było to w niedzielę po nieszporach. Ks. Józef z długą zatabaczoną chustką w ręku wyszedł naprzeciw i przywitał nas serdecznie. „A gdzie asystent (Antoni Kozłowski)?" Zapytał jeden z nas. „Ii... odparł ks. Józef, machnąwszy obojętnie ręką —„mój Antoni już od czterech godzin na mityngu

obrabia Siostry Różańcowe i niewiedzieć kiedy wróci.” Piszącego te słowa, ta uwaga wówczas mocno zastanowiła, a jeszcze głębiej utkwiła w pamięci, gdy po godzinie wreszcie wrócił z mityngu Różańcowego ów „Antolek”, ładny, pulchny, różowy, zalotny, mający twarz rozpromienioną słodziutkim uśmiechem. Ale pod rozkoszną trawą wąż jadowity się krył, który niebawem miał ukąsić śmiertelnie swojego proboszcza. I ukąsił. Po cichu zastawił na swego proboszcza całą sieć intryg, żeby go wysadzić, a siebie posadzić na jego miejscu. Tymczasem władza spostrzegła się i usunęła jego, Kozłowskiego, z asystentury 18. grudnia r. 1894. To wywołało na Jadwigowie brzydkie awantury, których atoli na tem miejscu tu opisywać nie będziemy, żeby nie plamić jasnych szat św. Jadwigi.

Potem zapanował względny spokój; albowiem kozły odłączyły się od owieczek. Zadowoleni parafianie pozostali przy kościele św. Jadwigi, a niezadowoleni pod przewodnictwem ks. Antoniego Kozłowskiego obrali sobie inną drogę—drogę niezależną.

Przy Luebeck ulicy pobudowali sobie szopę, którą Antoni Kozłowski 13. czerwca r. 1895 poświęcił na kościół „Wszystkich Świętych.” Otwarcie kościoła św. Jadwigi nie nastąpiło, z powodu że adwokat Kaczmarek w imieniu Dziewiora postarał się o zakaz sądowy.

Wreszcie dnia 23. czerwca r. 1895 otwarto już na dobre kościół św. Jadwigi i wprowadzono do niego nowego pasterza, ks. J. Piechowskiego, młodego Zmartwychwstańca, który odtąd aż do dziś dnia, z grubą laską pasterską w ręku, strzeże tam owieczek Chrystusowych od napaści kozłów i wilków. Trudne

zadanie na swoje barki wziął nowy proboszcz. Część dawnych parafian zdemoralizowana i otumaniona, odpadła od kościoła katolickiego. Chociaż źle było, energiczny ks. J. Piechowski nie zwątpił, lecz mówił za chicagoskim poetą Zahajkiewiczem:

Nie ten żeglarz, co płynie po wodzie
Nie poruszonej nic wiatrem w pogodzie,
Lecz ten, kto fale gdy biją najtężej
Wiosłem zwycięży!

I z zaparciem siebie, z gorliwością, wytrwałością i wiarą w dobrą sprawę i w pomoc Bożą, wziął się do pracy. Z każdym niemal dniem zbłąkane owieczki wracały do swej owczarni. I odżyła na nowo parafia św. Jadwigi, chociaż liczbą mniejsza, ale duchem i wiarą silniejsza i potężniejsza. Szalony wicher wywiał plewy, a zostawił pszenicę w gumnie św. Jadwigi... Parafia pod sprężystymi rządami J. Piechowskiego rosła i rozwijała się tak, że dziś znajduje się w kwitnącym stanie. Wybudowano wielką i wspaniałą świątynię ku czci św. Jadwigi. Parafia liczy około 1,600 familii. W łonie parafii żyje około 25 Towarzystw, liczących po kilkaset członków. Chór parafialny, od czasu, gdy dyrygentem jego został utalentowany muzyk p. Wiedeman, robił olbrzymie postępy. W parafii znajduje się także piękna biblioteka a do szkoły uczęszczało na początku roku 1901 dzieci 909, między nimi 449 chłopców i 460 dziewcząt.

A w r. 1905 było dzieci szkolnych już przeszło 1200. Oprócz 10 Sióstr Nazaretanek, jest kilku nauczycieli europejskich fachowo uzdolnionych i jeden nauczyciel języka angielskiego. Jest nawet specyalna szkoła wyższej muzyki.

Kościół św. Jadwigi z budynkami jak szkołą, halą, biblioteką, plebanią przewyższa wartość 400,-000 dolarów—zajmuje cały blok kwadratowy.

Proboszcz ks. Jan Piechowski, C. R., urodził się 22. grudnia, r. 1864 wStawiskach, w powiecie Kościerskim. Studyował najpierw w Kościerzynie, potem w Berlinie (Kanada), Rzymie i Lwowie. Wyświęcony przez biskupa Puzynę r. 1891 we Lwowie. Najpierw pracował przy kościele i internacie Zmartwychwstańców we Lwowie, potem r. 1891 przybył do Ameryki. Tu, oprócz obowiązków kapłańskich, zajmował się szkołą, będąc przez dwa lata rektorem kollegium św. Stanisława K. w Chicago. Równocześnie, kiedy w Avondale hydra schyzmy zaczęła łeb podnosić, zajął się organizacyą parafii św. Jacka. Dnia 29. czerwca, 1895 objął skołataną parafię św. Jadwigi i zaprowadził w niej ład i porządek. Ma do pomocy asystentów, także Zmartwychwstańców. Był takim pomocnikiem ks. Józef Gieburowski, C. R., urodzony 18. marca r. 1864 w Podlesiu, powiecie Bukowskim. Nauki pobierał w Poznaniu, Pelplinie i Śremie, gdzie skończył gimnazyum. Przez 4 lata potem chorował obłożnie, a następnie studyował agronomią w Proszkowie. W r. 1886 wstąpił do OO. Zmartwychwstańców. Wyświęcony na księdza, w r. 1892 przybył do Ameryki i pracował przy parafii św. Stanisława K., poczem w r. 1895 objął probostwo w Avondale. W r. 1905, na Jadwigowie było 3 asystentów: ks. T. Szypkowski, C. R., ks Józef Jelinek, C. R., i ks. Stefan Dąbkowski, C. R.,

9. PARAFIA ŚW. KAZIMIERZA W CHICAGO, ILL

West 22. and Whipple Sts.

(Założona r. 1890.)

Parafia ta (2 mile na zachód od Wojciechowa, a 4½ mili od środka miasta) założoną została r. 1890. Pierwszym jej proboszczem był znany z ciętego pióra ks. Franciszek Kroll (Król). Skarżył się ks. Szymon Kobrzyński, C. R., 21. listop. 1892: „Ks. Kroll ciągle pisuje bezecne i oszczercze korespondencye do Wiarusa, jego poplecznicy główni są: ks. Pyplatz, ks. Nawrocki być może choć z pewnością nie wiemy, ks. Wojtalewicz, ks. Słomiński, a i tak wychwalany ks. Lange daje się ks. Krollowi za nos wodzić.". Od r. 1893 proboszczem ks. Wojciech Furman. Bractw i Towarzystw, wplecionych w organizm tej parafii, jest jaki tuzin. Parafia liczy około 3,000 dusz, a do szkoły na początku r. 1901 uczęszczało 388 dzieci, między nimi 197 chłopców, dziewcząt 191. Klas jest 6, i tyleż stopni nauki. Uczyło tam 5 Sióstr Franciszkanek i jeden nauczyciel świecki. a r. 1905 uczyło 7 SS. Zmartwychwstanek. Grunta i zabudowania parafialne są warte $50,000.

Chociaż dawniej i tu zły duch próbował zasiać kąkole, to jednak dzięki energii ks. W. Furmana panuje w parafii zgoda i harmonia. Parafianie chętnie i gorliwie, pod przewodnictwem proboszcza, pracują nad podniesieniem parafii. Wystawili nowy kościół i szkołę w jednym wspaniałym gmachu, który 11. czerwca r. 1905 poświęcił biskup Muldoon.

Ks. Wojciech Furman, który niemało się przyczynił do rozwoju „Kazimierzowa", urodził się 2. kwietnia r. 1866 w Lubaskiej parafii, przy Czarnko-

wie (Ks. Poznańskie). Pierwsze nauki pobierał w domu a następnie w szkole św. Stanisława K. w Chicago, potem w Berlinie (Kanada), w Kankakee i w Seminaryum Baltimorskiem. Wyświęcony 18. marca r. 1893. Przez 6 miesięcy był asystentem przy kościele św. Józafata, potem został proboszczem „na Kazimierzowie".

Roku 1901 osiadł tu jako asystent ks. Anzelm Młynarczyk, przybyły z dyecezyi Marquette, a r. 1905 ks. Felix Nowak z dyecezyi Green Bay. Stałym asystentem ks. Furmana jest wyświęcony r. 1903 ks. Józef Kruszka.

Ks. Józef Kruszka urodził się w r. 1878 w Brzyskorzystwie pod żninem, w W. Księstwie Poznańskiem z rodziców Tomasza i Józefy ze Skibińskich Kruszka.

---

10. PARAFIA ŚW. MICHAŁA W SOUTH CHICAGO, ILL.

83. and Ontario Avenues.

(Założona r. 1892.)

Na południowej stronie sławetnego grodu Chicago, w prostej linii 10 mil na południe od środka miasta (od głównego gmachu pocztowego), pomiędzy ulicami 81-szą i 86-tą na północ i południe, pomiędzy jeziorem Michigan i koleją Baltimorską na wschód i zachód, „na Warszawie", znajduje się parafia św. Michała Archanioła, bliska sąsiadka starszej swej siostry parafii Niepokal. Poczęcia M. B. Założenie tej parafii powierzono r. 1892 ks. Adolfowi Nowickiemu, dotychczasowemu asystentowi w Chicago.

Ks. A. Nowicki opowiada z humorem dzieje początkowe tej parafii w następujący sposób: „Wyjechaliśmy na tę Warszawę (do South Chicago) razem z Janem Szostakowskim. Pogoda była iście chicagoska: kapuśniaczek—co się zowie (drobny deszcz z mgłą.) Zewsząd pustki—gdzieniegdzie domek pochylony, a dalej pola i woda, woda i pola. Oglądając się na wsze strony pomyślałem sobie: hm! toć to chyba miejsce, gdzie gęsi i kaczki ogonami się witają, boć tu ludzi jakoś nie widać. Nareszcie wylądowaliśmy szczęśliwie na 83. ulicy. Ale gdzie tu zamieszkać na tej Warszawie?—Jasiu, mówię, gdzie ja też będę mieszkał?—A jużci u mnie.—No, i rozlokowałem się u niego. Było mi tam dobrze: jeden tylko miałem kłopot: pokój, w którym sypiałem, rozminął się z piecem. Rano więc wstając musiałem pomacać i zrewidować członki, czy się czasem nie zatrzymał gdzieś jegomość mróz—musiałem przecie dbać o moje biedne kości, uważałem je bowiem za parafialne. Poczciwy zaś Jan Szostakowski wnet sprowadził mi pierzynkę, bo nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za zmarznięcie własności parafialnej. Żona jego poczciwa, robiła co mogła, aby kapłana „godnie" przyjąć i ugościć.

„Działo się to (opowiada ks. Nowicki) pewnego wtorku w końcu lutego r. 1892. Ludzie, wracając z roboty i widząc, że ja coś majstruję, poprzystawali i pytali się:—A co to, Ojcze, będzie?—Ano, kościołek będziemy budowali.—A kiedy?—A chociażby zaraz—ot, oczyśćmy plac, bo już drzewo budulcowe mamy.—Na te słowa jak ci się ludzie nie wezmą do roboty, ten ze szuflą, inni z siekierą, a nawet i piły i młotki się znalazły.—Hej, Antku, Wojtku, dokąd

tak spieszycie? pytali się ludzie, widząc dobrze sobie znajomych wyrywających co tchu po Ontario avenue, brnąc we wodzie po kostki („na Warszawie" wielka jest obfitość tego żywiołu i był wielki czas arkę Noego tam budować). Antek się obejrzał i uśmiechnąwszy się odparł:—A no, biegnę po „tulsy" (narzędzia ciesielskie) toć to kościół będziemy stawiali!—Kościół, jaki gdzie?—A cóż to nie wieta, że nam Arcybiskup przysłał ks. Nowickiego na proboszcza? Ot, stoi tam z młotkiem i zwołuje ludzi do roboty!—Ale Antku, toć ci się chyba we łbie przewróciło, a gdzie architekt, kto kontraktor, toć bez planu budować nie można?—Antek rozśmiał się... Przyjdźta lepiej do roboty... Robota szła bez architekta.—Hej—ktoś huknął, słupki stawiać pod fundament!—I w mgnieniu oka słupki stanęły, a ot już i „brejzują".—Hej Chłopcy! woła Franciszek Mazurek na młodzież, ciągniijcie no deski co grubsze na podłogę.—Jak nie zaczną rżnąć, rąbać, ciosać i przybijać, to wnet i podłoga leży gotowa. Drugiego dnia zjawił się i kontraktor p. Ratkowski: tam coś doradził, tu coś poprawił, a widząc, że wszystko idzie jak z płatka, pokręcił wąsa i pomyślał: będzie tu biznes, proboszcz chwatki, bo młody, parafianie chętni i uczynni!... Tak więc robota wrzała. Parafianie moi, po ciężkiej pracy w „rolmili" (walcowniach żelaza) przychodzili chętnie dokończyć roboty przy kościele. I pobudowali kościołek w przeciągu trzech dni i za robotę ani centa nie wzięli. W sobotę tegoż tygodnia odprawiliśmy w nim pierwsze nasze nabożeństwo. Nie był to kościołek bardzo foremny—miał on jednak swoje zalety: tak np. dziatki szkolne mogły łatwo się uczyć na dachu jego geografii, można bo-

wiem było tam widzieć i pagórki i doliny, a w czasie deszczu były i zatoki i cieśniny.

„Gdy kościołek już stanął (mówi dalej ks. Nowicki), zacząłem przemyśliwać nad budową szkoły bo szkoła to grunt, to dusza parafii. Zwińcie nasze szkoły, a i Polonia nasza wtenczas przepadnie... W tym celu zwołałem gromadę czyli jak się to u nas mówi „mass-meeting" parafialny. Parafianie uważali, że wielkiego gmachu na szkołę budować nie trzeba, gdyż jak mówili, najwyżej będzie 250 dzieciaków. Mnie jakoś niebardzo się chciało wierzyć, żeby parafianie moi byli tak licho uposażeni w tę polską cnotę. Postanowiłem sobie pójść po kolekcie i w ten sposób naocznie się przekonać, jak się też przedstawia ta polonia dorastająca. Zacząłem więc peregrynacyę po domach: wszędzie skromniuchno, czyściuchno i dziatki pięknie ubrane. Pochwaliwszy Pana Boga, pytam: —A co, matko, dużo masz tej dziatwy? — A toć czwóreczkę, proszę Ojca Wielebnego.—Wchodzę do drugiego: A tu ile tej dziatwy będzie?—A toć sześcioro, dzięki Bogu!—Nic więc nie mówię, jeno idę dalej—a tu już jest ośmioro! Myślę sobie: no to jakoś idzie coraz wyżej. Idę dalej, aż tu patrzę jeden tylko chłopczyk i jedna dziewczynka.—Cóż mateczko, mówię, dwoje masz tylko dzieci? Ale gdzietam, proszę Ojca Wielebnego, toć pięcioro jest, jeno troje ze strachu schowały się pod łóżko.—Jakem się więc popatrzył na tę armię Józków, Władków, Bolesiów ,Magdusi, Zosi i t. d.— to aż mię strach wziął i pomyślałem: z temi czwórkami, szóstkami, osemkami i dziesiątkami żartów nie ma, trzeba się zawczasu z nimi do walki szykować; potrzeba dla nich budynku kapitalnego, szkoły dużej

i obszernej i placu do zabawy. Hej bracia, mówię więc do parafian, dokupimy loty, boć mamy tylko 6. I dokupiliśmy 12 lot i pobudowaliśmy okazały budynek, w którym na dole obszerne i wygodne klasy, a u góry wielki kościół—budynek nie na 250, lecz na 1,500 dzieciaków... Mamy też piękny plac do zabawy dla dziatek i dla musztry Towarzystw parafialnych. Jeno przyjdź i zobacz, jak ci nasza dziatwa wysypie się na plac i dalej na wyścigi, boć polska natura potrzebuje przestrzeni i wolności; lub też jak ci wszystkie Towarzystwa się wystroją i staną w szyku, a marszałek huknie: „do ręki broń, naprzód marsz!" —to cię aż ciarki przechodzą—idą, walą, a miejsca dość!

Jednośmy mieli utrapienie z kochanym naszym sąsiadem Michiganem (jezioro nad którem leży Chicago). Ten przyjaciel Neptuna płatał nam figle nie lada na gruncie parafialnym: jak ci dmuchnie—to zaraz na stopę masz wody! Burmistrz nasz i ojcowie miasta utrzymywali, że to nawet poniekąd dobrze wpływa na Polaków, bo „they are hot tempered" (są gorąco kąpani) a woda podobno wywiera zimne wrażenie. Ponieważ jednak burmistrz burmistrzem a woda wodą, sięgnąłem po rozum do głowy i udałem się do naszej kompanii (Illinois Steel Co., która tu posiada ogromne fabryki i u której Polacy pracują), oświadczając jej, że „the Polish people are a noble people, they do not want to be low." Kompania przyznała mi racyę i przysłała jakie 250 fur rozmaitych rozmaitości na „wyfilowanie" naszego gruntu, a koniec był taki, żeśmy pana Michigana zapędzili w kozi róg i odtąd już ani się poważy pokazać w naszych granicach."

Ale oprócz wód Michiganu, zalewały młodą parafię i długi, zaciągnięte na budowę olbrzymiej, wprost potwornych rozmiarów szkoły i kościoła pod jednym dachem. Trzeba teraz było się starać o „wyfilowanie" tych dziur i dołów w kasie parafialnej. W tym celu urządzono ogromny „fair" (loteryę fantową). Ponieważ takie „fairy parafialne" tu w Ameryce są czemś zwykłem, a w starym kraju czemś niezwykłem, więc dla braci naszych w Polsce umieszczamy tu barwny opis takiego „fairu", tak jak go przedstawia ks. Nowicki. „Przypomnijmy sobie—powiada ks. Nowicki—nasz pierwszy „fair". Całe South Chicago było do góry nogami: wszyscy na gwałt szykują się na zabawę.—Hej matko, woła mąż do kobiety, zanieśno kurkę, niech ks. proboszcz da na koło (loteryjne.)—Córuchno, mówi matka, weźno tę kaczkę i zanieś na „fair".—Hej chłopcy, wołają dzielni moi grosernicy, weźcie tam szynkę, parę kiełbas, beczkę śledzi i żywo na fair.—Hej barkiprzy (barkeeper, szynkarz), wołają moi poczciwi saluniści, weźcie no tego, tętowego, a o cygarach nie zapominajcie i to o tych prawdziwych hawańskich co to „ten for a quarter". No i zaczęło się pospolite ruszenie: tu niosą kury, ten króliki i gęsi, nie brak i kozy, a tu także wóz wyładowany rozmaitymi rozmaitościami, przy których niezbędny antałek a na nim zasiada sam „boss" z powagą popędzający chudą szkapę i wołając co chwila na przechodniów „look out" (baczność!) A to dokąd tak ci spieszno chłopcze?—Na „fair" parafialny—odpowiada zuchwało i rusza dalej. A tu na fairze, przy kole, stoi już Antek i huśta niemiłosiernie kurę a potrząsając nią w powietrzu woła: Hej bracia! piękna jak was ko-

cham kaczuszka, waży 12 funtów i pół, ledwie ją udźwignąć mogę, dziesięć centów klapka! dziś bowiem ks. proboszcz kazał puścić bardzo tanio. Klapki rozebrano natychmiast i któraś z parafianek zamiast kaczki naturalnie wygrywa—kurę. Spostrzegła się nieboraczka po niewczasie. Ale to nic, toć takie figielki często się na fairach płatają.—Hej bracia, woła znowu Antek, patrzcie-no złoty zegarek, kosztuje 37 dolarów i pół, jak mamę kocham, 25 centów klapka! (Mówiąc prawdę zegarek wart był 7 dolarów, Antek w wielkim ferworze resztę dodał niechcący). Beczki piwa itp, dostarczają również obfite źródło dochodu. I tak zabawa idzie aż do późnej nocy—dwunasta bije—powiadam więc parafianom, że już dość na dzisiaj, jutro przyjdziemy znowu i zabierzem się na spoczynek." (Taki fair trwa zazwyczaj dłużej niż tydzień). Pracował też na „fairze" gorliwie kochany i zacny ks. Wład. Lipski, (później proboszcz w Cincinnati) ówczesny mój wikary. Dusza to człowiek i businessman dobry... Ale około pierwszej w nocy, kiedym był w pierwszym śpiku, a tu naraz trrr... budzę się, zrywam się na równe nogi, zapaliłem świeczkę i pędzę na schody. Tutaj taki widok mi się przedstawił: biedny mój kasyer ks. Lipski po szczęśliwie odbytej peregrenacyi po wysokich schodach z góry na dół leży sobie na podłodze i odpoczywa po ciężkich trudach fairowych. Pytam się czy się nie potłukł, ale poczciwiec nie myślał już o sobie, wołał tylko, aby prędzej zebrano centa, które rozsypał, boć to (powiada) parafialne... Ale, ale, mówiąc o ks. Lipskim—nie mogę i kochanego braciszka pominąć, boć to oni razem do mnie przyjechali. Brat Bazyli, to persona w parafii nie lada:

jest on zakrystyanem i inżynierem od „bojlerów” (pieców parowych do ogrzewania), klucznikiem, ogrodnikiem i farbiarzem, wszystkiem!

„Fairy” takie odbywały się r. 1892, 1893, 1895, 1896, i przyniosły w tych latach razem $7,013 czystego zysku.

Parafia św. Michała liczy około 8,000 dusz, i prawie cała ujęta jest w liczne bractwa i towarzystwa: i tak, zaczynając od najmłodszych; „Kindergarten” czyli ogródek freblowski, liczący do 150 dzieci, związany jest w Tow. św. Anioła Stróża; Tow. Dzieci Maryi; św. Stanisława K.; Bronisławy; 3 Różańcowe Bractwa; Arcybractwo Oblicza P. Jezusa; Tow. św. Michała Arch., najstarsze w parafii, najwięcej się przyczyniło do założenia parafii (zarząd: Jan Szarafin, Mich. Godziński, And. Makowski, Jan Chemma, Ign. Wegner, Jan Janiak); Tow. św. Marcina; św. Stanisława B.; Tadeusza Kościuszki, ma piękną bibliotekę; „Zgoda”; nadto pięć „umundurowanych” Towarzystw: Rycerzy N. M. P.; Rycerzy św. Kazimierza; Krakusów, Gwardya Kościuszki, Strzelcy Królowej Korony Polskiej. Istnieje i chór parafialny i Kółko Dramatyczne.

Do szkoły chodziło na początku r. 1901, dzieci 650, a mianowicie 324 chłopców i 326 dziewcząt. Klas jest 10, stopni nauki 5. Uczy 11 Sióstr Nazaretanek. W r. 1905 było 385 chłopców i 425 dziewcząt.

Grunta i zabudowania parafialne są warte około $100,000, a mianowicie grunta $14,000, kościół, szkoła i plebania (budowana w oryginalnym stylu średniowiecznego zamku rycerskiego), kosztuje $60,000; urządzenie wewnętrzne kościóła, szkoły i plebanii $28,000. Dług parafialny na początku r. 1901 wyno-

sił $53,183. Rocznego dochodu ma parafia około $20,000.

Roku 1897 ks. Adolf Nowicki wyjechał za interesami do Rosyi; a gdy powrócił, osiadł w Nanticoke, Pa., gdzie dotychczas jest proboszczem.

Tu zaś w South Chicago proboszczem od r. 1897 jest ks. Paweł Rhode, wyświęcony r. 1894 w St. Francis, Wis. Asystentem ks. J. Zwierzchowski, a od r. 1904 ks. Jan Lanc.

OO. Zmartwychwstańcy i tę parafię powziąć chcieli. Pisał ks. Andrzej Spetz 12. lipca r. 1897: „Co do South Chicago nie można było uczynić więcej, aby pomódz ks Nowickiemu. On może już nie wróci i prosił był Arcybiskupa o pomoc i ażeby ta pomoc od nas wyszła, błagając zarazem, żeby tej parafii nie dawał w ręce świeckich, ale by nam ją dał; i Biskup był bardzo zadowolony z tego i bardzo pragnął, byśmy objęli tymczasowy zarząd, i w ten sposób O. Wincenty przeznaczył tam O. Gordona..."

---

11. PARAFIA ŚW. JANA KANTEGO W CHICAGO, ILL.

Na rogu ulic Front i Carpenter.

(Założona r. 1892.)

W rok przed otwarciem św. Trójcy powstało Kantowo, wykrojone ze Stanisławowa. Kościół św. Jana Kantego jest ze wszystkich kościołów w Chicago położony najbliżej centrum miasta, bo tylko 1⅛ mili (w prostej linii) od głównego gmachu pocztowego. Na tem miejscu, gdzie dziś się znajduje presbite-

rynum kościoła św. Jana K., stał niegdyś dom, w którym, pod przewodem ks. Szulaka, zorganizowało się najstarsze w Chicago polskie Towarzystwo św. Stanisława K. (r. 1864), z którego później wyłoniła się parafia św. Stanisława K.

Utworzenie tej parafii św. Jana K. miało raz na zawsze zapobiedz otwarciu św. Trójcy, ale nie zapobiegło; owszem przyczyniło się do jej otwarcia. Stanisławowo wylewało z brzegów na wszystkie strony. Na około Stanisławowa, siłą rzeczy, tworzyć się musiały nowe sadzawki, nowe parafie. A ojcowie Zmartwychwstańcy ryby łowić chcieli wszędzie—chociaż na samem Stanisławowie absolutnie pracy podołać nie mogli. Ale nie dziwmy im się: do obejmowania coraz więcej parafii mieli oni podówczas zachętę z góry, od samego Gen. Przewłockiego. Dowodzi tego list ks. Kobrzyńskiego, C. R., pisany 15. lutego r. 1892 do Generała: „Najdr. Ojciec wspomniał, żebyśmy mogli przy zdarzonej sposobności obejmować i inne parafie a **nie siedzieli na kupie** (czego właśnie reguła zakonna wymaga!), a któż obsłuży św. Stanisława?... Długi ogromne, trudno zakładać nową parafię, bo znów trzebaby nowe zaciągać długi—tymczasem u nas roboty huk, coraz nowi przybywają immigranci—w r. 1891 było chrztów 2,400..." (proszę sobie wyobrazić, w jednym roku w jednej parafii św. Stanisława tyle chrztów!) Atoli, chcąc niechcąc, nową parafię utworzyć musieli, bo—pisał ks. Kobrzyński, 7. lipca r. 1892—„na gwałt dzielić trzeba parafię—na każdem nabożeństwie **gniotą się jak śledzie w beczce,** a jeszcze wszyscy pomieścić się nie mogą. **Ale rozdzielenie parafii nie umniejszy naszych prac..."** Pewno, że nie. Więc co? czy ojco-

wie oddadzą innym księżom tę nową parafię? Ani mowy o tem. „W obrębie nowej parafii—pisze tenże tamże—najwięcej jest Galicyanów, którzyby chcieli mieć wszystkie posługi a nic na kościół nie dawać, trzeba więc dać im człowieka energicznego, a do tego, zdaje mi się, będzie najodpowiedniejszym O. Gordon..." A 13. lipca r. 1892 O. Wincenty donosi: „Nowa parafia już jest przez Arcybiskupa zatwierdzona, ale jak nie będzie nowych sił, to musi nastąpić nowe fiasko. Spowiednica potrzebowałaby ich ciągle 6—ambona choćby ze 4.—Otóż nasi najukochańsi opiekunowie o naszych trudnościach wiedzą i je osławiają, z dodatkiem, że **Zmartwychwstańcy tylko pieniędzy szukają i łapią ludzi** (parafie, t. j. św. Stanisława, Trójcę chcą, św. Jadwigę uważają za swoją), a teraz znowu też dla siebie budują, a nie myślą aby je opatrzyć, etc., etc. Ponieważ jako tako (czyli lada jako!) odpieram ich zarzuty, więc jad wyrzucają na moją osobę i mówią bardzo często i dość głośno, że gdyby tego Wincentego Barzyńskiego ci... wzięli, toby było dobrze. Ma się rozumieć, że trzeba te słowa nie tak literalnie rozumieć, jak brzmią po wierzchu, bo mają one też różne znaczenia, jednak jest w nich jakaś **prawda dla mnie i dla Zgromadzenia nie bardzo pocieszająca**..." Tak więc sam ks. Wincenty przyznał tu, że to jest prawdą, iż „Zmartwychwstańcy tylko pieniędzy szukają i łapią parafie ,a nie myślą aby je dobrze opatrzyć." Uznał to w teoryi, ale w praktyce i nadal tej uznanej prawdzie będzie się sprzeciwiał.

Proboszczem nowej parafii został ks. Jan Kasprzycki, C. R., ten sam, który później po śmierci ks. Wincentego r. 1899 objął jego probostwo i prowin-

cyalstwo, a r. 1905 został Generałem Zmartwychwstańców. „O. Przełożony (Kobrzyński)—pisał ks. Kasprzycki 19. lipca r. 1892.—przeznacza mnie na proboszcza nowej parafii św. Jana Kantego. Przysłać pomoc ,bo inaczej będzie fiasco; większa część księży świeckich przeciwko nam, ale biskup z nami, lecz jeżeli nie będziemy mogli obsłużyć dobrze obu parafii, to cóż będzie?..." Cóż będzie? To Delegat Papieski otworzy św. Trójcę, i da ją innym, jak to rzeczywiście następnego roku uczynił, i w ten sposób choć trochę ojcom ulżył. Ale, zamiast Delegatowi być wdzięcznym za tę przysługę, ojcowie jeszcze szemrali na niego. Tymczasem, dopóki Trójca była zamkniętą, „z budową nowego kościoła—pisał 3. grudnia r. 1892—nie można się spóźnić ani na miesiąc, bo natłok w kościele św. Stanisława przyszedł do absurdum, tak że policya i całe miasto mówi o tem i ostrzega nas, abyśmy się zastanowili na co się narażamy, że lada panika za tysiące ofiar możemy się stać odpowiedzialnymi. A w szkole mamy 3,500 dzieci, liczba anormalna i niestosowna do budynków szkolnych. Sumy pieniędzy już są zaangażowane w tej Nowej Parafii (Kantego)... Skoro księża świeccy się dowiedzieli, że Arcybiskup polecił nam t. j. Zgromadzeniu zająć się tą nową parafią, oburzyli się do ostateczności i starali się o zmianę zdania u Arcybiskupa, wmawiając w niego, że nie mamy odpowiedniej liczby kapłanów do prowadzenia takiej masy ludu i że **tylko z łakomstwa na dochody przyjęliśmy tę nową parafię...**" A z jakiejże innej racyi, jeśli nie z łakomstwa? Przecież O. Wincenty sam przyznał, że to prawda, choć „nie bardzo pocieszająca dla Zgromadzenia". „Brak własnych kapłanów

postawił nas w tem przykrem położeniu obecnem, i tylko wystarczająca liczba naszych pracowników (C. R.) może nas z kłopotów wybawić. Lat 18 to powtarzam, ale nie chciano mi wierzyć, ufajmy że jeszcze czas naprawić to nieporządne gospodarstwo." Na „brak własnych kapłanów" ojcowie się skarżą, a jednak już 6. stycznia r. 1893 ks. Kasprzycki pisze do Rzymu: „Dla O. Gordona najlepszem będzie Bułgarya lekarstwem"; zaś 10. marca r. 1893: „W nowo zakładającej się parafii mieszkają ludzie najwięcej z Galicyi i mnie pragną mieć proboszczem, bo myślą, że ja jestem Galicyaninem;" a 15. kwietnia r. 1893: „Myśl, żeby O. Breitkopf (C. R.) został proboszczem, prawie jest niepodobna." Z tem wszystkiem śmieli jeszcze ojcowie wyciągać ręce po Trójcę i gniewać się potem, że im Delegat jej nie dał. Jak ów dzieciak, który mając już pomarańcze w jednej i drugiej ręce, gniewał się, że ojciec dał jeden pomarańcz także jego bratu.

Dopiero 3. września r. 1893 poświęcono kamień węgielny pod kościół św. Jana Kantego. Pomimo ogólnej biedy w kraju, mury wznosiły się coraz wyżej, i stanął kościół z kamienia, trwały, massywny, zdający się urągać całym wiekom przyszłości. „O. Kasprzycki (z O. Floryanem Matuszewskim)—pisze O. Kobrzyński 15. lutego r. 1894—jest w ogromnych długach w nowozałożonej parafii; wszystkie dochody, jakie ma z parafii, oddaje wierzycielom i robotnikom." A 8. czerwca r. 1894 pisze tenże: „Pensyi obecnie nie mamy skąd brać. Budowanie nowego kościoła (św. Jana Kantego), pod który **sam grunt,** na którym stały nędzne wprawdzie domy, ale już w mieście, a więc słono kosztował, **przeszło $100,000,** a

budowa przeszło drugie tyle... A była to dopiero budowa bezmentu czyli dolnego kościoła: już wtedy „św. Jan Kanty kosztował przeszło $200,000; zapłacono dotąd niespełna $40,000 reszta pożyczka w Banku, który daje pożyczki zaledwie trzecią część wartości realności, a reszta dopożyczona z naszej parafii, czyli zaciągnięty dług na naszą parafię (św. Stanisława K.)". (O. Kobrzyński 20. grudnia r. 1894) Ale o tym długu parafianie nic wiedzieć nie mieli, bo tak nakazywała wyższa dyplomacya, zwłaszcza, że podówczas kozłowszczyzna na Jadwigowie głowę podniosła. „U św. Jana K. — pisał O. Kobrzyński 21. kwietnia r. 1895—kościół dolny wykończony i już przeszło od roku regularne nabożeństwa się odprawiają; że O. Kasprzycki od początku pilnuje w rachunkach, więc ma zupełny porządek. Jako próbkę porządku kasy u św. Jana K. załączam pierwsze sprawozdanie parafialne. **Nie ma w niem wykazanych długów** na kościele i parafii, ale ta przezorność potrzebna w tej chwili, aby nie podsuwać na teraz nieprzyjaciołom i burzycielom materyału do podobnych zaburzeń. Komitet parafialny wie o długach." Dnia 7. stycznia r. 1897 O. Andrzej Spetz donosi, że miał od arcybiskupa pozwolenie zaciągnąć $100,000 długu na św. Jana K., lecz że kościół ten jeszcze nie był ukończony, więc uzyskał tylko $80,000 pożyczki, i to nie na 4½ procent, jak się spodziewał, lecz na 6 procent.

O. Kasprzycki pilnował swojej parafii: „Stanisławowem—pisał 29. kwietnia 1897—zajmuję się bardzo mało i najszczęśliwszym byłbym, gdyby mi nic stamtąd nie komunikowano." We wrześniu tegoż roku dostał do pomocy O. Stefana Dąbkowskiego, C.

R., który przybył do Chicago 1. września r. 1897 wraz z bratem Pawłem Szafrańskim. „Z O. Stefana Dąbkowskiego—pisze O. Kasprzycki 11. listopada r. 1897 do Generała Smolikowskiego—jestem zadowolony. O. Generał niech przyjeżdża do Ameryki zaraz. Sprawa finansowa z Arcybiskupem musi być czy prędzej czy później załatwiona. Czyż nie lepiej załatwić ją i uregulować teraz, kiedy ten Arcybiskup nam sprzyja i O. Wincenty może ustnie razem z O. Generałem tę rzecz z Arcybiskupem załatwić?... Missyę Chicagoską powinniśmy utrzymać, bo z niej i P. Bóg będzie miał chwałę i Zgromadzenie nasze pomoc."

Dopiero 14. czerwca r. 1898—jak donosi O. A. Spetz—„u św. Jana Kantego rozpoczęto roboty celem ukończenia kościoła"; a O. Wincenty 2. grudnia r. 1898: „Kościół św. Jana Kantego został wykończony i za 10 dni będzie przez Arcybiskupa święcony"; a O. Spetz 8. grudnia r. 1898: „W przyszłą Niedzielę będzie poświęcenie kościoła św. Jana Kantego, i jeśli będzie pogoda, zrobimy demonstracyę, która w zdumienie wprawi całe Chicago." Tak tedy za rządów O. Kasprzyckiego „Kantowo" wzrosło do poważnych rozmiarów. Stanął kościół massywny, zorganizowało się blisko 30 Towarzystw, a osobliwie na wzmiankę zasługuje „Kółko Dramatyczne", które, dzięki umiejętnej i serdecznej pomocy ks. Floryana Matuszewskiego, C. R., stanęło bardzo wysoko. Zapewne zdziwi się niejeden czytelnik „starokrajski", że tu często na czele „Kółka Dramatycznego" stoi osoba duchowna. Odpowiemy na to: Takie towarzystwa dramatyczne, nie są tu zakładane po to, aby się bawić i czas przyjemnie spędzać, ale są one poprostu szkołą dla starszej młodzieży. Przy pomocy teatral-

nych przedstawień uczy się młodzież języka polskiego, zapoznaje się z literaturą (zebrania literackie, odczyty, deklamacye,) umoralnia się i nabywa większej ogłady towarzyskiej.

Prócz Kółka Dram. i chóry śpiewackie na Kantowie rozwinęły się szybko, dzięki energicznemu dyrygientowi p. Kwasińskiemu.

Śmierć O. Wincentego, dnia 2. maja r. 1899, spowodowała ogólne zmiany na missyi ojców chicagoskich. W dzień po pogrzebie O. Wincentego, następcą O. Kasprzyckiego na Kantowie został wbrew swoim rachubom, O. Eugeniusz Sedlaczek, któremu asystowali O. Wincenty Rapacz i O. Biela. Prócz tego, pomagał ks. Sedlaczkowi dzielnie młody ks. Stefan Dąbkowski, autor broszury p. t. „Pierwszy zakon z łona Polski", który r. 1901 został proboszczem tej parafii. X. Sedlaczek wystąpił ze Zgromadzenia.

Ks. Sedlaczek zaraz z początku nie czuł się swojsko na Kantowie. Już 24. lipca r. 1899, a więc w półtora miesiąca po objęciu tej parafii, pisał był do Generała: „W tych dniach wyczytałem nowinę z „Pielgrzyma"... jakoby Zgromadzenie nasze przyjęło missyę w południowej Ameryce... Pierwsza myśl, która rzuciła mi się przed oczy, była ta, ażeby Najdr. O. Jenerałowi przedłożyć moją gotowość poświęcić się tamtejszej Polonii dla dobra ich dusz i Zgromadzenia. Obeznany ze stosunkami Amerykańskimi, posiadając pewną biegłość w organizowaniu ludzi w jedno ciało, wielką mógłbym dać przysługę O. Lutrzykowskiemu, który według powyższej wiadomości jest przełożonym tej nowej missyi. Mam wprawdzie pokaźną parafię (Kantowo już wtedy liczyło przeszło 10,000 dusz), i można wiele dobrego zdziałać—ale

ja tego uskutecznić nie potrafię, a to dlatego, iż brzemię długów przygniata me barki i chęci do pracy odbiera." Na to Generał radził się prowincyała O. Kasprzyckiego, który znowu nie wiele miał przeciwko temu, żeby ks. Sedlaczka wyexpedyować do Południowej Ameryki. Pisał bowiem O. Kasprzycki 31. sierpnia r. 1899 do Generała: „Najdr. Ojciec obawia się, czybyśmy w Chicago na to się zgodzili, aby O. Eugeniusz (Sedlaczek) wyjechał do Curityby. Zdaniem mojem, i może i wszystkich Ojców, byłoby może bardzo dobrze, gdyby O. Eugeniusz, znający już stosunki amerykańskie, pojechał do Curityby, ale na miejsce Jego potrzebowalibyśmy znowu jakiego z młodszych Ojców." I już wtedy O. Kasprzycki miał gotowego następcę po. O. Sedlaczku, bo pisze dalej: „Gdyby to nastąpiło, uważałbym O. Stefana Dąbkowskiego za najodpowiedniejszego na proboszcza parafii św. Jana K. O. Stefan kocha Zgromadzenie i jest oszczędny... powtóre O. Stefana bardziej ludzie kochają, a z tego wynika, że i więcej i prędzej dają ofiary na kościół... O. Sedlaczek może pracować w Chicago i nie chcemy się go pozbyć, chociaż jest bardzo zmienny; jeżeliby Najdr. Ojciec **koniecznie** potrzebował go na nową missyę, to tylko na jego własne życzenie mógłby go Ojciec odwołać, dając na jego miejsce innego. Tutaj u nas wiele mówią **o missyi w Brazylii** i mówią, że koniecznie powinniśmy przyjąć, **aby Polaków obronić przed niezależnymi w Curitybie."** To ostatnie chyba ironią było.

We wzrastającej ciągle parafii św. Jana Kantego brzemię obowiązków parafialnych O. Sedlaczkowi coraz bardziej ciążyło: „Przy wzrastającej niemal z każdym dniem liczbie parafian,—pisze O. Sedlaczek

24. kwietnia r. 1900 do Generała—udałem się z prośbą do Przew. O. Prowincyała (Kasprzyckiego), ażeby mi się wystarał o trzeciego asystenta (ks. Biela już 20. stycznia r. 1900 wystąpił był ze Zgrom.), jednakże—mówił—on sam puka do Rzymu o pomoc. Trzech Ojców w parafii św. Jana K. stanowczo nie wystarczy. Obarczony sprawami finansowymi, oraz sprawami parafian, często nie mogę być w kościele, ażeby dopomódz dwom asystentom w słuchaniu spowiedzi, etc." Prosi o O. Stanisława Rogalskiego, C. R., który z Berlina, Kanady, przybywszy, od stycznia w Chicago bawił za poradą lekarzy. W owym też czasie wytoczył był wielką kulubrynę przeciw O. Sedlaczkowi jego własny asystent O. St. Dąbkowski, który pisał tak do Generała: „Smutno i nad wyraz smutno u nas na Kantowie! Dawnych depozytów parafia ma już dosyć dużo... a w tym roku O. Sedlaczek przyjął jeszcze 10,000 nowych depozytów, cyli innemi słowy, o tyle pomnożył dług parafii. Co się z tymi pieniędzmi stało, na co je zużyto, to nie pojmuję. Co będzie, jeżeliby dalej tak iść miało... O. Dawid pisał do mnie, abym wykazał dokładnie rachunki parafialne; lecz ja nie mogę w danych warunkach nic więcej odpowiedzieć, jak tylko to, ażeby był łaskaw zażądać sprawozdania od O. Sedlaczka, gdyż się obawiam, pisałem do O. Dawida, drugiego aktu tragedyi, która się rozpoczęła w parafii św. Stanisława K., gdy długi tak olbrzymie, włożono na Zgromadzenie. Tego się tutaj znowu lękam. Teraz, jeszcze czas, ażeby wykazać dokładnie parafianom, ile mają długów, ale gdybyśmy tę sprawę ciągle odkładali, mogłoby już potem być za późno..."

Pomału zbliżał się koniec panowania O. Sedlaczka. O. Stefan Dąbkowski, jak było do przewidzenia, został jego następcą. „Wyjeżdżam na kapitułę 10. czerwca—pisał O. Kasprzycki 7. maja r. 1901 do Generała—wiceprowincyałem będzie O. Gordon. O. Sedlaczek musi ustąpić z probostwa św. Jana K., a następcą jego będzie O. Stefan Dąbkowski. Jedno wielkie głupstwo popełniliśmy, żeśmy O. Sedlaczka proponowali Arcybiskupowi na probostwo św. Jana K., ale stało się i teraz z większym kłopotem trzeba to naprawić. Error corrigitur, ubi apprehenditur." Wstąpiwszy nagle na zbyt wysokie stanowisko, łatwo zawrotu głowy się dostaje. O. Stefan Dąbkowski, C. R., z powodu słabości niezadługo ustąpić musiał z probostwa ,które po nim objął mały ciałem lecz wielki duchem O. Stanisław Rogalski, C. R., mający r. 1906 do pomocy 4 asystentów: OO. Winc. Rapacz, C. R. J. Szczypta, C. R., L. Filipski, C. R., i Bron. Cieślak, C. R. Dusz w parafii św. Jana K. było już r. 1897 około 10,000. Na początku r. 1901 uczęszczało do szkoły parafialnej 1,042 dzieci między nimi 550 chłopców a 492 dziewcząt. Klas było 13, stopni nauki 7. Uczyło tam 15 Sióstr de Notre Dame. Siostry na „Kantowie" czynią znakomite postępy a w parafii panuje wzorowa zgoda, jedność i harmonia.

„Kantowo" szczyci się tem, że posiada największy dzwon kościelny w całem mieście Chicago. (waży 6,000 funtów).

---

12. PARAFIA ŚW. STANISŁAWA BISKUPA I MĘCZ. W CRAGIN.

53rd Court and Belden Avenue.

(Założona r. 1893.)

Kościół ten, w granicach miasta, oddalony jest 4½ mili (w linii prostej) na zachód od Stanisławowa, a 6¾ mili od środka miasta.

Ojcowie, poniósłszy przez utratę Trójcowa sromotną klęskę, byli w żalu nieutuleni. Trzeba było ich pocieszyć i ich apetyt na więcej parafii jakokolwiek zaspokoić. I oto jako solamen victis, dla pociechy, dostała im się w udziale—missya w Cragin. W miesiąc po otwarciu św. Trójcy, 15. lipca r. 1903, donosi O. Kobrzyński: „Arcybiskup poruczył nam Missyę w Cragin, nie bardzo daleko za Humboldt parkiem, gdzie mają kupiony grunt Karmelitanki Rzymskie—Matka Wielhorska już sprzedała (atoli zobacz co do tej sprzedaży tom IX.)—zakłada się tam nowa kolonia irlandzko-niemiecko-polska, dojeżdża tam co niedzielę O. Teofil, już jest tam zbudowany mały kościołek z drzewa." A 15. października r. 1893 pisze tenże: „Prace nam się otwierają coraz większe, oprócz Stanisława i Jana Kantego mamy Cragin." Tak więc, zamiast wzmacniać zajęte już placówki, ojcowie przyjmują nowe odległe parafie i rozpraszają swoje siły. „Ks. Józef Barzyński—pisze O. Kobrzyński 11. Stycznia r. 1894—prosi także o asystenta; gdy się dostaną księża świeccy, to Jadwigowo podobnie jak parafia św. Józefata może przepaść dla Zgromadzenia, wartoby tę parafię utrzymać dla Zgromadzenia. Żniwo wielkie, ale robotników mało." Czy więc nie lepiej było posyłać O. Teofila na Jadwigo-

wo, zamiast do Cragin? Ale łakomy jest nigdy nienasycony, sięga po coraz więcej, nie myśląc, że zamiast zyskać, dwa razy na tem traci. Jadwigowo gwałtem potrzebuje pomocy ojców, ale zamiast je opatrzyć swojemi siłami, ojcowie posyłają tam obcego przybysza ks. Antoniego Kozłowskiego, a sami, gnani nienasyconą żądzą posiadania coraz więcej parafii, rzucają się na nowe pola pracy w Mele-Rose i Avondale. Właśnie jakby w przeddzień wybuchu na Jadwigowie, oprócz Cragin, biorą dwie nowe parafie na siebie. Dnia bowiem 8. listopada r. 1894 O. Kobrzyński donosi z tryumfem o zdobyciu dwóch nowych placówek: „Mamy do obsługi jeszcze dwie missye: Cragin i Mele-Rose—otwiera się trzecia missya w Avondale, gdzie osławiony ks. Kołaszewski z Cleveland chce założyć znów schyzmatycki narodowy kościół, tam loty kupione i zaczyna się budować kościół: na dziś te missye prawie nic nam nie przynoszą materyalnie, ale później te missye mogą być i znacznemi parafiami, które wiele korzyści będą mogły przynieść Zgromadzeniu, **ale znów brak nam księży, aby wszystkiemu wydołać.**". Otóż w tym „braku księży" tkwił sęk, a w sęku dziura, jaką Kozłowski wywiercił na Jadwigowie. Ojcowie poszli zażegnać małą schizmę w Avondale, aby tem rozpraszaniem swoich sił wywołać jeszcze większą schizmę na Jadwigowie. Tę swoją żądzę posiadania coraz więcej parafii ojcowie usprawiedliwiają bojaźnią przed księżmi świeckimi. „My świeckich księży, zwłaszcza ex-zakonników—pisał O. Kobrzyński 20. grudnia r. 1894—boimy się jak ognia nie tylko w naszej parafii, ale w parafii św. Jadwigi i w nowozakładającej się parafii św. Jacka w Avondale i św. Stanisława Biskupa i M. w Cragin,

i jak możemy sciskamy się, **aby wszystko obsłużyć..** " Szkoda tylko, że P. Bóg nie dał ojcom po 10 rąk i po 5 głów każdemu.

Po O. Teofilu, od r. 1894 dojeżdżał do Cragin O. Piechowski, który powinien był iść już wtedy na słabo zaopatrzone Jadwigowo; a ojcowie mogli byli śmiało oddać Cragin ks. Antoniemu Kozłowskiemu lub jakiemukolwiek księdzu świeckiemu. Polscy księża świeccy nie byli znowu tak straszni, jak sobie ojcowie wyobrażali. Byli może straszni, kiedy mieli się wysługiwać ojcom jako asystenci. Ale bo też kler świecki nie jest powołany do służenia klerowi zakonnemu, lecz przeciwnie. Żądać od księży świeckich, by zakonnikom, ślubującym ubóstwo, wysługiwali się jako panom swoim i proboszczom, to było stanowczo za wiele. Pomoc księży świeckich, w roli asystentów, z natury rzeczy musiała wyjść na szkodę ojców: stąd częsta wzmianka w listach ojców o „wielce szkodliwej pomocy księży świeckich."

O. Piechowski obsługiwał Cragin aż do lata 1895, kiedy objął na pół pożarem schizmy zniszczoną parafię św. Jadwigi. Do Cragin zaś dojeżdżali: O. Józef Gieburowski, C. R., a później O. J. Kruszyński, C R., Potem już nie dojeżdżał, lecz stale zamieszkał jako proboszcz w Cragin O. Floryan Matuszewski, C. R., aż do paźdz. r. 1901, kiedy ze Zgromadzenia wystąpił. Położenie Cragin jest bardzo piękne i malownicze, nic też dziwnego, że ojcowie do Cragin bardziej się przywiązali niż do własnej reguły. Czy odstąpić od Cragin, czy od reguły ,to stało się swego czasu kwestyą zasadniczą. O. Kasprzycki 25 paźdź. r. 1901 pisał był do Generała w tej „kwestyi zasadniczej", jak ją nazwał, co następuje: „Rzecz rozchodzi

się o parafię w Cragin. Rozdział XVI. Nr. 177 naszej nowej Reguły (specimimis causa) powiada: „ażeby nową missyę można założyć, potrzeba koniecznie dwóch kapłanów i jednego braciszka." Dotąd zanim ks. Floryan Matuszewski na własną rękę nie wziął parafii w Cragin, zawsze ktoś ze Stanisławowa dojeżdżał do Cragin. Przez to trzech ojców stracili zdrowie. Dziś parafia ta tak się wzmogła, że mogłaby 1 Ojca i 1 brata utrzymać, ale nie trzech, bo nawet i mieszkania dla nich nie ma. Dojeżdżać trudno, nikt nie chce, a i na cóż mamy zdrowie tracić niepotrzebnie? Dla czegóż nie miałoby być wolno nam w Chicago, co jest dozwolone na innych missyach? Przecież O. Szymon Kobrzyński jest tylko z jednym braciszkiem, a O. Hubert Asymaus sam jest z gospodynią. Jeżeli tam wolno, to i nam służy to samo prawo. Niech Najdr. Ojciec dobrze się nad tą sprawą zastanowi, bo od rozstrzygnięcia tej sprawy dużo Zgromadzenie zyska. Gdybyśmy mieli braciszków, którzyby umieli grać na organach i uczyć w szkole, tobyśmy i do Cragin zaraz mogli odpowiednią liczbę braci wysłać, ale skąd ich wziąć? Cragin już od lat jest w naszych rękach i powinniśmy go utrzymać, jeżeli mamy się zajmować parafiami, jak nam Reguła nasza wskazuje. Niechże więc nam wolno będzie do Cragin wysłać 1 Ojca i 1 braciszka tymczasem, a jak będzie miejsce i więcej pracy, poszlemy jeszcze 1 księdza lub braciszka. Szkodaby była bardzo wielka dla naszej missyi, gdybyśmy dla tego paragrafu w Regule mieli parafię w Cragin oddać w ręce księży świeckich. W Cragin jest obecnie 85 familii i blisko 100 dzieci w szkole; ludzie są z naszych parafii z Chicago. Takich missyi, żebyśmy zaraz na początku

domagali się od parafian utrzymania trzech, będzie mało, albo żadnych, bo je zabierze ksiądz świecki. Jeżeli na nowe missye Reguła nie pozwala mniej niż 3, to dla tej missyi w Cragin Najdr. Ojciec może zrobić wyjątek..." Ale O. Generał nie mógł robić takich wyjątków, bo Stolica św. nie pozwalała. Stolica św. żądała, nie już 3, ale nawet 6 do objęcia parafii. Brakło ojców, lub parafia nie mogła tylu utrzymać? Oddać ją księdzu świeckiemu. Lecz to ojcom chicagoskim się nie podobało, i stąd nastąpiło naprężenie, a nawet zerwanie stosunków z Rzymem.

W r. 1897 parafia w Cragin liczyła około 400 dusz, posiadała Towarzystwo św. Stanisława B. i M., a zabudowania i grunta parafialne były warte około $11,000. Do szkoły na początku r. 1901 uczęszczało 56 dzieci; uczyła je świecka nauczycielka w 1 klasie o 3 stopniach nauki. W roku 1906, za rządów O. Jana Obyrtacza, C. R., podaje „Catholic Directory" 175 dzieci w szkole, i trzy Siostry nauczycielki z III zakonu św. Franciszka. Parafia więc spotężniała.

---

13. PARAFIA ŚW. JACKA W AVONDALE.

826-846 W. George Street.

(Założona r. 1894.)

Kościół św Jacka stoi (3¾ mili na północny-zachód od Stanisławowa, a 6 mil od środka miasta) frontem do Milwaukee avenue; na tej milami ciągnącej się ulicy był to pierwszy i jedyny kościół; drewniany o 2 piętrach, 90 stóp długi, a 50 szeroki, na dole szkoła a u góry kościół.

Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Gdyby nie niezależni, nie byłoby tu kościoła tak prędko. Roku 1894 kilka miesięcy przed wybuchem Kozłowszczyzny na Jadwigowie, wysłannik niezależnego ks. Kołaszewskiego z Cleveland, „ks." Radziszewski otumanił lud w Avondale i założył zbór schyzmatycki. „Otwiera się trzecia missya w Avondale—pisał O. Kobrzyński 8. listopada 1894—gdzie osławiony ks. Kołaszewski z Cleveland chce założyć znów schyzmatycki narodowy kościół..." a 20. grudnia: „w Avondale kupiliśmy loty i budujemy kościół, broniąc lud przed schyzmą Kołaszewskiego (który tam postawił „ks" Radziszewskiego). Ale kupno lot znów podniosło długi o 30,000... (loty w Avondale kosztowały $7,000)... Inne missye musi Zgromadzenie utrzymywać i na nie się stara o fundusze a w pozyskaniu dusz nie wielka pociecha... a tutaj mamy tysiące dusz... i wiele więcej dusz korzystałoby z naszej pracy Apostolskiej, gdybyśmy mieli więcej robotników a gorliwych... Najdr. Ojciec (Generał) życzy sobie, by wspólnie z nami dla dobra Polaków pracowały w Chicago i nasze Siostry Zmartwywstanki. Otóż O. Jan Piechowski pragnie mieć je..." Oprócz kościoła wybudowano i plebanię, a pierwszym proboszczem został O. Piechowski. „W Avondale—pisze O. Kobrzyński 21. kwietnia r. 1895—od Bożego Narodzenia r. 1894 regularnie odprawia nabożeństwa O. Piechowski, który obsługuje i Cragin, tak, że co niedzielę jednę Mszą ma w Avondale a drugą w Cragin, inaczej trudno się urządzić, gdy nas za mało, że co Niedzielę trzech lub czterech a niekiedy i pięciu muszą binować (po 2 Msze odprawiać), roboty coraz i coraz więcej przybywa a robotników liczba nic się

nie powiększa." A 31. sierp. 1895: „O. Józef Gieburowski proboszczuje w Avondale i Cragin... Dzisiaj, przy zamieszaniach, jakie były na Jadwigowie i jakie się dzieją w Buffalo obecnie i przy naprężeniu po innych parafiach, nie możem myśleć o sprowadzeniu Zmartwychwstanek, na samem wstępie mogłyby być wraz z nami narażone na wielkie nieprzyjemności. Na Avondale ludzie dopominają się dla szkoły o Siostry Nazaretanki..."

Po O. Gieburowskim, na początku r. 1897, proboszczem w Avondale został O. Eugeniusz Sedlaczek, C. R. Stało się to wtedy, kiedy ks. Sedlaczek po swoim zagadkowym wyjeździe do Rzymu (zobacz tom IX) powrócił znowu do Chicago. Podówczas Generał Smolikowski w swojem ogłoszeniu bankructwa zaznaczył, że parafia w Avondale winna jest Bankowi Parafialnemu (na Stanisławowie) $16,000 a wartość lotów w Avondale podaje na $13,000. O. Sedlaczka zrobiono proboszczem w Avondale jedynie dlatego, aby go nie mieć na Stanisławowie: posunięto go, aby go usunąć. Ojcowie nie chcieli wcale mieć O. Sedlaczka w Chicago i telegraficznie wysłali nawet protest do Rzymu przeciw jego powrotowi do Chicago. Ale—pisze O. Kasprzycki 17. lutego r. 1897.—„Opatrzność Boska widocznie chciała, że nasz telegram przyszedł zapóźno do Rzymu i O. Eugeniusz (Sedlaczek) przyjechał do Ameryki. Ojcowie wszyscy na Stanisławowie sprawili mu afront tem, że wysłali po Niego brata Kazimierza na dworzec, a sami poszli na spoczynek. Brat Kazimierz wskazał Mu pokoik. Mówił mi O. Eugeniusz, że całą noc nie spał zastanawiając się nad zimnem i chłodem Ojców względem niego... Z rozmowy z O. Eugeniuszem

Nie
nie ni
Roku
szczyz
Kolas
manil
„Otw
Kob
Kol
ma
vo
lu
wi
p
w

ńsk... [illegible]

[illegible] Zapomn[illegible]

[illegible] n[illegible]

Krusz[illegible] n[illegible]

wie mówi mozn[illegible]

gwietnia r. 189[illegible]

[illegible]szczowie św. Jadwigi [illegible]

[illegible]em oknem się patrzą na [illegible]

ir effectum sine causa. Za [illegible]

dem pokrzyw[illegible]

arzono, nie [illegible]

sya moja, wobec Boga [illegible]

ńczona w Ameryce [illegible]

iata, świata rzeczywistość a nie utopi[illegible]

towanie się nad biedną [illegible]

wzięto do Europy. Ludzie [illegible]

ący spłacił $1,000 długu parafialnego [illegible]

rześnia r. 1897 pisze O. Sen[illegible]

stałecznego porozumienia między [illegible]

kim i O. Gordonem. Zo[illegible]

strachem patrzymy [illegible]

go... O. Barzyński [illegible]

odkrycie w obecz[illegible]

uważa [illegible]

mien[illegible]

za [illegible]

Nowy
ave.;
oki i
ięco-
a się
ściół
a na
któ-
ę do

Star-
tych
v, do
y ob-
św.
stało
Dom
sta-
ujące
Domu
wigo-
agin.
awie

J

o", w
Wojcie-

wyniosłem to przekonanie, że we wielu rzeczach O. Eugeniusz jest niewinnym, i że te wszystkie intrygi przeciw Niemu od kogo innego pochodzą, ale smutna rzecz, że także od Ojców Zgromadzenia... O. Eugeniusz, zniechęcony do pracy na Stanisławowie, udał się do Arcybiskupa z O. Andrzejem (Spetz) i tenże Arcybiskup oddał mu parafię w Avondale". O. Sedlaczka wysłano czemprędzej do Avondale, z obawy, by się nie ogłosił proboszczem na Stanisławowie. Zaczęły obiegać pogłoski—pisze O. Wincenty Barzyński 10. lutego r. 1897—„jakoby przyjaciele . Eugeniusza ogłaszać mieli, że on im pisał, że zostanie Proboszczem... Arcybiskup znając coś zbytecznie, że dzisiaj wśród Polaków zamieszania parafialne są jakoby w modzie, powiedział O. Andrzejowi, aby powiedział O. Eugeniuszowi, że ma zająć miejsce proboszcza w Avondale. W razie gdyby O. Eugeniusz tego nie przyjął, ma się zatrzymać w St. Mary's, Kentucky, ale ma przyjść osobiście do Niego i z Nim się rozmówić. O. Eugeniusz przyjął Avondale..." Ale jak? „Jakby na pośmiewisko—pisze sam 4. marca r. 1897 —zrobiono mię proboszczem parafii św. Jacka... wskutek podłej i nikczemnej intrygi urządzonej przez księży Gordona i Cosimi... W gronie tak niskich i podłych współbraci żyć dalej nie mogę." A 30. marca r. 1897: „...Na Stanisławowie wszystko zgangrenowane... X. Barzyński niezdolny, posługiwać się musi OO. Gordonem, Cosimi i Bielą—ta trójka wszystko niweczy. O reformie zakonnej ani mowy... Nauczyłem się być skeptykiem... Trójka hultajska używa przemocy X. Gieburowskiego w Avondale, intryguje po chłopsku, przyjmuje tych chłopów u siebie na Stanisławowie... jak mi to opowiedział X. W.

Barzyński... Dziwimy się, że są kościoły niezależne, szukamy przyczyn, zapominając o sobie... Smutne to stosunki, ubolewają nad nimi OO. Kasprzycki, Spetz, Kruszyński—otóż to moi bracia, z którymi uczciwie mówić można, in quibus dolus non est." A 13. kwietnia r. 1897: „Ubocznie dowiaduję się, że proboszczowie św. Jadwigi i św. Stanisława nie łaskawem okiem się patrzą na Rzym—dlaczego? non datur effectus sine causa." Zaś 19. lipca r. 1897: „Jestem pokrzywdzony... zajęcie, jakiem mię z łaski obdarzono, nie odpowiada mojemu charakterowi. Missya moja, wobec Boga i sumienia sądząc, jest skończona w Ameryce. Dusza moja pragnie innego świata, **świata rzeczywistości a nie utopii.** Błagam o zlitowanie się nad biedną duszą moją..." I prosi, by go wzięto do Europy. Donosi, że w przeciągu 5 miesięcy spłacił $1,000 długu parafialnego. Nareszcie 15. września r. 1897 pisze O. Sedlaczek: „Przyszło do ostatecznego porozumienia między mną a O. Barzyńskim i O. Gordonem. Zostaję na miejscu. Z przestrachem patrzymy się na gospodarkę O. Barzyńskiego... O. Barzyński nie tak prędko mi zapomni moje odkrycie w olbrzymim deficycie bankowym i dlatego uważa mnie za niebezpiecznego dla siebie—jak sumienie mi nakazywało, tak uczyniłem. O. Gordon zaś obawiał się, że go z jego posady zastępcy proboszcza wyrugują—tak jeden jak i drugi podaremnie się strachali."

W ciągu r. 1898 w parafii w Avondale były 4 śluby, 3 pogrzeby i 54 chrzty; dochodu było $4,943 (w tem piknik, fair i loty $1,403, kolekta w kościele $825, kolekta parafialna $962, ławkowe $876, szkoła $598); a rozchodu było $3,101 (w tem pensya pro-

boszcza i organisty $744, a pensye Sióstr $700). O. Sedlaczek ogłaszał drukowane sprawozdanie roczne, ale o długach w tych sprawozdaniach nie ma wzmianki. Śmierć zbliżała się do O. Barzyńskiego; oglądano się za jego następcą. Jeszcze 30. maja r. 1898 pisał O. A. Spetz: „O. Barzyński ma się źle... tu i owdzie agitacya za O. Eugeniuszem na proboszcza... Myślę, że tylko O. Kasprzycki może być proboszczem (na Stanisławowie), a na Kantowie O. Gordon." Atoli po śmierci O. Barzyńskiego proboszczem na Kantowie został O. Sedlaczek, z początkiem maja r. 1899. Avondale zaś objął O. Jan Babski, C. R., który i dotychczas tam rządzi i za którego to czasów parafia ta pięknie się rozbudowała i wzrosła tak, że już r. 1904 liczyła około 400 rodzin. Chociaż już r. 1897, jak p. Zahajkiewicz podaje, parafia ta liczyła około 2,000 dusz i ujęta była w liczne bractwa, towarzystwa, chóry i kluby teatralne, a kościół przyozdobiony był pięknem malowidłem artysty-malarza p. Żukotyńskiego. Do szkoły na początku r. 1901 uczęszczało 182 dzieci, a uczyły 3 SS. Nazaretanki; roku zaś 1905 było już w szkole samych chłopców 196, a dziewcząt 182—pod dozorem 5 SS. Nazaretanek. W chwili powstania tej parafii r. 1894, nie liczna garstka Polaków była rozrzucona po mało zaludnionych ulicach; dziś ulice przytykające do kościoła są już zabudowane i zamieszkane przeważnie przez polskie rodziny, które parafii rokują świetną przyszłość.

Ks. Jan A. Babski, C. R., urodzony w Niemczech, studyował w Lubawie, Prusach Zachodnich. Teologii słuchał we Lwowie i w Rzymie, poczem pracował gorliwie jako asystent na „Kantowie." W r. 1906 jego staraniem wystawiono na Jackowie nowy kościół

i szkołę pod jednym dachem, kosztem $65,000. Nowy ten gmach na rogu ulic Wolfram i Lawndale ave.; jest (od strony Wolfram ulicy.) 75—82 stóp szeroki i (od strony Lawndale ave.) 156 stóp długi; poświęcony został 16. grudnia r. 1906. Gmach ten składa się z trzech pięter. W środkowem znajduje się kościół obszerny i piękny; na górnem 8 klas szkolnych a na dole kilka sal na zgromadzenia towarzystw, z których jedna około 80 stóp długa, mieści też scenę do przedstawień.

W Avondale istnieje polski dom Sierót i Starców. Sierociniec r. 1901 liczył 102 sierotek: z tych 12 chłopców i 14 dziewcząt powróciło do rodziców, do ojca lub matki, 3 chłopców i 4 dziewczęta wzięły obce familie; jeden chłopiec poszedł do Kollegium św. Stanisława K.; jedna dziewczyna umarła. Pozostało na początku r. 1901 wszystkich sierotek 67. Dom przytułku św. Józefa z początku r 1901 liczył 40 starych, z tych 28 niewiast i 12 mężczyzn. Następujące parafie przyczyniają się do utrzymania tego Domu Sierót i Starców: Stanisławowo, Kantowo, Jadwigowo, Jackowo, Maryanowo i Stanisławowo w Cragin. Przychodu w roku 1900 było około $7,000 i prawie tyle rozchodu.

---

14. PARAFIA M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ W HAWTHORNE.

30-th Street and Linden Avenue.

(Założona r. 1895.)

Na przedmieściu chicagoskiem zw. „Cicero", w dzielnicy Hawthorne, 4½ mili na zachód od Wojcie-

chowa, a 6¾ mili na zachód od środka miasta, założoną została w maju r. 1895 parafia pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Pierwszym proboszczem i założycielem był ks. Słomiński, po nim nastąpił r. 1899 ks. L. T. Wyrzykowski. W ostatnich latach za rządów ks. B. Czajkowskiego zaprowadzono porządek w szkole, sprowadzono Polskie Siostry św. Józefa (sześć), finansami zawiadowano tak, iż ładną sumkę w krótkim czasie odłożono na nowy kościół. Na początku r. 1901 do szkoły chodziło 50 dzieci (1 nauczyciel świecki), a r. 1905 było już dzieci 230. Roku 1897 grunta i zabudowania parafialne szacowano na $10,000.

Prof. Dr. Władysław Aug. Kuflewski w Chicago, urodził się w Jaroszewie w Księstwie Poznańskiem, z rodziców Augusta i Salomei z Kalacińskich Kuflewskich, dnia 26. Maja r. 1870. Do Ameryki przybył w kwietniu r. 1886, uczęszczał do dziennej, potem wieczornej wyższej szkoły; wstąpiwszy do apteki, uczęszczał do „Chicago College of Pharmacy" złożył świetny egzamin jako „registrowany aptekarz", wstąpił na wydział medyczny i po 5-ciu kursach dostaje dyplom doktora medycyny dnia 3-go kwietnia r. 1894 w Chicago College of Physicians and Surgeons; w roku 1895 był lekarzem Szpitala Polskiego. 22-go maja r. 1896 został obrany naczelnym lekarzem Zw. Nar. Polskiego, który to urząd piastuje obecnie; w roku 1897 Dr. Kuflewski zostaje docentem chirurgii, a dnia 4. marca r. 1898 został profesorem chirurgii w Chicago Clinical School, gdzie wykłada chirurgię dwa razy tygodniowo. 7-go lipca 1899 mayor miasta Chi-



Prof. Dr. W. A. Kuflewski.

cago, mianuje Dr. Kuflewskiego dyrektorem Biblioteki Miejskiej, w r. 1900 został wice-prezesem Biblioteki Miejskiej. 2-go stycznia r. 1901 prezes rady powiatowej Jan Hauberg, powołuje Dr. Kuflewskiego jako chirurga Szpitala Powiatowego; 7. lipca 1902 mayor miasta Carter Harrison mianuje Dr. Kuflewskiego „Radcą szkół publicznych" a 12-go sierpnia r. 1902 gubernator Richard Yates mianował Dr. Kuflewskiego chirurgiem 2-go regimentu stanowej milicyi. Dr. Kuflewski jest prezesem Biblioteki Związkowej; członkiem Am. Med. Ass.; Chicago Medical Society; Illinois Med. Soc., Stowarzyszenia Polskich Lekarzy i członkiem Chicagoskiego Atletycznego Klubu i wielu innych naukowych towarzystw.

---

15. PARAFIA ŚŚ. AP. PIOTRA I PAWŁA W CHICAGO, ILL.

38-th and Paulina Streets.

(Założona r. 1895.)

W roku 1900 latem wybrałem się w odwiedziny do tych „progów Apostołów."

Proszę sobie wyobrazić: tam w dali, poza cuchnącą rzeką Chicago, „stockyardy" dymiły tak, że gdybyś kilka z Wezuwiuszów obok siebie postawił, nie kopciłyby tak straszliwie—a tu, u „progu Apostołów", jak gdyby na farmie, ciągnęły się obszerne pola, zielone od kapuścianych głów, a wśród tych głów kapuścianych był czworobok, odgrodzony parkanem, w którym wznosił się prostokątny budynek piętrowy z sygnaturką—był to kościół śś. Apostołów Piotra i

Pawła. Mieścił się w tym budynku, kościół na dole, szkoła i plebania, u góry, i mieszkanie dla nauczyciela—wszystko pod jednym dachem.

Parafia ta ($2\frac{1}{2}$ mili na południe od Wojciechowa, a $4\frac{1}{4}$ mili od środka miasta) założoną została staraniem ks. Radziejewskiego przez ks. Pawła Rhode. Liczyła wtedy około 1,000 dusz. Do szkoły uczęszczało tu, na początku roku 1901, w sam raz 75 dzieci, a mianowicie 45 chłopców i 30 dziewcząt. Uczył jeden świecki nauczyciel w jednej klasie; stopni nauki 4. Istniało kilka Towarzystw, a między innymi Towarzystwo św. Cecylii, które zwłaszcza pod kierownictwem ks. Nowakowskiego, zawołanego muzyka urządzało tu często wieczorki muzyczno-wokalne. Pierwszym proboszczem był ks. Paweł Rhode, ówczesny asystent na Wojciechowie. Przez 2 lata dojeżdżał tylko, a trzeciego już zamieszkał tam. Po nim proboszczem był tam od roku 1897 ks. Bolesław Nowakowski, pasierb sławnego w Chicago adwokata Kl. Belińskiego, urodzony 12. grudnia roku 1871, we wsi Kraczkach blisko Nakła w Poznańskiem. Trzy miesiące miał gdy go do Ameryki przywieziono. Elementarne nauki pobierał w parafii św. Wojciecha w Chicago, potem kształcił się u OO. Jezuitów w Kollegium św. Ignacego, a wreszcie od roku 1887 w St. Francis, Wis., gdzie wyświęcony został 16. czerwca w roku 1895. Był najpierw asystentem ks. Langego na Józefatowie, poczem awansował na proboszcza parafii śś. Apostołów. Odznacza się, obok cnót kapłańskich, wielkiem zamiłowaniem do śpiewu i gry na różnych instrumentach, dętych i rżniętych. Od grudnia r. 1901 jest proboszczem w Sobieski, Ill., a na jego miejsce przybył tu z Kankakee ks. Max Kotecki.

Przy ulicy Charleston nie można było budować kościoła, gdyż kompania tramwajowa wykupiła wszystkie grunta. Ks. Kotecki znalazł jednakowoż drogę wyjścia: zakupił 17 lot na rogu ulic 38-mej i Paulina, tam w 1903 roku pobudował śliczną plebanię, a trzy lata później, tj. r. 1906 rozpoczął budowę nowego kościoła, który z całem urządzeniem kosztować ma $80,000. Front świątyni z kamienia, reszta z polerowanej cegły. Kościół, 152 stopy długi i 72 szeroki, ma 1,100 siedzeń.—Parafia św. Piotra i Pawła posiadała r. 1906 przeszło 500 rodzin, przeważnie młodych. Do szkoły, w której uczyło pięć Sióstr Felicyanek, uczęszczało 250 dzieci. Asystentem w tej kwitnącej parafii był ks. Jan Wyszyński.

---

16. PARAFIA M. B. ANIELSKIEJ W CHICAGO, ILL.

Bloomingdale Road and N. Hermitage Avenue.

(Założona r. 1899).

„Maryanowo" leży w środku między Stanisławowem a Jadwigowem, 3¼ mili na północny-zachód od środka miasta. Założył tę parafię roku 1899 ks. Gordon, C. R., zarządca „Dziennika Chicagoskiego". Energia ks. Gordona dźwignęła w tymże roku olbrzymi gmach, 225 stóp długi, a 90 stóp szeroki. Proszę sobie to wyobrazić! Cały gmach massywny, z ciemnoczerwonej cegły, w stylu renesansowym budowany. Na dole, w parterze, mieści się obszerna hala, objętości 1,000 siedzeń, oraz inne sale posiedzeń dla przeróżnych towarzystw. Foresterzy mają osobną salę

z tajemniczą komórką wstępną czyli przedsionkiem. Ponad tym parterem jest 12 klas szkolnych, przedzielonych szerokim korytarzem. Na najwyższem piętrze znajduje się kościół, mający 1,200 siedzień. Presbiteryum wymalował własnoręcznie ks. proboszcz Gordon, wcale udatnie i gustownie. W tym samym gmachu mieści się i mieszkanie proboszcza, oraz Sióstr. Gmach ten kosztował $65,000. Gruntów zakupiono dwa całe bloki, z których jeden wyprzedaje parafia lotami. Obydwa te bloki gruntu, czyli 50 lot, kosztowały $60,000. Długu, zastawionego majątkiem parafialnym, ciężyło w r. 1901 na tej młodej parafii $35,-000.

Parafia liczyła wtedy około 800 familii, dzieci do szkoły uczęszczało 700, których uczą Siostry Zmartwychwstanki (8).

Granice tej parafii są: North avenue od południa, Hermitage avenue od północy, od wschodu Chicago River a od zachodu nie ma granic. Na Maryanowie nigdy słońce nie zachodzi.

Ks. Franciszek Gordon, C. R., urodził się 29. sierpnia r. 1860 w Tryszczyniu w powiecie Bydgoskim, Księstwo Poznańskie. Do szkół uczęszczał w Bydgoszczy. Do Ameryki przyjechał 1. grudnia roku 1881, a w roku 1882 uczęszczał do Kollegium P. Maryi w Kentucky. Od roku 1884 do r. 1885 był nauczycielem świeckim przy szkole św. Stanisława K. w Chicago. W roku 1885 poszedł do Rzymu, gdzie wstąpiwszy do OO. Zmartwychwstańców, słuchał teologii na Uniwersytecie Gregoryańskim. Wyświęcony 20. kwietnia r. 1889. Od 27. czerwca r. 1889 do 28. grudnia roku 1892, pracował przy parafii św. Stanisława K. w Chicago, będąc przytem zarządcą „Dziennika

Chicagoskiego". W r. 1892 znowu poszedł do Rzymu, a stamtąd do Krakowa, Lwowa, aż w końcu r. 1893 przełożeni wysłali go do Adryanopola w Turcyi, gdzie był profesorem. Dla poratowania zdrowia powrócił do Rzymu r. 1894. Stamtąd posłano go na prokuratora do Krakowa. Niebawem znowu go odwołano do Rzymu na wice-prokuratora domu macierzystego. Wreszcie r. 1896 jako prywatny sekretarz ad latus ks. Generała Smolikowskiego, przybył z nim do Chicago i tu pozostał ponownie w parafii św. Stanisława K., a zarazem wybrany został zarządcą Polskiej Spółki Wydawniczej i „Dzien. Chic.", który to urząd dotychczas piastuje. Ks. Gordon odznacza się szczególnie w pracy nad zorganizowaniem młodzieży obojga płci. O założonej przezeń „Macierzy Polskiej" pisaliśmy już na innem miejscu.

W zbożnej pracy ks. Gordonowi dopomagał ks. T. Szypkowski, C. R.

Od r. 1905 proboszczem asystentem O. F. Repiński, C. R.

---

17. GENEZA NIEZALEŻNYCH CZYLI TAK ZWANEJ KOZŁOWSZCZYZNY W CHICAGO, ILL.

Luebeck Avenue.

(Początek r. 1895.)

Duch niezależny jeszcze przed Kozłowskim pokutował po kątach różnych parafii chicagoskich. „Zaburzenia i bunty parafialne—jak nam trafnie powiedział jeden z prostego ludu—jest to sprawka nie naszego ludku, tylko dworskich fagasów i miejskich wycieruchów", którzy, mając „wyszlifowane języki" w

oczach naszego ludku uchodzą za uczałych i mądrali. Tacy to szubrawcy wszywają się w zaufanie naszego ludku. Niejaki taki łotrzyk przypuszczał atak i do tych samych księży, chcąc żyć ich kosztem, a że mu się nie dało księdza oszukać, wnet pogróżki i dalej do gazet. Nasz ludek, skoro tylko wyczyta brudny artykuł na swego księdza, z początku przejmuje się zgrozą i zaraz uwierzy, co tam gazeciarz wydrukuje". Młode społeczeństwo, jak młody szampan, ustawicznie musuje.

Ale te „fagasy i wycieruchy miejskie" nicby nie wskórały, gdyby na czele ich ruchu nie stanął jakiś wykolejony ksiądz. Ztąd najprawdziwsze w świecie jest owo stare przysłowie łacińskie, że „Omne malum a clero". Na czele ruchu niezależnego w Chicago stanął świeżo przybyły (r. 1894) do Ameryki ks. Antoni Kozłowski, młody a gładki na twarzy kapłan. Antoni jako braciszek z klasztoru puścił się do Jerozolimy, aby tam Turków nawracać. Ale gdy Turcy młokosowi skórę wygarbili, powrócił do Włoch i tu w Taranto, przez arcybiskupa Petrus Jorio 15. sierpnia r. 1885 został wyświęcony pono „ad solam Missam", ponieważ w teologii nie był kuty ani na przednie nogi. Pomimo to genialny ks. Barzyński ustanowił go r. 1894, asytentem przy kościele św Jadwigi w Chicago, nietylko „ad solam Missam", ale „ad omnia." Od lat kilku był tu proboszczem brat ks. Wincentego, ks. Józef Barzyński, kapłan świecki. Jego nowy asystent, Kozłowski, z początku wywiązywał się ze swych obowiązków należycie. Jak to mówią, ślepemu i głuchemu natura daje węch lepszy i czucie delikatniejsze; tak i Kozłowski, choć wielkich nauk nie posiadał, miał za to spryt i węch nielada. Wę-

sząc na wszystkie strony, już we wrześniu tegoż roku 1894 zawiązał nieszlachetną intrygę—po cichu. Młody asystent chodził od domu do domu, burzył przeciw proboszczowi, szeptał do ucha słowa uzasadnionych zresztą zarzutów, i w ten sposób wytwarzał sobie powoli własną „partyę". Zyskani przez niego poplecznicy zaczęli zbierać podpisy pod jakąś petycyę; objaśniono, że to jest prośba, ażeby ks. Kozłowskiego nie usuwano z posady asystenta—w istocie atoli, aby usunięto z probostwa ks. Józefa Barzyńskiego. W ten sposób podpisało petycyę paruset obałamuconych. Petycyę przedłożono ks. Arcybiskupowi Feehan. Arcybiskup, przekonawszy się, że przeciw ks. Józ Barzyńskiemu nie ma żadnych zarzutów, że tę petycyę podyktowała intryga Kozłowskiego, zamiast Barzyńskiego, usunął Kozłowskiego z parafii. „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada". A nawet zabronił Arcybiskup Kozłowskiemu sprawować jakiekolwiek funkcye kapłańskie w obrębie swej archidyecezyi, jako nowemu przybyszowi, który jeszcze nie był przyjęty do dyecezyi.

Kozłowski pozornie do tego się zastosował. Usunął się z plebanii a nawet z Chicago wyjechał. Ale „kwas" po sobie w Chicago zostawił. A „nie wiecie, iż trochę kwasu wszystko ciasto zakwasza?" (św. Paweł do Koryntyum 5,6). W parafii św. Jadwigi nastąpiło złowrogie wrzenie, fermentowanie, które wzruszało się i wzbierało stopniowo, aż po nowym roku 1895, wylało z brzegów w owych styczniowych i lutowych zaburzeniach (zobacz opis parafii św. Jadwigi.) Kozłowski, na czele niezadowolonych parafian św. Jadwigi, udał się do Washingtonu do Delegata Ap. Mgr. Satolli'ego. Lecz Delegat nie dał mu

posłuchania. Jak opisuje O. Sedlaczek, C. R., (który miał w tej sprawie audyencyą u Mgr. Satollie'go 17. kwietnia r. 1895), sekretarz Delegacyi Apostolskiej miał się wyrazić:

„Gdy ostatni raz był tutaj ksiądz Kozłowski, Jego Eks. Satolli nie przyjął go, raz dla tego, iż całą tę sprawę zdał na Arcybiskupa chicagoskiego, a powtóre dla tego, że pierwsza delegacya opozycyjna, gdy przybyła do J. Eks. Delegata Apost., skarżyła się na J. Barzyńskiego, nagliła o jego usunięcie z probostwa św. Jadwigi i wyraźnie zapewniła, że w tem nie ma żadnego zamiaru, aby ksiądz Kozłowski miał objąć tę parafię. Otóż gdym (mówi Sekretarz) zobaczył na czele ich delegacyi ks. Kozłowskiego, rzekłem doń: „I ty, księże, nie wstydzisz się narażać J. Eks. Del. Apostolskiemu? wszak ksiądz nie chciałeś tej parafii —i teraz ośmielasz się stawać przed Delegatem?" A sam Mgr. Satolli tak powiedział: „Sprawa cała jest skończona, ja z nią nic nie mam do czynienia. Komitetu, który się stawił z ks. Kozłowskim na czele, nie przyjąłem i nigdy podobnej delegacyi z ich strony nie przyjmę." (Zobacz rocznik „Dziennika Chicagoskiego" z 20. kwietnia r. 1895.) Twierdzą niektórzy, że Kozłowski faktycznie nie wyjechał z Chicago, lecz że zamieszkał w obrębie parafii św. Jadwigi u jednego ze swoich zwolenników i z ukrycia kierował rozruchami i prowadził dalej robotę intryg i podżegania przez tajemne mityngi i „conciliabula", na których projektowano owe zamachy i gwałty. Inni jednak, między tymi dawniejsi jego konfratrzy, stanowczo utrzymują, że Kozłowski na seryo opuścił Chicago i nie myślał nigdy powrócić. Będąc bez posady, szukał miejsca i chleba po innych dyecezyach. Pojechał na-

wet do Texas, by tam objąć jakąś parafijkę i mieć z czego żyć. Kozłowski wysadzony z Jadwigowa na bruk, nie gonił wtedy za żadnymi ideałami, ani za „niezależnymi", on gonił poprostu za chlebem. Gdyby był w Texas znalazł chleb, byłby tam siedział do dziś. Ale nieszczęście chciało, że gdziekolwiek się obrócił, do któregokolwiek miejsca przybył, wszędzie ścigany był, jak dzikie zwierzę, przez listy gończe wysyłane z Chicagoskiego Stanisławowa. Głód najgorszym doradcą, a w szczególności Polak, jak głodny, to zły. Widząc, że jest banitą, ża żaden biskup posady mu nie da, postanowił wrócić do Chicago i tam rzucić się w objęcia ludu, jedynie, aby zabezpieczyć swój byt, a nie umrzeć z głodu. „Na kilka dni przedtem, zanim to (ta schizma) stało się jawnem i głośnem—tak świadczy Szczęsny Zahajkiewicz w swej „Złotej Księdze", str. 58.,—mieliśmy sposobność rozmawiać w hali Pułaskiego przy szklance piwa, z tym Kozłowskim który część ludu z parafii św Jadwigi sprowadził z prawej drogi i oddał na pastwę schizmy. Powiedział on nam wtedy, że go żaden biskup katolicki przyjąć nie chce, a więc z tej przyczyny postąpi tak, „aby mógł żyć". Dwóch świadków innych było też przy tem oświadczeniu. Dość ożywiona dysputa doprowadziła tylko do tego, że ex-ksiądz K. nie myśli znowu tak źle i że tylko tak się wyraził"...

Kozłowski tak się wyraził jak myślał. Kozłowski pracował i pracuje „dla chleba, nie dla nieba"—propter esum, non propter Jesum. Jego myśli wyżej nie sięgały, jak tylko, aby zaspokoić żołądek—o zaspokojeniu sumienia nie myślał, bo go nie miał. O tych słowach Chrystusa Pana „Nie samym chlebem żyje człowiek"... nie myślał; jego przednią myślą było

zaspokojenie brzucha. Tego jedynie szukał i to też jedynie znalazł—na zatracenie swojej duszy; bo nie darmo mówi św. Paweł: „których koniec, zatracenie, których Bóg jest brzuch" (Fil. 3, 19). Wróciwszy na Jadwigowo, Kozłowski przyłożył do dotychczasowych buntów parafialnych formalną pieczęć schizmy z wiosną roku 1895. Przy Luebeck ulicy, opodal kościoła św. Jadwigi, na tak zwanych później „koźlich preryach", pobudował szopę, którą 16. czerwca r. 1895 na tymczasowy kościół sam własną ręką poświęcił. Następnie 11. sierpnia 1895 położył kamień węgielny pod swój zbór p. t. „Wszystkich Świętych". Dnia 29. września roku 1895 ks. Arcybiskup Feehan rzucił publiczną klątwę na Kozłowskiego. A kiedy Kozłowski następnie przyjął święcenie „biskupie" 21. listopada r. 1897 w Bernie w Szwajcaryi z rąk starokatolickiego biskupa Edwarda Herzoga (w asystencyi Gerarda Gula z Holandyi i Teodora Webera z Bonn w Niemczech, tudzież i w obecności p. Leischmana, posła Stanów Zjednoczonych w Szwajcaryi)—wtedy Jego Świętobliwość Leon XIII, Papież, na audyencyi dnia 26. kwietnia r. 1898 rozkazał, aby Jego imieniem przez dekret św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary do wiadomości podano, że fałszywy biskup Kozłowski wpadł w klątwę większą, Rzymskiemu Papieżowi w konstytucyi „Apostolskiej Stolicy" zastrzeżoną—który to dekret we wszystkich polskich kościołach w Ameryce ogłoszono ludowi z ambony. To było koniecznem, bo Kozłowski—jak inni niezależni prowodyrzy—zamydlał ludowi polskiemu oczy, twierdząc kłamliwie, że od wiary katolickiej nie odpadł, że jest kapłanem i biskupem katolickim, i że Papież go uznaje a tylko ajryscy biskupi go uznać nie chcą. W

ten sposób nasi niezależni okrywali się płaszczem katolickim, a lud prosty i nieoświecony dał się bałamucić. Głupich nie trzeba siać, oni sami rosną. Bo gdzie tu rozum, mówić: „Jestem katolik, ale katolik niezależny?" Takiej wiary dotychczas nie było i nie ma na świecie. Katolik może być tylko ten, który uznaje władzę ustanowioną od Papieża, zaś czcze gadaniny, że uznaję Papieża a biskupa nie, są poprostu głupstwem, którego żaden człowiek, mający rozsądek, wypowiedzieć nie zechce, zrobi to tylko półgłowek lub człowiek przewrotny.

Kozłowski, wszedłszy raz na pochyłą drogę, staczał się po niej coraz niżej. W roku 1900 wziął nawet udział w zjeździe protestanckich biskupów we Fond du Lac, Wis., i to razem z prawosławnym archirejem Tychonem z San Francisco. Kozłowski przez ten fakt udowodnił, że zdradził dwie święte i wielkie dla narodu naszego sprawy. Zdradził naród polski przez zaprzyjaźnienie się z Moskalami i zdradził religię, która była religią ojców naszych i uznaną przez Konstytucyę 3go maja za panującą. Odtąd przestał być nie tylko katolikiem, ale i Polakiem i słusznie pisma polskie piszą go „Kozłowskij".

Liczba niezależnych w Chicago wynosi 7,000 do 8,000 dusz. Zborów 3 czy 4.

Sam atoli Kozłowski w swoim „Memoryale do biskupów episkopalnych", w którym prosił o przyjęcie do episkopalnego kościoła (zobacz „The Living Church," z 27. września r .1902 r.), podaje liczbę niezależnych, podległych jego juryzdykcyi, na 80,000 dusz, 13,000 dzieci szkolnych, 25 kościołów i 25 szkół ,oraz 26 księży. Do swoich parafii zalicza: 6 w Chicago, 1 w South Chicago, 1 w Milwaukee, 1 w

Fall River, Mass., 1 w Baltimore Md., 1 w Filadelfii, 1 w Cleveland, 1 w Dureya, Pa., 1 w Lowell, Mass., 1 w Bayonne, N. J., 1 w Hegewisch, Ill., 1 w Thorpe, Wis., 1 w Plymouth, Pa., 1 w Jersey City, N. J., 1 w Wilkesbarre, Pa., 1 w Buffalo, N. Y., 1 w Bedford, N. Y. i w Brooklyn, N. Y., Następujących księży wylicza jako podległych swojej juryzdykcyi: Blazowski, DeAndrea (żonaty), Dynia, Gawrychowski, Harliczko, Jakimowicz (żonaty), Kabelka, Klawiter, Kołaszewski, Lechowski, Mirski, Papoń, Pitzak, Pluciński, Pryski, Radziszewski, Rosicki, Szumowski, Telachowski, Tolpa, Tomaszewski, Trzepierczyński, Veara (zonaty), Winters, Wyszomierski, Ziombiński—tudzież Siostry. św. Antoniego 28-40 Frankfort Str. Chicago, Ill." (zobacz episkopalny organ „The Living Church" tamże.)

Ks. Antoni Kozłowski umarł w Chicago 15. stycznia r. 1907.

---

18. PARAFIA ŚW. SALOMEI W KENSINGTON, ILL.

118th Street and Indiana Avenue.
(Zapoczątkowana r. 1894.)

Na południowych i południowo-zachodnich krańcach a raczej wypustkach olbrzymiego Chicago rozsiane są osady polskie w miasteczkach: Kensington, West Hammond (Sobieski), Pullman i West Pullman —dalej Hegewisch—wszystkie w obrębie tego samego Chicago.

Parafia św. Salomei w Kensington zaczęła się organizować r. 1894. Dojeżdżał do niej swego czasu

(zdaje się pierwszy) ks. Truszyński z Trójcowa, potem także ks. Raczyński i ks. Wojtalewicz. Było tam wtedy około 80 familii polskich, lecz r. 1900 liczba urosła do przeszło 200 familii. W tym też roku 1900 parafia dostała stałego proboszcza w osobie młodego i energicznego ks. Gronkowskiego, byłego asystenta na Józafatowie.

Z przybyciem ks. Gronkowskiego parafia rozwinęła się świetnie. Kościołek, którego budowę rozpoczęto jeszcze r. 1893, dawno był już wykończony, ale dopiero za staraniem ks. Gronkowskiego został w jesieni r. 1900 uroczyście poświęcony. Najstarszem towarzystwem w parafii jest Tow. św. Stanisława K., które sprawiło dla kościoła prześliczny ołtarz, a Tow. Wniebowzięcia N. Maryi Panny z West Pullman ofiarowało złoty kielich Ks. proboszcz założył Bractwo Różańca św., składające się z (r. 1900) z 6 róż niewiast. Nowozałożone Tow. św. Wojciecha także w liczbę członków rośnie jak na drożdżach. Nadto dwie loty parafia dokupiła i plebanię pobudowała.

Proboszcz ks. K. Gronkowski, urodzony r. 1867 w Prusach Zachodnich, studyował w seminaryach w Baltimore, Md., i w St. Francis, Wis., gdzie r. 1897 otrzymał święcenia kapłańskie. Jest to ruchliwy i przesiębiorczy kapłan.

Po nim w grudniu r. 1904 nastąpił ks. F. J. Jagielski. W szkole 3 Polskie Siostry św. Józefa uczą 120 dzieci.

Do Kensington należy missya św. Izydora w Blue Island.

19. POLACY W PULLMAN, ILL.

W Pullman istnieje polskie Towarzystwo „Robotnik”, które na rocznem posiedzeniu w grudniu r. 1900 obrało następujący zarząd: Fr. Szafrański, prezes; K. Jung, wice-prezes; K. Budziński, kasyer; F. Dąbrowski, sekr. prot.; J. Dorański, sekr. fin.

Nadto istnieją tu inne towarzystwa, jak „Postęp”, grupa 500 Z. N. P., do którego zarządu w grudniu r. 1900 obrani: A. Czerwiński, T. Dąbrowski, J. Bogowicz, J. Iglewski, L. Majewski i W. Alwin. Od r. 1899 Tow Śpiewu im. B. Dembińskiego należące do Związku Śpiewaków P. w A., którego zarząd: J. Bogowicz, T. Dąbrowski, Józ Bogowicz, Ig. Smoliński, F. Śmietanka, B. F. Zalewski. Dalej Tow. Śpiewu „Harmonia” mieszany chór przy kościele św. Salomei w Kensington i należące do Z. Śp. P. w A., zarząd: Paweł i F. Andryerka, St. Żukowski, L. Kłosowski, St. Mixtacki, I. N. Nowicki. Wreszcie Tow Polek im. Emilii Plater, grupa 7 Związku Polek, którego zarząd składał się z pań: A. Dorańska, W. Świniarska, M. Szymańska, M. Iglewska, T. Przybylska.

Polacy w Pullman i okolicy zajmują niepoślednie miejsce pomiędzy rzemieślnikami wszelkich gałęzi w tej na cały świat znanej fabryce eleganckich pasażerskich wagonów kolejowych „Pullman.”

---

20. PARAFIA WNIEBOWZIĘCIA W WEST PULLMAN.

123d St. and Parnell Avenue.
(Założona r. 1902.)

Tu, na 123-ciej ulicy miasta Chicago, było r. 1893 pięciu Polaków. Z czasem przybyło ich więcej, i zało-

żono najpierw Towarzystwo pod nazwą Wniebowzięcia N. M. Panny, które r. 1902 liczyło 62 członków i miało ładną sumę w kasie; a potem zorganizowano parafię pod tąż samą nazwą. Opiekował się nimi ks. K. Gronkowski z Kensington (na 118 ulicy), do którego parafii należeli. Dnia 12. lutego 1902 zakupili grunt pod kościół za $2,500.00, które już 20. października następnego roku wypłacili. Pierwszy ich proboszcz, ks. A. Koytek, odprawił pierwsze dla nich nabożeństwo 8. listopada r. 1903.

Do West Pullman należała missya Chicago Heights

---

21. POLACY WE WIOSCE POZNAŃ (West Harvey).

(Zorganizowana r. 1900.)

Polska ta wioska Poznań zorganizowaną została r. 1900, przez znanego polskiego Włocha księdza Serafina Cosimi, ze Zgrom. OO. Zmartwychwstańców. Pod przewodnictwem tego kapłana odbyły się wybory urzędników i jednogłośnie zostali obrani: burmistrzem ks. Serafin Cosimi, C. R., a „trustysami" (mężami zaufania): Han. Peets, Józ. Gierzewski, Serafin Kaja, Jakób Bulczak, Fr. Mech i Fr. Rodweder. Zadaniem nowego zarządu jest: naprawienie chodników i zaprowadzenie latarń na rogach ulic.

Ks. Serafin Cosimi, C. R., urodził się 22. sierpnia r. 1867 w Rzymie. Do OO. Zmartwychwstańców wstąpił r. 1883. Studya ukończył w Rzymie w uniwersytecie Gregoryańskim. Doktoryzował się w akademii św. Tomasza. Wyświęcony r. 1890, r. 1891 pojechał do Turcyi ,gdzie w Adryanopolu był profesorem

łaciny i śpiewu. W r. 1892 przybył do Chicago, by pracować wśród Polaków, których był wielkim przyjacielem. Choć Włoch, znał literaturę i historyę polską dokładnie a na obchodach miewał mowy w języku polskim i to z takim zapałem, jakby i jego ojczyzna była Polska. Poza obowiązkami kapłańskimi, oddawał się muzyce, którą znał doskonale i lubił bardzo. Był to miły i sympatyczny ksiądz.

Z powodu wielkiej znajomości jego języków i łatwości wyrażenia się w nich, powierzono mu w Chicago zorganizowanie i prowadzenie parafii N. M. P. z góry Karmel na rogu 63-ej i Page ulic, gdzie mając parafian różnej narodowości, prawił im kazania w językach: włoskim, polskim i angielskim naprzemian. Umarł r. 1906.

---

22. PARAFIA ŚW. ANNY.

S. Leavitt St. and 18. Place.

(Założona r. 1903.)

Ta parafia wyrosła z parafii św. Wojciecha. Jej założyciel i proboszcz ks. K. T. Słomiński już, zanim osobny kościół stanął, z początkiem r. 1903 zaczął odprawiać w sali parafialnej przy kościele św. Wojciecha osobne nabożeństwa dla tych, których przydzielono do nowej parafii św. Anny. Annowianie hojnie składali ofiary na kościół i już w pierwszym roku cztery założyli towarzystwa: dwa męskie i dwa żeńskie.

Wiel. ks. Kazimierz Słomiński przystąpił w dniu 29. kwietnia, 1903 do stawiania gmachu 142 stóp długiego, 75 szerokiego, z kamienia, cegły i żelaza, kosz-

tem $100,000. Plany sporządził architekt R. Berlin, robotami kierował kontraktor M. Rauen i oto stanął gmach okazały, w którym na dolnem piętrze mieści się kościół, całkiem wykończony, z pięknym ołtarzem, oświetlony elektrycznością. Na drugiem piętrze znajduje się 7 obszernych sal szkolnych. Na trzeciem hala teatralna na 1,500 osób i 3 hale mniejsze na mityngi Towarzystw . Na czwartem piętrze znajdują się mieszkania dla Wiel. Sióstr Nazaretanek. Poświęcenie tego gmachu odbyło się 8. listopada r. 1903.

---

23. PARAFIA ŚW. FLORYANA W HEGEWISCH.

Na ulicy 133-ej i Green Bay Avenue.

(Założona r. 1905.)

Założyciel i proboszcz tej parafii: ks. Fl. W. Chodniewicz. Poświęcenia kościoła św. Floryana dokonał biskup Muldoon 22. października r. 1905.

Osada polska w Hegewisch jest starą. Był tu ks. Król. Już r. 1890 dojechał tu z Elby, Nebr., ks. Jakimowicz i do Stołu Pańskiego przystąpiło 300 osób.

---

23. PARAFIA ŚŚ. MŁODZIANKÓW.

457 W. Superior Street.

(Założona r. 1905).

W tymsamym czasie, w październiku r 1905, powstała w północno-zachodniej części miasta, w okolicy Trójcowa i Stanisławowa, nowa parafia, z początku także pod wezwaniem św. Floryana, której atoli

imię niebawem zmieniono na śś. Młodzianków. Założycielem i proboszczem tej parafii ks. Jan Zwierzchowski, który poprzednio był asystentem na Wojciechowie przez parę miesięcy a przez 5 lat przy kościele św. Michała w South Chicago. Zakupiono dla tej parafii śś. Młodzianków już gotowe gmachy: kościół, piękną szkołę i plebanię. Dnia 15 października r. 1905 odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne w hali szkolnej przy ulicy West Superior i Bickerdike. Zebrało się przeszło 200 Polaków. Ks. J. Zwierzchowski zagaił posiedzenie i odczytał list arcybiskupi, zezwalający na otwarcie parafii. Wybrano siedmiu parafian do pomocy proboszczowi. Wielu Polaków, którzy dla różnych przyczyn (zobacz wyżej rozdział „Polacy żywiący Niemców", po parafii św. Trójcy) należeli byli do niemieckiej parafii św. Bonifacego, przyłączyło się teraz do tej nowej parafii polskiej. Energiczny proboszcz ks. J. Zwierzchowski zajął się zaraz założeniem szkoły, towarzystw, itd., sprowadził ołtarze, ławki, ambonę, itd. Ceremonii poświęcenia kościoła i wspaniałej szkoły dopełnił Arcybiskup Quigley w niedzielę 10. grudnia r. 1905.

POMNIK KOŚCIUSZKI W PARKU HUMBOLDTA.

Staraniem i kosztem polonii chicagoskiej, jak i w ogóle polonii amerykańskiej, stanął r. 1904 wspaniały pomnik konny Tadeusza Kościuszki w Parku Humboldta w Chicago. Twórcą tego pomnika jest pan Kazimierz Chodziński, urodzony w r. 1861 w Łańcucie, w Galicyi.

Tyle o Polakach w granicach miasta Chicago.

Po za Chicago, ale jeszcze w obrębie archidyecezyi chicagoskiej, znajdują się następujące parafie polskie: cztery, Lemont, Posen ,West Hammond i Chicago Heights leżą jeszcze w obrębie tego samego powiatu Cook, w którym Chicago leży; a sześć w bliższych i dalszych powiatach.

---

24. PARAFIA ŚŚ. CYRYLA I METODEGO, W LEMONT, ILL.

(Założona r. 1883.)

Kilkanaście mil na południowy zachód od Chicago, ale jeszcze w tymsamym co Chicago powiecie Cook, ponad słynnym kanałem chicagoskim, łączącym jezioro Michigan z rzeką Mississippi, i co zatem idzie, z Zatoką Meksykańską, leży miasteczko Lemont, w którem wysoko na wzgórzu wznosi się kościół polski pod wezwaniem słowiańskich Apostołów, śś. Cyryla i Metodego. Położenie malownicze i dominujące. Z wielkim trudem przyszło mi r. 1896 w dzień skwarny wdrapać się po stromych i spadzistych ścieżkach do plebanii; ale za to trudy te wynagrodził mi piękny a rozległy widok, jaki z progów plebanii otwierał się oczom moim na miasto i okolice. Plebania, cała w zieleń utulona, miły chłód dawała a hojność i gościnność iście staropolska ks. Kandyda Kozłowskiego wywołała złudzenie, jakobym gdzieś nad brzegami Wisły lub Odry, wstąpił w progi wiejskiego dworku.

Polacy osiedlili się w Lemont około r. 1870, jeśli nie wcześniej. Ks. Bakanowski, C. R., pisał z Chicago

1 sierpnia r. 1871 do swego Generała: „Na kilka dni chcę pojechać do Lemont, proszą Polacy."

Parafię tu założył r. 1883 ks. Leopold Moczygęba, sławny misyonarz Texaski, który był jej pierwszym proboszczem. Należał on wtedy do OO. Zmartwychwstańców i O. Wincenty Barzyński, C. R., posłał go do Lemont już poprzedniego roku 1882, kiedy Polacy jeszcze wchodzili w skład tamtejszej parafii niemieckiej. Jakie pobudki skłoniły O. Wincentego do posłania ks. Moczygęby do Lemont, tłómaczy on to w liście z 7. sierpnia r. 1882: „O. Leopold jest tymczasowo w Lemont, gdzie są Polacy i Niemcy. Dwie pobudki skłoniły mię do tego kroku: 1) żeby było bardzo pożytecznem ,gdybyśmy mieć mogli w Archidyecezyi tutejszej jakie parafie niemieckie, bobyśmy nie byli tak izolowani, 2) zaś że Lemont jest tak blisko Chicago, mielibyśmy gdzie się schronić przed skwarem miasta na jakiś mały czasem odpoczynek; jest to piękna willa..." Ks. Moczygęba 3. sierpnia 1882 tak opisuje Lemont: „Tutejsza parafia liczy 300 familii polskich a 125 niemieckich, lecz kościół, szkoła i plebania do Niemców należą, a Polacy są tylko tolerowani, a więc trzeba polski kościół budować. Obecnie zbieram cenzus polskiej ludności, a to tylko można czynić wieczorem. Okolica Lemontu i powietrze jest przekrasne i może się stać Villiageturą dla Ojców św. Stanisława Kostki w Chicago..." Dnia zaś 23. listopada r. 1882 pisze ks. Moczygęba, że na odpuście św. Stanisława Kostki w Chicago Arcybiskup pontyfikował i przyobiecał mu, że „na przyszły rok odłączy Polaków od Niemców i jedni i drudzy będą mieli własny kościół. Wtedy polska parafia będzie liczyć w samym Lemont 240 familii a w przyległych miejscowoś-

ciach Joliet (50-60 familii) i Braidwood (100 familii) blisko 2,100 osób... Jestem 57 lat stary... Polacy w Lemont są po większej części z parafii św. Stanisława Kostki z Chicago..." A 6. listopada r. 1882 donosił tenże ks. Moczygęba: „Ja tu w Lemont mąm zupełny spokój pomiędzy Niemcami i Polakami, bo znam oba narody... Towarzystwo tutejsze śś. Cyryla i Metodego liczy 100 członków..."

Istotnie r. 1883 ks. Moczygęba zorganizował Polaków w Lemont w osobną parafię i donosi O. Wincentemu, z którym nie na najlepszej zaczyna żyć stopie, dnia 26. czerwca r. 1883, o poświęceniu kamienia węgielnegó pod szkołę polską. Stosunki ks. Moczygęby z O. Wincentym naprężały się coraz bardziej, i 11. października r. 1887 wizytator O. Tomasz Brzeska, C. R., pisze: „Arcybiskup Chicagoski... kontent, że O. Moczygębę oddalamy, którego tolerował litylko dlatego, że należał do naszego Zgromadzenia. O. Ludwik da mu exeat, jakie **naprzód pokaże O. Wincenty Arcybiskupowi** a potem je wręczy O. Moczygębie..."

W Lemont z łaski O. Wincentego nastąpił ks. Stanisław Baranowski, który, przybywszy do Chicago, 23. kwietnia r. 1884, pisał był do Generała Semeneńki: „Ojciec Wincenty to chodząca dobroć, to prawdziwy syn miłujący Cię Ojcze. Łaskawy list rekomendacyjny od drogiego Ojca, gdym mu oddał, najpierw najserdeczniej ucałował i dopiero rozpieczętowawszy i przeczytawszy rzekł: „słowa naszego drogiego O. Generała są dla mnie święte"—i odtąd otacza mię taką dobrocią i życzliwością, że często

boję się, by tego nie było zanadto. Księży teraz przy naszym kościele jest nad komplet... więc zdaje się iż mnie poszlą na jakąś polską missyjkę... błagam, Ojcze drogi, wyciągnij Twe święte ręce i pobłogosław mię, wiernego syna w Chrystusie, a błogosławieństwo Twe na skrzydłach italskich zefirów i morskich Boreaszów przyjdzie do mnie i umocni mię..."

Pracował także w Lemont ks. Józef Barzyński, a od stycznia r. 1889, świeżo z kraju przybyły, ks. Martynian Możejewski, ex-reformat, staruszek 60-letni, którego już we wrześniu tegoż roku 1889 ojcowie chicagoscy przenieśli niefortunnie do parafii św. Józafata w Chicago (zobacz powyżej) chcąc się pozbyć ks. Kandyda Kozłowskiego. Wtedy to, we wrześniu r. 1889 przybył do Lemont ks. Kandyd Kozłowski, który do dziś dnia tam jest proboszczem, gdzie ojcowie willę chcieć mieli.

Dawniej liczyła parafia trzy i pół tysiąca dusz, ale gdy ustała praca w kamieniołomach i gdy kanał skończono, liczba dusz w parafii stopniała do dwóch tysięcy. Bardzo pokaźna liczba uczniów i uczennic uczęszcza do szkoły, gdyż 420 dzieci. Szkołą zajmuje się 6 Sióstr Felicyanek i proboszcz. W organizm parafii wpleciono około 10 towarzystw i bractw, z których najliczniejsze Tow. śś. Cyryla i Metodego (200 członków). Nie brak i Rycerzy (św. Kazimierza) w uniformach.

W Lemont znajduje się biblioteka, składająca się z przeszło 1,000 tomów (własność proboszcza), która otwartą jest do użytku parafian i szkoły.

Parafia ta już od roku 1893 nie posiada ani centa długu i ma nawet w kasie małe oszczędności. Rara-avis biały kruk w Ameryce.

Ks. Kandyd Kozłowski, długoletni proboszcz tej parafii, urodził się w Warszawie 25. marca r. 1836 r. z Andrzeja i Józefy. Ojciec jego był emerytowanym oficerem z armii polskiej. Do gimnazyum i na filizofię uczęszczał ks. Kandyd w Warszawie, teologii słuchał w Bononii we Włoszech. Wyświęcony r. 1863. Jako kapelan w powstaniu (pod Zdanowiczem i Franckowskim i pod Langiewiczem) został skazany na śmierć przez Moskali. Ale tam w księgach niebieskich nie była mu jeszcze zapisana śmierć. To też udało mu się przebić przez granicę do Galicyi, gdzie go bardzo dobrze przyjęto. Przez całych 5 lat pracował przy parafiach w Galicyi, poczem zapragnął Wschód odwiedzić. W charakterze missyonarza udał się do Azyi do Palestyny, poczem w tym samym charakterze bawił także przez rok w Egipcie. W r. 1872 przybył do Ameryki i miał missye w Nowym Yorku. Wskutek intryg Niemców musiał przenieść się do Cincinnati, gdzie założył parafię r. 1872. Po pięcioletniej pracy, na wezwanie biskupa Tomasza Foley, przeniósł się na parafię do La Salle, Ill., skąd po 7 latach przybył do Chicago, by zorganizować parafię św. Józafata. Tu pracował lat 4 a od r. 1889 bawi w Lemont—najdłużej ze wszystkich miejsc swego pobytu. Ks. Kandyd jest to kapłan o szczerozłotem a szerokiem sercu i niemniej szerokim umyśle, obejmującym wszelkie gałęzie wiedzy, sztuki i nauki. Po za obowiązkami kapłańskimi zna i zajmuje się bardzo chętnie malarstwem, rzeźbiarstwem i architekturą. Jestto wielki domator, lubiący samotność, która — według Mickiewicza — jest mędrców mistrzynią." Nie gardzi też piórem, gdyż do tej pory wydał dla ludu książki: „Antychryst,"

„Przeniesienie Domku Loret", „Sobieski pod Wiedniem", „Św. Mikołaj" (dramat) „Powstanie 63-go roku." (tragedya).

---

25. PARAFIA ŚW. KRZYŻA W JOLIET, ILL.

(Zorganizowana r. 1892.)

Za Lemont, w sąsiednim powiecie Will, kilkanaście mil dalej nad kanałem chicagoskim, w słynnym z więzienia stanowego mieście Joliet, na stoku wzgórza w zielonkawem otoczeniu stoi kościół polski św. Krzyża, przy którym w osłoniętej winnymi latoroślami plebanii piastował do r. 1901 urząd proboszcza ks. B. Pawłowski. Nigdy nie zapomnę smaku tamtejszych domorosłych winogron, jakimi mię przy gościnnem przyjęciu poczęstowano (r. 1896).

Około r. 1880 było tu już około 30 familii polskich. A r. 1882 było 50—60 familii polskich, jak świadczy ks. Leopold Moczygęba w liście z 3. sierpnia r. 1882. „Także w Joliet staram się założyć Towarzystwo polskie"—pisał tenże znowu 6. listop. r. 1882.

Polacy należeli wówczas do parafii niemieckiej przy którym kościele był, zdaje się ks. D. Kozłowski (obecnie w Ashland, Wis.) Zanim parafia powstała, powstały najpierw towarzystwa. Gromadząc się u ob. W. Grabusa, powzięto myśl założenia Tow. Narodowego Tadeusza Kościuszki, roku 1890, którego prezydentem ob. J. Byczyński. Później założono kościelne Tow. św. Stanisława B. i M., którego prezydentem ob. I. Szafrański.

Roku 1892 Tow św. Stanisława poruszyło myśl budowania polskiego kościoła, poparło ją i towarzystwo Kościuszki. Dopomógł dzielnie i ks. Kandyd Kozłowski z Lemont, Ill. Pierwszym proboszczem został ks. Kazimierz Słomiński, za którego kupiono 4 loty i pobudowano kościołek nie wielki, lecz schludny. Polonia zaczęła wzrastać: założono trzecie Tow. św. Krzyża. Nieco później zakupiono 5 akrów gruntu na polski cmentarz. W r. 1897 założono Towarzystwo św. Józefa, którego prezydentem Józef Łukasz.

Po ks. Słomińskim był przez 5 lat proboszczem ks. B. Pawłowski, za którego parafia się podwoiła. Kupiono piękną plebanię z pięknym ogrodem i zaczęto budowę nowego kościoła, kosztem $25,000, który wykończył jego następca ks. Franciszek Józef Jagielski, przybyły tu r. 1901. Nowy kościół stoi na pięknem wzgórzu pomiędzy pięknemi drzewami i sprawia nadzwyczaj miłe i przyjemne wrażenie swojem urządzeniem wewnętrznem, a zewnątrz na daleką przestrzeń imponuje swoją okazałością. Po ks. Jagielskim nastąpił ks. Wojciech S. Olszewski, który powiększył ilość siedzeń w kościele (510), odnowił plebanię, pozyskał błąkających się Rusinów dla polskiej parafii, oraz Litwinów (30 rodzin) przygarnął do siebie. Parafia liczy około 300 familii. Na początku nie było tu żadnego byznesu polskiego, tylko klasa robotnicza, dzisiaj są już różne byznesa.

---

26. PARAFIA ŚW. ANDRZEJA W SOBIESKI, ILL. (West Hammond.)

Miasteczko West Hammond, którego stacya pocztowa nosi nazwę „Sobieski", szczyci się polską

parafią św. Andrzeja. Parafia będzie miała około 40 familii. Do szkoły przy kościele św. Andrzeja, na początku r. 1901 uczęszczało 155 dzieci, między nimi 84 chłopców i 71 dziewcząt. Klas było 3, 6 stopni nauki i dwie nauczycielki świeckie i jeden świecki nauczyciel. W roku zaś 1905 sześć Sióstr Franciszkanek uczyło 350 dzieci. Do r. 1901 proboszczem był tu ks. Byrgier.

Ks. F. S. Byrgier, zawołany muzyk i pedagog, już w doświadczonym wieku został księdzem.

Urodził się w r. 1847, w Prusach Zach. Uczęszczał do gimnazyum w Chełmnie. Na uniwersytecie studyował inżynieryę. Następnie był inżynierem w służbie niemieckiej Przybywszy do Ameryki r. 1884, przez rok bawił w New Yorku, pracując we fabrykach, potem w Chicago pełnił obowiązki organisty w parafii św. Wojciecha. Poczuwszy powołanie do stanu kapłańskiego, wstąpił do seminaryum w St. Francis, Wis. Wyświęcony r. 1892, był najpierw asystentem na „Bridgeporcie", potem proboszczem par. śś. Piotra i Pawła, nareszcie w Sobieski, gdzie umarł na zapalenie płuc d. 15. grudnia r. 1901.

Po jego śmierci objął to probostwo ks. Bolesław Nowakowski, który z parafii śś. Piotra i Pawła tu się przeniósł.

---

27. PARAFIA ŚW. STANISŁAWA W POSEN, ILL.

P. O. Blue Island.
(Założona r. 1900).

Polski kościół poświęcono tu 19. maja r. 1901. Parafią zarządzał tymczasem ks. Gronkowski, proboszcz z Kensington, Ill.

Później nastąpił stały proboszcz ks. S. Szczygieł. Parafia ta pierwotnie była pod wezwaniem św. Izydora.

---

28. PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA, W ELMHURST, ILL.

W tymsamym powiecie Du Page, w miejscowości Elmhurst, jest polsko-niemiecka parafia, której proboszczem jest ks. Jan Żyłła, pochodzący z pod Wejherowa na Kaszubach. Parafia liczy około 150 rodzin, przeważnie niemieckich. Stary drewniany kościół, jeden z najstarszych w okolicy miasta Chicago, zgorzał do szczętu r. 1898.

---

29. PARAFIA PANNY MARYI W DOWNERS GROVE, ILL.

(Missya w Waukegan.)

W powiecie Du Page, o kilkanaście mil na zachód od Chicago, znajduje się parafia polska pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny w miasteczku Downers Grove. Proboszczem był tu ks. F. M. Chodniewicz, potem ks. L. T. Wyrzykowski. W szkole tamtejszej, małej dotychczas, bo małą jest parafia, na początku r. 1901, było 20 dzieci, między nimi 12 chłopców i 8 dziewcząt. Uczy tam nauczyciel cywilny w 1 klasie o 3 stopniach nauki.

Do tej parafii należy polska missyjna parafia św. Krzyża w Waukegan, mieście położonem nad brzegiem jeziora Michigan, na północ od Chicago, w powiecie Lake.

30. PARAFIA ŚW. STANISŁAWA B. I M., W KANKAKEE, ILL.

(Założona r. 1900.)

O jakie 50 mil na południe od Chicago, jest osada polska w mieście Kankakee, w powiecie tejże samej nazwy.

Polacy tutejsi, w liczbie około 70 familii, należeli dawniej do parafii niemieckiej. Dopiero w r. 1900 wzięli się energicznie do dzieła, zakupili plac pod kościół i poprosili swego Arcybiskupa z Chicago o księdza, któryby się zajął zorganizowaniem nowej parafii.

W jesieni r. 1900 przyjechał tu młody i energiczny ks. Max Kotecki, były asystent na „Warszawie.” Z końcem r. 1901 objął tę parafię ks. F. Nowacki, rodem z Ripon, Wis., który umarł w styczniu r. 1906. Następcą jego został ks. Edward A. Kowalewski, urodzony 13. października r. 1877 w Ławicach, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Jako małoletni przybył z rodzicami do Ameryki r. 1881 i wzrastał od lat czterech życia w Chicago. Kształcił się u XX. Jezuitów w Chicago i w Seminaryum St. Mary's w Baltimore, gdzie teologiczne studya ukończył, i tam otrzymał pierwsze święcenia na subdyakona z rąk J. E. ks. kardynała Gibbons, a w sobotę, dnia 28-go marca roku 1903, ostateczne święcenia kapłańskie z rąk Najprzew. ks. Biskupa Muldoon, w katedrze chicagoskiej. Był z początku asystentem ks. J. Radziejewskiego.

Parafia w Kankakee ma szkołę polską w której 1 świecki nauczyciel uczy około 50 dzieci.

Polacy w Momence, Ill.

Ks. Bakanowski, C. R., pisze 6. marca r. 1871, że w Momence (w powiecie Kankakee) było wówczas 15 familii polskich, które odwiedził.

---

31. PARAFIA RÓŻAŃCA ŚW. W NORTH CHICAGO, ILL.

(Założona r. 1904.)

W North Chicago, w powiecie Lake, nad koleją Northwestern (jedna stacya przed Waukegan) mieszkało r. 1904 około 100 rodzin polskich, które dotychczas uczęszczały na nabożeństwo do kościoła słowackiego, znajdującego się w pobliżu, ale dawno pragnęły założyć własny kościół i usilne o to robiły starania. Na kościół polski nietylko grunt już obrali, ale także rozpoczęto już budowy około fundamentu i pierwszego piętra. W roku 1904 przybył tu jako pierwszy proboszcz ks. Jan G. Jędrzejek i odrazu zdobył sobie zaufanie i szacunek, nie tylko parafian, ale i wszystkich mieszkańców miasteczka. Polacy w tym roku mieli tu mały kościołek, a pod nim szkołę i mieszkanie dla proboszcza.

---

32. POLACY W BRAIDWOOD I MAYWOOD, ILL.

(r. 1889.)

Kronika z r. 1889 podaje Braidwood, w powiecie Will, jako osadę polsko-litewską; a w Maywood—pisze „zakłada się parafia, 200 Polaków już kupiło loty."

O Braidwood pisze ks. Leop. Moczygęba już 3. sierpnia r. 1882, że było tam wtenczas 100 familii polskich; a 6 listopada 1882 pisze: „Założyłem Towarzystwo św. Jana w Braidwood."

33. PARAFIA ŚW. JÓZEFA W CHICAGO HEIGHTS, ILL.

W fabrycznem miasteczku Chicago Heights, w powiecie Cook, Polacy, których przed kilku laty była tu liczba mała, dziś stanowią znaczną część ludności, posiadają własny kościół, którego pasterzem jest Wiel. ksiądz Fr. Grześ, szkołę, prowadzoną przez Wiel. Siostry Zmartwychwstania Pańskiego, cztery towarzystwa, a mianowicie: Towarzystwo Br. Pom. Kazimierza Pułaskiego, Towarzystwo kościelne św. Józefa, Towarzystwo Sokołów Polskich i Tow. św. Marcina, nadto bractwa różańcowe i chór.

B.) POLACY W DYECEZYI PEORIA.

Dyecezya Peoria utworzona r. 1877, zatem parafia polska w La Salle należała swego czasu do dyecezyi chicagoskiej. Pierwszym i jedynym dotychczas biskupem tej dyecezyi jest Jan Spalding, od r. 1877, ze sufraganem O'Reilly od r. 1900. Dyecezya ta na 112,000 katolików liczy 15,300 Polaków, na 170 księży—8 polskich, na 206 kościołów—10 polskich. Ale oto parafie i osady polskie w tej dyecezyi:

---

1. PARAFIA ŚW. JACKA W LA SALLE, ILL.

(Założona r. 1874.)

Miasto La Salle, noszące nazwę słynnego francuzkiego odkrywcy i pioniera La Salle, (który z towarzyszami przybył r. 1680, w okolicę Peoria i zbudował tu fortecę Creve Coeur), leży nad rzeką Illinois, sto mil w południowo-zachodnim kierunku od Chicago, w powiecie tej samej nazwy La Salle, w bardzo pięknem i nieco pagórkowatem otoczeniu. Na zachodniej stronie graniczy z bliźnięcem miasteczkiem Peru, a z innych stron otaczają je pola uprawiane przeważnie kukurydzą. La Salle liczy 12,000 mieszkańców, których może przeszło połowa katolików, a tych blisko połowa Polaków. Niemal cały zarząd miasta spoczywa w ręku katolików, burmistrzem Wacław Panek, członek Związku N. Polskiego, alderman Jan Tutaj, itd. Jest tu około 800 rodzin polskich: są tu przeważnie robotnicy, pracujący w hutach cynku i kopalniach węgla, z wyjątkiem kilkunastu salunistów i przemysłowców. Każda rodzina,

oprócz może 50 familii, ma swój dom i ogród i należy do stowarzyszenia budowlanego. Robotnik zarabia tutaj od $1.25 do $3.00 dziennie.

Początek tej osady polskiej datuje się od r. 1870. Ks. Bakanowski, C. R., 25 stycznia r. 1871 pisze, że: „w South Bend, Ind. (75 familii), w Laporte, Ind. (50 familii) i w La Salle—w tych trzech miejscach jest około 200 familii polskich."... czyli w La Salle 75 familii. W r. 1874, kiedy osada liczyła już 150 familii polskich, założono tu parafię polską im. św. Jacka. O założeniu tej parafiii pisze p. Róża Waloch, z domu Klimek, co następuje:

„Przybyłam z rodzicami do La Salle 14. maja r. 1872 r. W 4 tygodnie potem odbył się ślub mój z Janem Pyszką w kościele niemiecko-katolickim w sąsiednim Peru. Wprawdzie był już w La Salle kościół polski zbudowany przez Polaków i Niemców, ale nie było jeszcze przy nim księdza. Dopiero później przyjechał ksiądz niemiecki. Polacy życzyli sobie, aby nabożeństwo odprawiało się raz po polsku, a drugi raz po niemiecku, ale Niemcy nie chcieli ani słyszeć o polskiej mowie. Pamiętam dobrze, bo patrzałam często na to, jak Polacy w kościele podczas kolekty na tacę nie centy, lecz papierowe pieniądze kładli, ciesząc się, że mają swój kościół. Aż tu naraz Niemcy podburzyli swego proboszcza. I tak po nabożeństwie, zaprosiwszy wszystkich do podpisu, proboszcz przemówił do nich w następujący sposób: „Wy Polacy siedźcie cicho z waszą mową. Nie macie wiele znaczenia w starym kraju, to też i tutaj mało znaczy wasza mowa." Słowa te boleśnie dotknęły Polaków. Najbardziej je wziął sobie do serca ob. Antoni Pyszka, który tak się odezwał: „Bracia kochani! wpraw-

dzie pieniądze Polaków są dobre, ale mową naszą pomiatają. Tak dłużej być nie może. Udajmy się do Najprze. ks. Biskupa." I udali się do biskupa Foley w Chicago, bo wówczas La Salle należało jeszcze do dyecezyi chicagoskiej. Biskup wysłuchał ich prośby."

Dnia 22. lutego r. 1874, na rozkaz biskupi, przybył ks. Erazm Bratkiewicz i zorganizował polską parafię św. Jacka. Niemcy musieli pod naciskiem biskupim, spłacić Polakom $900 odczepnego. „Niemcy wtedy ze złości aż skakali'"—mówi kronika. Zabrano się do budowy własnego kościoła. „Ci co mieli swe własne domy, ofiarowali po $50, a ci co byli na komornem po $30." Tymczasem nabożeństwo polskie odprawiało się w szkole irlandzkiej. Zakupiono grunta za $2,000 i pobudowano wnet obszerny kościół z drzewa za przeszło $7,000, który w październiku r. 1875 został poświęcony. Kościół był o 3 nawach, 80 stóp długi, 42 szeroki, z wieżą 100 stóp wysoką. Był to najpiękniejszy kościół w La Salle—„najpiękniejszy, bo bez żadnych długów" dodaje nie bez racyi kronikarz. Pierwszy to był kościół pod wezwaniem św. Jacka. Położywszy pierwsze podwaliny pod parafię, i założywszy szkołę parafialną, ks. Bratkiewicz w lutym r. 1877 musiał ją opuścić „znieważony zuchwalstwem parafian."

W tym samym miesiącu r. 1877 przybył z Cincinnati na jego miejsce ks. Kandyd Kozłowski, były kapucyn i powstaniec. Po jego przybyciu r. 1877 powstało Bractwo Różańcowe dla niewiast które z biegiem czasu tak rozkwitło i rozkrzewiło się, że dziś 21 bujnych krzaków różowych tworzy jeden wielki ogród różowy. On też uczynił pierwsze kroki do urzeczywistnienia pomysłu założenia Domu Sierót

Polskich w La Salle, który w czerwcu r. 1877 zaczęto budować a w październiku tegoż roku ukończono. Dom ten pod opieką Sióstr Felicyanek, mieścił 14 pokojów, był o 2 piętrach, 56 stóp długi a 30 szeroki. Budowa ta kosztowała blisko $4,000. W roku 1879 znajdowało się tam 38 sierót. Dla braku dostatecznego utrzymania, w roku 1882 dom sierót z La Salle został przeniesiony do Polonii, Wis., gdzie dotąd istnieje pod opieką Sióstr Felicyanek. Ks. Kandyd dla parafii zatrzymał dom, zabudowania, 3 loty frontowe z ogrodzeniem, ofiarując za to sierotom $500. Pozostałe 7 lot sprzedano po $220, tak, że ogólny dochód stąd przyniósł domowi sierót w Polonii, Wis, $2,400.

Po wyjeździe sierót, w paźdz. r. 1883 i ks. Kandyd Kozłowski wyjechał z La Salle do Chicago.

Na jego miejsce w grudniu r. 1883 przybył ks. Józef Barzyński, lecz już w lipcu r. 1884 „dla własnych interesów opuścił parafię dobrowolnie". W styczniu r. 1885, objął parafię ks. Stanisław Baranowski. Ten odrazu zaprowadził rząd absolutnie monarchiczny, koncentrując w swoim ręku wszelką władzę. Nie chcąc zezwolić na wybryki dawnych komitetów i prowizorów, uzyskał od biskupa rozporządzenie, mocą którego skasowano „wszelkie komitety i prowizorów." Rachunki zaś miały być prowadzone wyłącznie przez księdza, a „radzie kościelnej do rachunków nic nie było." „Książek rachunkowych posiadać nie mogą, bo tego wymaga godność kapłańska, by w niej zaufanie mieli." „Ich obowiązek— pisze dalej kronika parafialna—zawiera się w zbieraniu kolekty po kościele... Kasa kościelna ma być w szafie u księdza, który sumiennie ma ją utrzymać. Chyba ksiądz sam chce prowizorom kasę oddać..." „Po kolędzie cho-

dzi po domach, według starego zwyczaju, śpiewając strofkę „W żłobie leży," poświęcając i życząc dobrego—a otrzymuje dolara, albo pół, od każdej familii. W r. 1885 ksiądz obszedł z kolędą 400 familii. Po kolędzie idąc bierze ze sobą 2 chłopców co do Mszy św. służą; a co gdzie dostaną to ich."

Dnia 17. maja r. 1886 ks. Stan. Baranowski „pojechał niby na wakacye, dla poratowania zdrowia" i nie wrócił, jego miejsce zajmował ks. Leopold Garus, za którego urzędowania „odbyła się publiczna procesya Bożego Ciała" pod gołem niebem. Ks. Garus atoli już 12. sierpnia tegoż roku musiał zrezygnować z parafii a jego miejsce zajął ks. Zygmunt Woźny, „będąc aktualnie nominowany przez Biskupa.." Ten w reorganizacyi parafii poszedł jeszcze dalej niż jego poprzednik ks. Baranowski. Wydał prawa: „od chrztu płaci się $2.00; za mszę śpiewaną $3.00; z katafalkiem i wigiliami $5.00; za zapowiedź zaraz $1.00; za ślub bez mszy $7.00; ze mszą $10.00; za mowę pogrzebową $5.00; za zaprowadzenie ciała z domu do kościoła i odprowadzenie na cmentarz $6.00; za nabożeństwo przy ciele $5.00; za powóz na cmentarz $1.50; od wywodu, po chrzcie jako też i po ślubie 25c.; jeżeliby było żądane światło dla umarłego do domu, to za 6 świec i lichtarzy $2.50; podzwonne za 6 razy umarłemu $1.50, a jeżeliby więcej dzwoniono, to każdorazowo 25c.; do ślubu zapala się 6 świec darmo, za każdą więcej zapłać 5c." Proboszcz ma pokryć służbę kościelną z funkcyi kościelnych z wyjątkiem pogrzebów, gdzie strona interesowana musi zapłacić i służbę kościelną i dochody przynależne za pogrzeb kościołowi: tak że z największego pogrzebu ma zostać na czyste proboszczowi $16, a strona inte-

resowana ma złożyć oprócz tego u proboszcza na organistę, na dziada kościelnego, za miejsce na cmentarzu, za podzwonne i światło. Dochody organisty z pogrzebów i innych funkcyi kościelnych—dodaje kronika— „były często przyczyną największych zaburzeń i rozruchów parafialnych." A obostrzono je później jeszcze za ks. Klawitra jako to zobaczymy.

Dnia 1. lutego r. 1887 ks. Woźny „wyjechał dla poratowania nadwątlonego zdrowia" do Kalifornii, skąd wrócił 21. lipca tegoż roku. Zastępował go ks. Wojciech Sulek z Chicago.

W sierpniu r. 1889 ks. Woźny wyjechał ponownie na 3 miesięczne wakacye, a w tym czasie zastępował go ks. Grochowski. Po powrocie ks. Woźnego większość parafian życzyła sobie ks. Grochowskiego. Ks. Grochowski atoli musiał parafię opuścić, z czego powstały zamieszki w parafii i wielkie niezadowolenie. W ostatnią niedzielę r. 1890 (w niedzielę po Bożem Narodzeniu) po mszy św. o 8-mej rano, jak tylko wyszli ludzie z kościoła, zatliła się podłoga nad piecem (boilerem) przy wielkim ołtarzu. Ogień tak szybko się rozprzestrzenił, iż kościół spalił się do szczętu; szkody było przeszło $30,000. Ten pożar był alarmem do zaburzenia w parafii. Malkontenci, niezadowoleni z gospodarki ks. Woźnego, rozpuścili pogłoskę, jakoby ks. Woźny sam kościół podpalił, a w co „łatwowierni i złośliwi uwierzyli." Więc w 2 tygodnie potem, 15. stycznia r. 1891 ks. Woźny „zniechęcony zuchwalstwem parafian" opuścił La Salle i objął parafię w Cleveland, Ohio.

Na miejsce ks. Woźnego niezwłocznie przybył ks. Grabowski, który wziął się energicznie do budowy nowego kościoła. Dnia 5 lipca r. 1891 położono ka-

banię, zakupił 1 lotę przy plebanii, założył bibliotekę i zakupił 500 książek, założył 5 towarzystw, do których należy około 600 członków, między innymi tow. wojskowe dla chłopców od lat 10 do 16 tak zwanych „żuawów papieskich" albo „kadetów św. Bernarda."

Szkoła polska w La Salle założona została w drugim roku rządów ks. Bratkiewicza. Od samego początku uczyły w niej Siostry Felicyanki. Stara szkoła mieściła się w dwóch starych budynkach, podzielona na 8 klas. Uczęszczało tylko 650 dzieci. Uczyło ich 8 sióstr. Ruchliwy i przedsiębiorczy ks. Skulik zabrał się do budowy nowego gmachu szkolnego, kosztem $30,000.

Nowa szkoła polska w La Salle, poświęcona 8-go grudnia r. 1901, 3 piętrowa, jest 120 stóp długa, 60 stóp szeroka i 70 stóp wysoka. W bezmencie są dwie dość obszerne hale, które służą kościelnym Towarzystwom dla posiedzeń, dwie hale dla dzieci szkolnych, jedna dla rozmaitych potrzeb i kręgielnia. Na pierwszem piętrze znajduje się 6 klas, 32—25 stóp każda; biblioteka, czytelnia i muzeum na drugiem piętrze; na trzeciem piętrze znajduje się obszerna hala, estrada, oraz obszerna galerya.

Do nowej szkoły uczęszcza dzieci z górą 700; uczy 12 Sióstr Felicyanek. Własność z końcem r. 1900 parafialna wynosiła: kościół z urządzeniem i aparatem $75,000; dwie stare szkoły $5,000; plebania $5,000; 7 lotów $10,000; cały zaś dług zaciągnięty u pani Hattie Green $15,000.

Po wybudowaniu nowej szkoły własność parafialna wzrosła.

Ks. Dr. Bernard Marya Skulik urodził się 20. sierpnia r. 1867 w Szopienicach na Górnym Szlązku.

Uczył się gramatyki łacińskiej prywatnie u ks. Klemana w Mysłowicach a równocześnie uczył się tokarstwa i mechaniki, przyczem nogę złamał. Przez rok chodził do szkoły w Krakowie, potem udał się do Rzymu, gdzie rok mieszkał w kolegium św. Jćzefa a 3 lata w kolegium Gregoryańskiem dell'Anima jako prefekt i równocześnie uczył się w seminaryum w Rietti (Perugia), gdzie go wyświęcono 19. grudnia, 1891. Jeszcze studentem będąc, ks. Skulik założył „Stowarzyszenie Stolicy Mądrości", mając na celu przeciwdziałanie złej prasie, do którego—jak sam pisże, od razu przystąpiło 5 kardynałów, 18 arcybiskupów i biskupów. Lecz pomimo to dla braku poparcia nie mógł wiele zdziałać". Doktoryzował się w Rzymie r. 1893 i w tym też roku przybył do Ameryki. Tu pracował w słowackich parafiach w Passaic, N. J., w Shamokin i Mt. Carmel, Pa., gdzie pobudował kościółki, a równocześnie wydawał aż 4 gazety, dwie po polsku, 1 po angielsku i 1 po włosku. Zbankrutowawszy wkrótce z kretesem, udał się do South Chicago, gdzie u ks. Nowickiego przez 3 miesiące znalazł przytułek, potem 3 miesiące siedział u ks. Zaleskiego, następnie 6 miesięcy u ks. Radziejewskiego. Wreszcie dostał parafię w Brighton, Iowa, lecz stąd przeniósł się do Milwaukee, gdzie osiadł przy ks. Grutzy i wydawał mu tygodniówkę „Katolik". Wreszcie r. 1899 dostał tłuste probostwo w La Salle, z którego kontent i zadowolony. O honorach i tytułach i dyplomach ks. Skulika niepodobna pisać, boby ich na wołowej skórze nie spisał. Wyjmiemy tu na chybił trafił co sam o sobie pisze: „posiada 5 brewów papieskich, 3 dyplomy jako członek 3 najwyższych papieskich akademii, 1 dyplom na członka korespondenta Stowarzy-

szenia Antimasońskiego" itd. itd. Dzieł wydał co niemiara, mianowicie: 21 w polskim języku, 2 w słowackim, 5 w niemieckim, 11 we włoskim, 3 po łacinie i 3 po angielsku.

Parafia św. Jacka wydała 2 księży polskich: ks. Władysława Bobkiewicza (proboszcza w Rutland, Ill.), i ks. Feliksa Kieruj (prob. w Detroit, Mich.)

2.. PARAFIA ŚW. WALENTEGO W PERU, ILL.

(Założona r. 1892.)

Nie zastawszy proboszcza w La Salle, pojechałem „karą" elektryczną do sąsiedniego miasteczka Peru, gdzie u ks. Truszyńskiego gościnnego doznałem przyjęcia. Ks. Kazimierz Truszyński, w którym powaga łączy się z urodą, urodził się w Wilnie na Litwie, 10. sierpnia r. 1868. Nauki elementarne i średnie pobierał w mieście rodzinnem; zaś w filozofii i teologii „kształcił się za granicą", przeważnie w Krakowie i Rzymie. Przybywszy do Ameryki, wstąpił do Krzyżaków w Notre Dame, Indiana. Tam został wyświęcony na księdza 20. kwietnia r. 1894, poczem na krótki czas objął posadę asystenta przy kościele św. Trójcy w Chicago. Roku 1895 przybył do Peru na proboszcza i dotychczas chwalebne tu sprawuje rządy. Jest to kaznodzieja miodopłynnej wymowy. Od r. 1901 jest prezydentem Wykonawczego Wydziału II. i III. Kongresu Polsko-Katolickiego. Parafia, której jest proboszczem, liczy około 400 rodzin, a do szkoły uczęszcza około 350 dzieci. Dnia 16. marca r. 1901 umarł w Peru ks. Augustyn Szklarzyk, który od r. 1899 gościł u ks. Truszyńskiego. Ks. Szklarzyk

urodził się na Szlązku r. 1840. Wyświęcony r. 1865, przybył do Ameryki r. 1873, pracując odtąd gorliwie wśród rozmaitych tutejszych kolonii polskich. Był on jednym z naszych kapłanów pionierów, którym Opatrzność przeznaczyła dzieło zakładania i organizowania parafii polskich w Ameryce. Potem głównem jego polem działalności była dyecezya Grand Rapids (w stanie Michigan), w której prawie wszystkie parafie polskie swój początek i rozwój zawdzięczają jego gorliwej działalności. Dla polskiej parafii w Bay City, Mich., gdzie przebywał przez czas dłuższy, zdziałał szczególnie wiele. Później, straciwszy słuch, tak bardzo potrzebny kapłanowi do słuchania spowiedzi, zrzekł się dobrowolnie duszpasterstwa i przeniósł się do Chicago na Wojciechowo. Tu przez kilka lat bawił u ks. Radziejewskiego jako gość i pracował gorliwie, zwłaszcza na kazalnicy.

Osada polska w Peru jest tak starą jak w La Salle. Ks. Bakanowski już 6 marca 1871 wspomina że w Peru jest 30 familii polskich. Peru jedną też z La Salle parafię tworzyło i jedne dzieje i koleje miało.

Osobna parafia w Peru powstała dopiero za czasów ks. Grabowskiego, kiedy tenże przystąpił do budowy nowego kościoła w sąsiednim La Salle (r. 1892). Ks. Sikorski był w Peru pierwszym proboszczem. Dojeżdżał tu jakiś czas ks. Papoń, obecnie w Menominee, Mich. W r. 1898 stary drewniany kościołek okazał się za małym, dlatego zbudowano nowy z cegły.

Przy nowym kościele stanął również nowy murowany gmach szkolny—wszystko staraniem ks. Tru-

szyńskiego. Na szkole widnieje, wyryty w kamieniu, piękny napis:

„Tu, tam i wszędzie
Polak Polakiem zawsze będzie."

---

3. POLACY W OGLESBY, ILL.
(r. 1900.)

Blisko Peru, w Oglesby, ks. Wład. Bobkiewicz r. 1900 zorganizował polsko-irlandzką parafię. Za staraniem ks. W. Bobkiewicza stanął piękny kościół drewniany dla Polaków i katolików innej narodowości. Kościół ma 72 stóp długości, 36 szerokości i 60 stóp wysokości a kosztuje $3,600. Miejsce na którem kościół stoi, jest w bardzo pięknem położeniu.

---

4. POLACY W STREATOR, ILL.

W Streator, powiecie La Salle, spora liczba Polaków należy do niemieckiej parafii.

---

5. PARAFIA SS. PIOTRA I PAWŁA, W SPRING VALLEY, ILL.
(Założona r. 1891.)

W nowem miasteczku Spring Valley, w powiecie Bureau, tylko o 5 mil od La Salle, powstała parafia litewsko-polska. Kościół z drzewa wybudowali Litwini wraz z Polakami, kościół bardzo piękny, zaopatrzony we wszystko co do chwały Bożej i nabożeństwa po-

trzebne, a wszystko w dobrym guście. Poświęcenie tego kościoła odbyło się 24. sierpnia roku 1892 po południu — tego samego dnia, którego nowy kościół w La Salle poświęcono — a odbyło się z pompą. „Dwa pociągi, każdy po 8 wagonów pasażerskich, przywiozły bractwa i towarzystwa. Przy pochodzie po mieście przygrywały 4 orkiestry. Najlepiej, bo dziarsko wyglądali nasi Ułani polscy z La Salle. Miło było patrzeć na obroty tego plutonu w polskich ułańskich mundurach. Po poświęceniu kościoła ks. Biskup Spalding wraz z duchowieństwem zajął miejsce na przygotowanej pod ogromną jabłonią estradzie obok kościoła, a ks. Kolesiński Syberyak (prob. par. litewskiej z Chicago) wypowiedział piękne kazanie po litewsku i po polsku. Po nim ks. Biskup miał mowę angielską, którą pięknie zakończył słowami : „Różność narodowości w jedności wiary— oto siła i piękna przyszłość kościoła katolickiego w Ameryce”. (Z roczników „Wiary i Ojczyzny”). Potem, na wyraźne życzenie ks. biskupa, jeszcze ks. Domagalski przemówił, pobudzając braci „w słowach natchnionych miłością ojczyzny” do tej „świętej zgody Litwinów z Polakami, których nasi praojcowie w jeden złączyli naród.” Po uroczystości, Polak p. Reinke, ugościł całe duchowieństwo staropolską gościnnością. Ludność Spring Valley pracuje w wielkich kopalniach węgla.

Proboszczem tej parafii był ks. M. Peża. Pierwszym proboszczem był ks. Papoń, obecnie w Menominee, Mich. Staraniem proboszcza ks. Antoniego Drewnickiego stanęła roku 1901 piękna szkoła parafialna, kosztem $3,500. Mieści 3 klasy i mieszkanie dla Sióstr III. Zakonu św. Franciszka (z Avondale),

które uczą tamtejsze dzieci od września roku 1901. Uczęszcza 130 dzieci.

Ks. Antoni Drewnicki, urodzony 31. sierpnia r. 1857 w Silberkopf, powiecie Raciborskim na Górnym Szląsku, studyował w Raciborzu potem w zakonie Białych Benedyktynów wyświęcony w Padwie r. 1885. do Ameryki przybył r. 1899, był asystentem u ks. Pyplatza, potem tu w Spring Valley, skąd przeniósł się do Greenbush, Minn.

Po nim nastąpił w Spring Valley ks. M. Piechota, za którego w grudniu r. 1906 kościół się spalił.

---

6. PARAFIA NAJŚW. SERCA W RUTLAND, ILL.

O 20—30 mil na południe od La Salle leżą, tworząc niejako trójkąt, trzy osady polskie: Rutland, Minonk i Toluca. Rutland jest stolicą—proboszcza. Proboszczem w Rutland jest od roku 1894 młody i nadzwyczaj czynny i gorliwy ks. Władysław Bobkiewicz. Gdy przybył do Rutland, plebanii nie było, więc zaczął kolektować na budowanie plebanii, która też stanęła w sierpniu r. 1895 kosztem $2,000. Kościół potrzebował restaurowania i za staraniem ks. Bobkiewicza odnowiono go r. 1896. W następnym zaś roku zajął się opuszczoną missyą w Lostant, gdzie także kościół odnowił i upiększył. Potem w listopadzie roku 1899 dostał jeszcze jednę parafię do zawiadywania, mianowicie w Minonk, o której poniżej powiemy.

Ks. Władysław Bobkiewicz urodził się w La Salle, Ill., 12 lutego 1869 roku. Chodził do szkoły publicznej przez rok, dopóki polskiej szkoły nie wybu-

dowano. Skończywszy 13 lat, wyjechał do seminaryum w St. Francis, Wis, i tam pozostał, aż kurs teologiczny skończył r. 1891. Będąc atoli za młody do święceń, udał się do polskiego seminaryum w Detroit, gdzie się uczył polskiego języka i gdzie wyświęcony został 19. grudnia r. 1891. Odprawił prymicye swoje w La Salle, w kościele św. Patryka (kościół polski wówczas leżał w gruzach). Przez 5 miesięcy bawił w Nebrasce, gdzie zamieszkał w Pilźnie i stamtąd opatrywał 4 parafie, 2 polskie, 1 niemiecką i 1 irlandzko-niemiecką. Poczem biskup Spalding powołał go do swojej dyecezyi, posyłając go do mięszanej parafii w Hennepin z missyami w Mt. Palatine i Bureau Junction. Po 2-letniej pracy na tych missyach objął posadę proboszcza w Rutland, 26. października, 1894, gdzie dotychczas zostaje, mając do pomocy księdza Peter E. Hand.
parafian."

7. POLACY W WENONA, ILL.

Nie brak i Polaków w Wenona, w powiecie Marshall.

8. PARAFIA ŚW. BARBARY W MINONK, ILL.

(Założona r. 1899.)

Początek tej osady (w powiecie Woodford) sięga .r 1882. Wtedy już Polacy zaczęli tu osiedlać się na dobre z zamiarem pracowania nad wydobywaniem węgla z głębokości pięciuset stóp. W pierwszych początkach zarabiały niektóre familie po sto dolarów i wyżej miesięcznie, więc kto był oszczędnym, w krót-

kim czasie ułożył znaczną sumę pieniędzy, ci zaś, którzy się źle gospodarzyli, do dziś dnia albo mało albo nic nie zaoszczędzili. Wnet też Polacy zaczęli kupować loty i stawiać sobie własne domy, a przytem zamyśliwali o założeniu parafii, zwłaszcza, że właściciel kopalni przyrzekł dać miejsce pod kościelne budynki i pewną zapomogę w pieniądzach. To też w kronikach parafii św. Jacka w La Salle znajdujemy następującą notatkę: „Gdy 1. czerwca r. 1886 ks. Leop. Garus (z La Salle) był w Peoria po oleje śś., ks. Biskup oświadczył mu, że bardzoby pragnął otworzyć parafię w Minonk: będzie tam 13. i 14. czerwca w dzień Zielonych Świątek i zamyśla wtedy rzecz tę załatwić." Lecz zamysły te z „błahych przyczyn" spełzły na niczem. Polacy jeszcze długo musieli się wysługiwać ajrysko-niemieckiej parafii.

Dopiero gdy wilki drapieżne zakradły się do owczarni w Minonk, posłano im polskiego pasterza do obrony, mianowicie przy końcu r. 1899 przybyli tu niezależny ks. Dynia ze swym przybocznym pomocnikiem Pociechowskim i swoją sprytnością (z której słyną na całą Amerykę) zjednawszy sobie niemal wszystkich Polaków założyli polską parafię M. B. Częstochowskiej, nie wymieniając pod czyją jurysdykcyą ta parafia ma pozostać—później dopiero, gdy byli siebie pewni oznajmili, że pod ks. Kozłowskiego z Chicago. Ale wtedy też w jednej chwili ich zabiegi spełzły na niczem. Albowiem widząc to niektórzy dobrze myślący udali się z prośbą o pomoc do ks. biskupa w Peoria, który zaraz przeznaczył gorliwego kapłana ks. Wł. Bobkiewicza z Rutland na pasterza zagrożonej przez wilków owczarni Chrystusowej. Ks. Bobkiewicz, odpędziwszy wilków, poważnio-

nych parafian starał się wszelkimi środkami pogodzić i wkrótce doprowadził do najlepszej harmonii, prócz kilku, którzy widząc, że nie będą mogli rej wodzić, powrócili do irlandzkiej parafii św. Patryka. Pozostali t. j. 70 familii na czele z ks. proboszczem, kupili stary kościół metodystów i odrestaurowali go tak, że wygląda jak nowy. Jest w nim przeszło 200 siedzeń. Poświęcono go ku czci św. Barbary.

Założono i szkołę polską. Z początku uczęszczało przeszło 50 dzieci, przy końcu roku szkolnego 1900 r. blisko 80. Nauczycielem jest p. S. M. Bystrzyński. Czas był na szkołę polską. „Niemieccy Franciszkanie z siostrami niemkami przeszwarcowali tu przeszło 100 polskich dzieci na niemców przy swoich 50."

---

9. POLACY W TOLUCA, ILL.

Toluca, w sąsiednim powiecie Marshall, jest tylko małem miasteczkiem, liczącem 2,000 mieszkańców; leży od Chicago 113 mil a posiada kopalnię węgla, w której pracuje 600 górników, mianowicie Włochów, Litwinów, Polaków, Chorwatów i Słowaków. Polskich familii jest tu 20.

Oprócz Polaków tutaj zamieszkuje przeszło 100 Litwinów; jest to naród spokojny, dąży do oświaty, zakładają tu różne towarzystwa narodowe; Litwini założyli klub Litewsko-Polski.

POLACY W PEORIA, ILL.

W stolicy biskupiej Peoria, nad rzeką Illinois, Polaków jest tylu, iżby mogli utrzymać własnego

księdza Ale pewien dygnitarz w Peoria raczył zauważyć, że „nigdy nie pozwoli na to, aby takie pl.... jak Polacy, posiadali własną parafię w jego mieście". Relata refero.

---

11. POLACY W BRIMFIELD, ILL.

Że i w Brimfield, w powiecie Peoria, Polacy już dawno osiedli, o tem świadczy stary kalendarz z r. 1876, który Brimfield umieszcza na liście osad polskich, podając imię proboszcza: ks. K. Winsierski (na str. 106.)

Są Polacy także w Kewanee, powiat Henry, w Calumet, i indziej.

---

12. PARAFIA POLSKA W KEWANEE, ILL.

(r. 1906.)

W czerwcu r. 1906 ks. Bobkiewicz zakładał tu polską parafię z polecenia biskupa Spaldinga.

C.) POLACY W DYECEZYI ALTON.

W tej dyecezyi (założonej r. 1857) nie ma żadnej parafii polskiej. Są atoli osady polskie mniej lub więcej liczne w Granite City, w Venice (powiat Madison), i w Madison, Ill., istnieje polskie Towarzystwo Wł. Jagiełły, grupa Z. N. P. 402.

W Venice jest Tow. św. Józefa, należące do Zw. N. P. W Venice i Madison jest około 400 Polaków, pracujących we fabrykach i rzezalniach. Są także Polacy w Quincey, Ill. W Granite City 600 Polaków. Z Venice pisze Edmund Gronikowski w maju r. 1902, że tamtejszy proboszcz kościoła św. Marka (ks. Kaenders) chce sobie sprowadzić do pomocy wikarego Polaka. Dojeżdżał tu ksiądz polski z zakonu św. Franciszka, Ojciec Dezyderyusz, O. F. M.

Biskup Ryan z Alton, żadnego polskiego księdza nie chce, chociaż księża irlandzcy sami proszą o kapłanów polskich. Dawniej, kiedy biskupem w Alton był, nie Irlandczyk, lecz Niemiec Juncker (od r. 1857—1867), inaczej bywało: ten prosił podówczas o kapłanów polskich, jak świadczy Generał Hieronim Kajsiewicz, C. R., w swoich listach. Byli bowiem już podówczas liczni Polacy w dyecezyi Alton. Oto co pisze ks. Kajsiewicz, C. R.: „Podczas rekollekcyi dla proboszczów (dawanych w sierpniu r. 1865 w Montreal, w Kanadzie, przez ks. Kajsiewicza) **ks. biskup z Alton** (w Illinois południowym) prosił mnie o missyonarzy polskich, mówiąc, że miał parę księży świeckich Polaków i Czechów, ale że się im w końcu znudziło, i poszli sobie dalej w świat. Niestety! Słowianie jego musieli już popsuć się po miastach. Nie tail, że Czesi o religię nie dbają, a Polacy nie tędzy,

i nic na utrzymanie księdza, szkoły i kościoła dawać nie chcą, więc jeżeli księża polscy nie będą umieli po niemiecku lub po angielsku, utrzymać się nie potrafią." (A co? czy nie ładny pretext do germanizacyi i anglizacyi Polaków?) „Gdybym—pisze dalej ks. Kajsiewicz—nie dostał missyonarzy waszych, mówił (biskup z Alton), będę im radził i nasuwał, aby się przyłączyli do Anglików lub do Niemców, bo inaczej dzieci ich całkowicie dziko wyrosną a na nic pójdą. Odpowiedziałem, że na razie nie mam missyonarzy do dania, i że przy obecnem zniszczeniu Polski nie mogę nawet spodziewać się pomocy do ich wychowania. Wszakże ściśnięte miałem serce, ile że wiem, iż po innych stanach, w Ohio, Missouri, itd., są rozproszeni Polacy w podobnym stanie opuszczenia się i opuszczenia. Myślałem, modliłem się i postanowiłem powiedzieć parę sermons de charite, w nadziei zebrania dosyć aby jeden z naszych księży miał o czem objechać te Stany, po których mieszkają Polacy, i wyspowiadał ich, i dzieci do pierwszej komunii przygotował... Kwesta jakkolwiek—jak mi zewsząd zaręczano—nadzwyczaj obfita, przyniosła tylko 140 dolarów, a w kościołku biskupim 24: więc niedostateczna na cel przezemnie zamierzony, ale wszystko dobre co Bóg daje przez dobrych ludzi..." (Listy, str. 220—22.) Natomiast, następnego r. 1866 ojcowie Zmartwychwstańcy objęli missye polskie w Texas.

Nie udało nam się wybadać, którzy to „księża świeccy Polacy" byli podówczas w dyecezyi Alton (i czy byli?), którzy to byli—jak twierdził biskup Juncker—„że się im w końcu znudziło i poszli sobie dalej w świat."

D.) POLACY W DYECEZYI BELLEVILLE.

Dyecezya Belleville, utworzona z Altońskiej r. 1887, obejmuje południowy cypel Stanu Illinois. Pierwszym i jedynym dotychczas biskupem jest Jan Janssen. Jego dyecezya na 50,000 katolików liczy 10,000 Polaków, na 100 księży, 12 polskich, na 100 kościołów—10 polskich. Ale oto poszczególne parafie i osady polskie w tej dyecezyi.

---

1. PARAFIA ŚW. MICHAŁA W RADOMIU, ILL.

(Założona r. 1875.)

Het daleko na południowym cyplu Stanu Illinois w dyecezyi Belleville o przeszło 400 mil na południe od Chicago a około 100 mil na południowy wchód od St. Louis, w powiecie Washington leżą w trójkąciku blisko siebie trzy osady polskie: Radom, Dubois i Sheller. Panuje tu już klimat całkiem inny od północnego, klimat południowy, w lecie gorący, w zimie łagodny.

Kolonia polska w Radomiu powstała około roku 1873, wyrastając nagle, jak grzyb po deszczu. W pomiętych szpargałach i foliałach rocznikowych, w archiwum p. Smulskiego, znaleźliśmy o początkach tej osady następujące wiadomości: „Nie ma jeszcze 3 lat—piszą z Radomia pod datą 25. stycznia r. 1876—„kiedy pierwsza partya Polaków zakupiła nie wielkie przestrzenie gruntów, a zaledwie dwa lata mijają, gdy przybysze pobudowali mieszkania, a już Radom wzrosło tak, że około 450 osób a wkrótce do 600 familii będzie. Niedługo ukończony będzie kościół i szkoła. Spółka kolejowa Illinois Central wspaniało-

myślnie postępowała sobie względem Polaków, i nie ma wątpliwości, że ci co od niej zakupili grunta, nie stracą na tem..." (Rocznik Gaz. Pol. Kat.") Tamże czytamy: „Na południe od Radomia, 12 mil od Radomia a o dwie mile na zachód od Tamaroa, nad koleją Tamaroa and Chester, zakłada się nowy centralny punkt: „Kalisz..." Tego jednak „Kalisza" na mapie i w „Catholic Directory" nadaremnie szukaliśmy.

Pierwsze nabożeństwo katolickie odprawił w Radomiu r. 1873 ks. Karol Klocke z Du Quoin, Ill. Parafia pod wezwaniem św. Michała Archanioła zorganizowała się tu następnego r. 1874, kiedy pierwszy mały kościołek pobudowano. Pierwszym proboszczem był przez 4 miesiące ks. Musielewicz, przeznaczony przez biskupa Baltes z Alton (dyecezya Belleville'ska dopiero 1887 r. powstała.)

Założycielem tej osady, tym, który jej dał nazwę polską „Radom", był zmarły w czerwcu r. 1901 Jan Bazyli Turczyn, ur. r. 1822, weteran krymskiej wojny, w której brał udział jako generał rosyjski. Do Ameryki przybył podczas wojny domowej (1863) i brał w niej czynny udział. Został bryg. generałem. Pod starość popadł w wielką nędzę i żył z ofiar ubogich kolonistów polskich aż do czasu, gdy kongres parę lat temu przypomniał o jego zasługach położonych na polu bitwy pod wodzą Shermana i wyznaczył mu pensyę $50 miesięcznie. Był Turczyn niesłychanie zdolnym skrzypkiem. Zostały po nim cenne skrzypce przeszło 270 lat stare, robione przez sławnego Gaspare de Solo.

Współzałożycielem Radomia był także p. Mikołaj Michalski.

Z roczników „Gazety Polsk. Kat." (obacz Rocznik III.) dowiadujemy się, że roku 1875 bawił tu jako duszpasterz ks. Teodor Gieryk, ten sam, którego w rok potem (1876) widzimy w Berlinie, Wis. (porównaj „kronikę" z roku 1876.) Po nim w Radomiu był znany nam już z Chicago jednoręki ks. Jan Wołłowski, w roku 1876. W tym czasie nieraz zaopatrywali parafię ks. Klocke i ks. M. Tieniel, O. F. M. z Teutopolis, Ill.

W roku 1877 biskup Baltes z Alton oddał parafię Radomską pod opiekę OO. Franciszkanów z niemieckiej prowincyi Serca Jezusa z St. Louis, i parafia ta kanonicznie potwierdzona przez Rzym istnieje do dziś dnia pod opieką tych ojców.

Klasztor franciszkański OO. Reformatów w Radomiu stanął r. 1877. A oto przełożeni i proboszczowie, jacy rządzili kolejno i klasztorem i parafią: O. Dezydery Liss, O. F. M., od r. 1877—1881; O. Marek Thienel, O. F. M., od r. 1881—1882, umarł w Cleveland r. 1904; O. Urban Stanowski, O. F. M., od 1882—1885, później ex-monachus i wielki proboszcz w St. Louis; O. Leon Brandys, O. F. M., od 1885—87, bardzo lubiany przez wszystkich, umarł w Radomiu 7. maja 1887; O. Cebulla, O. F. M., od 1887—1894; O. Łukasz Mieżowski, O. F. M., od 1894 aż do naszych czasów. Tym proboszczom pomagali następujący ojcowie: O. Szneider Thomas, O. F. M. (1878—1881; O. Urban Stanowski, O. F. M. (1881—82.); O. Anastazy Czech, O. F. M. (1882) tylko 3 miesiące; umarł w szpitalu w Omaha, Nebr., bardzo lubiany przez ludzi, był proboszczem w Duncan, Nebr. przez 14 lat i dziekanem dyecezyi Omahaskiej dekanatu Columbus; dalej O. Cyryl Augustyński, O. F. M.; (1882—1885); O. Da-

mian Koziołek, O. F. M. (1885—87), bardzo popularny osobliwie na Bald Hill, Ill., małej stacyjce, doglądanej przez niego z Radomia; następnie pracowity O. Łukasz Mieżowski, O. F. M. (1887—1894), dojeżdżał do Dubois, gdzie wybudował dom sióstr, szkołę i kupił rolę na cmentarz; potem O. Władysław Czech, O. F. M., (1894—95) pobudował w Dubois plebanię; O. Teobald Kałamaja O. F. M. (1895—96); O. Rembert Stanowski, O. F. M., (1896—98), sprowadził piękne 2 wielkie dzwony do Dubois. Wreszcie O. Remigiusz Berendt, O. F. M., Missyonarz Apostolski od r. 1898 aż do naszych czasów. W r. 1902 przybył tu także O. Menander Jaroszewicz, O. F. M., który po 5 miesięcznej pracy w Radomiu i Sheller został sparaliżowany.

Radomska okolica i parafia jest jedną z najpiękniejszych na farmach. Parafia posiada piękny kościół, plebanię murowaną za $10,000, dom dla sióstr za $9,000, szkołę za $8,000, wielki dom dla dzieci, które się stołują, i wielką salę na przedstawienia. Najwięcej pobudowano za sprężystych rządów O. Łukasza Mieżowskiego. W Radomiu wszystko po polsku—młodzi i starzy mówią po polsku. Z Polaków adwokatem, sędzią i pisarkiem obwodowym (Township), oraz agentem kolei Illinois Central jest Michał Pawłowski; J. Klix konstablem a syn Teodor poczmistrzem; Jan Dawicki i Nikrant budowniczymi. W szkole uczy 5 Sióstr Notre Damek około 200 dzieci.

---

2. PARAFIA ŚW. KAROLA W DUBOIS, ILL.

(Założona r. 1876).

Cztery mile od Radomia leży Dubois. Kolonia polska w Dubois—pisze tamtejszy proboszcz ks. Ce-

rański—pierwotnie „Colonia" nazwana, datuje się od czasów pruskiego kulturkampfu czyli praw majowych. Osada to rolnicza. Przed Polakami okolice te—same stepy i bory—zamieszkiwali Yankesi i około 20 katolickich. rodzin niemieckich, którym nabożeństwo raz na miesiąc odprawiał ks. Karol Klocke z Du Quoin (15 mil na południe od Dubois) w prywatnym domie starego osadnika Niemca Marcina Kuhn. Do nich więc nasi pierwsi przybysze się przyłączyli, słuchając słowa Bożego w języku niemieckim. Gdy zaś liczba naszych ziomków się powiększyła, ks. Karol Klocke zajął się w r. 1876 wybudowaniem domu Bożego. Polacy, dopiero co przybyli, dzielnie mu dopomagali w budowie. Opowiadał mi jeden parafianin —pisze ks. Cerański—że tego samego dnia, co przybył, zostawił żonę i dzieci w namiocie pod rozłożystym dębem a sam pospieszył dźwignąć w górę belki i wiązania kościoła. Tak tedy stanął kościół, 75 stóp długi, 36 szeroki, bez wieży, w którym po raz pierwszy ks.*Karol Klocke odprawił mszę w trzecią niedzielę adwentu, 16. grudnia r. 1877. Kościół wewnątrz nie był tynkowany, jedyne ławki stanowiły deski poukładane na próżnych sądkach od piwa.

Ks. Klocke zarządzał parafią do r. 1878. Po nim przez cały rok dojeżdżał ks. L. Riesen z Pinckneyville, również Niemiec. Dopomagał mu ks. Jan Wołłowski bez ręki, którą stracił od kul wroga, walcząc w powstaniu r. 1863. O tym ks. Wołłowskim (zobacz tom IX, str 36—43) krążyły długi czas sprzeczne wieści co do jego śmierci i pogrzebu. Pewną atoli rzeczą jest, co tu nam pisze ks. Józef Cerański: „Ks. Wołłowski przebywał r. 1876 w Radomiu, Ill., a następnie (r. 1877) osiadł na farmie, którą sobie kupił o

3 mile na zachód od Tamaroa (odległego 6 mil na południe od Dubois). **Pozostał na swej farmie aż do śmierci,** którą spowodowały niesprawiedliwe procesy nieprzyjaciół jego dnia 17. stycznia r. 1884. Ostatnie Sakramenta udzielił mu ks. Klocke. Pochowany zaś jest na cmentarzu katolickim w Du Quoin, Ill." W r. 1901 ks. Klocke i ks. Cerański wystawili mu piękny kamienny pomnik na jego grobie.

On to właśnie, ks. Wołowski, postarał się dla Dubois o polskiego stałego kapłana, O. Dezyderyusza Lissa, O. F. M. Od tego więc czasu rządzą w Dubois OO. Franciszkanie z Radomia, Ill., aż do r. 1898. O. Dezyderyusz Liss pierwszy rządził do r. 1881; a gdy ten wyjechał do starego kraju, nastąpiły burzliwe rządy O. Urbana Stanowskiego, O. F. M., któremu dopomagał O. Markus Thiener, O. F. M. O. Urban sprawił ławki, a następnie wewnątrz kościoła dał wystawić sanktuaryum, zamiast je zewnątrz kościoła przybudować,—przez co umniejszył kościół o 20 stóp. Z tego powstało niezadowolenie. O. Urban, aby niejako dać satysfakcyę, kazał potem wystawić kaplicę 8 mil na południowy wschód od Dubois, tak zwane Bald Hill, kościół zaś w Dubois chciał dać rozerznąć na wpół, by jedną połowę zostawić Niemcom a drugą przenieść na farmy dla Polaków. Nieporozumienie do tego stopnia doszło, że kościół został zamknięty 12. kwietnia r. 1883 wrzekomo za to, że długu, zaciągniętego przez O. Urbana na wybudowanie owego sanktuaryum i owej kaplicy, parafianie zapłacić nie chcieli. Wszelako parafianie zebrali natychmiast potrzebną kwotę $1219, ulokowali ją w banku i za pośrednictwem ks. Klockego biskup im znowu kościół otworzył 30 września r. 1883.

A proboszczem został teraz O. Anastazy Czech, O. F. M., który jednak zarządzał parafią tylko przez 4 miesiące, gdyż nie mógł się porozumieć ze swoim przełożonym zakonnym O. Urbanem. Nastąpił w Dubois O. Cyryl Augustyński, O. F. M., ale i temu O. Urban, jako przełożony, utrudniał rządy. Pomimo to O. Cyryl spłacił długi, upiększył kościół, a dopiero po 2 latach był przez O. Urbana zmuszony opuścić Dubois. Za następcy jego, O. Damiana Koziołek, O. F. M., znowu z przyczyny O. Urbana kościół został zamknięty po raz drugi, tym razem na dwa lata. Przyczyna była ta, że parafia i jej proboszczowie (O. Anastazy, O. Cyryl i O. Damian) chcieli budować szkołę przy kościele w Dubois, a temu się sprzeciwiał O. Urban jako przełożony zakonny, który chciał pobudować szkołę na farmach około 5 mil od Dubois, jak poprzednio uczynił na Bald Hill.

Po smutnem dwuletniem bezkrólewiu, 11. września r. 1887 kościół został znowu otwarty przez O. Sebastyana Cebulę, O. F. M., który w miejsce O. Urbana został przełożonym i proboszczem w Radomiu. O. Urban wystąpił z zakonu. Rządził teraz parafią w Dubois ks. Łukasz Mieżowski, O. F. M., przez 7 lat, od 1887—1894. Błogie i roztropne były jego rządy. Zakupił miejsce na cmentarz własny, ogrodził kościół i wybudował szkołę tuż przy kościele, tak jak chcieli parafianie, a nie gdzieś na farmach, jak chciał O. Urban. W dwóch latach stanął budynek szkolny, o 2 klasach, 56 stóp długi a 26 szeroki; stanął i dom dla Sióstr Notre Damek, które do dziś dnia tam uczą (5 Sióstr, 100 dzieci.)

Od r. 1894 dojeżdżał z Radomia i zarządzali parafią w Dubois, najpierw O. Władysław Czech, O. F. M.,

potem r. 1895 O. Teobald Kałamaja, O. F. M., a w końcu O. Rembert Stanowski, O. F. M., brat O. Urbana. Atoli parafianie coraz natrętniej domagali się stałego, t. j. na miejscu w Dubois zamieszkałego proboszcza. Temu żądaniu Ojcowie zadość uczynić nie mogli, gdyż reguła przepisuje im wspólne życie. Aby więc parafian odwieść od takiego żądania, posłali do Dubois O. Remigiusza Berendta, O. F. M. Ale i to nic nie pomogło. O. Remigiusz piorunował z ambony przez 6 niedziel, a parafianie obstawali przy swojem żądaniu. O. Remigiusz też zamknął poczet OO. Franciszkanów jako zarządców parafii w Dubois.

Dnia 16. lipca r. 1898 ku zadowoleniu i wielkiej radości całej parafii a ku niezadowoleniu i ostrej krytyce OO. Franciszkanów, rządy parafii Duboiskiej przeszły pod berło świeckiego kapłana, nowowyświęconego młodego ks. Józefa Cerańskiego. Od tego czasu parafia Duboiska zaczęła się rozwijać na dobre, albowiem jeszcze roku nie upłynęło a już z niej wyłoniła się nowa parafia, 10 mil na wschód, w Sheller: ta dostała się pod rządy OO. Franciszkanów w miejsce utraconego Dubois; ubyło przez to parafii Duboiskiej 25 familii. Dwa lata potem utworzyła się druga parafia, 8 mil na zachód, w Poznaniu: tę wziął ksiądz świecki; ubyło przez to parafii Duboiskiej 45 rodzin dosyć zamożnych. W roku 1903 wyłoniła się z Dubois trzecia parafia, 6 mil na południe, w Tamaroa. Pomimo tych nowo utworzonych parafii nie znać wielkiego uszczerbku w parafii macierzystej, gdyż stary kościół jak był za mały przedtem tak był i potem. Przystąpił więc ks. Cerański do budowy nowej większej świątyni, murowanej z cegły, zebrawszy $2,000 na ten cel już r. 1902. Powiększył też plebanię, kosztem $1,200.

Gdyby ta parafia była miała od początku proboszcza w Dubois zamieszkałego, byłaby dziś o wiele dalej postąpiła tak pod względem moralnym jako też finansowym. Parafia na początku r. 1903 liczyła 150 familii polskich i 18 niemieckich (według innych 250 polskich i 30 niemieckich).

Ks. Józef Cerański, dotychczasowy proboszcz, urodzony 2. września r. 1873 w Penskowie, w Królestwie Polskiem, przybył z rodzicami do Ameryki mając lat 6. Uczył się w szkole publicznej w powiecie Marathon, Wis., następnie w szkole wyższej w Wausau, Wis.; w seminaryum polskiem w Detroit ukończył studya klasyczne, a w St. Francis, Wis., filozofię i teologię. Wyświęcony 19. czerwca r. 1898 i odprawiwszy prymicye w Cassel, Wis., przybył zaraz do Dubois.

---

3. PARAFIA ŚW. BARBARY W SHELLER, ILL.

(Założona r. 1898.)

W sierpniu r. 1898 założono tę parafię 15 mil od Radomia w powiecie Jefferson. Jest to misya, należąca do Radomia. Polacy pobudowali tu około r. 1896 najpierw szkołę polską, która służyła zarazem za kaplicę i nabożeństwo odprawiało się co drugą niedzielę. „Kaplica ta—piszą pod datą 25. listopada r. 1899,— „Kuryer Pol."—była pobudowana wśród farmerów, ponieważ żadnej kolei ani miasteczka poblisko nie było, a teraz kolej została pobudowana w okolicy naszej i założone małe miasteczko Sheller; to jest dwie i pół mile na wschód od szkoły."

Staraniem O. Remigiusza Berendta, O. F. M., proboszcza tej parafii, i O. Mieżowskiego, O. F. M.,

przełożonego z Radomia, stanął piękny kościół, 77x 33 stóp, który poświęcono 9. listopada r. 1899. Budowniczymi byli Jan Dawicki i Jan Nykrant z Radomia. Józef Bok z Radomia dał $100 na figurę św. Barbary i $100 na dzwony. W szkole, 45x22 stóp, nauczycielką Ottilia Dresler, oraz organistką. Liczba rodzin 40. Grunt pod kościół, 2 akry, podarowany przez panią Sheller; a Adolf Gajewski podarował 2 akry na cmentarz odległy pół mili od kościoła. Nabożeństwo w Sheller odprawia co drugą niedzielę założyciel i dotychczasowy rządca tej parafii O. Remigiusz Berendt, O. F. M., albo inny Franciszkanin, gdy O. Berendta nie ma w domu, a często go nie ma, gdyż daje missye po całych Stanach Zjednoczonych.

O. Remigiusz (imię chrzestne Franciszek) Berendt, O. F. M., urodzony 3 grudnia r. 1863 w Łasinie, powiat grudziądzki, w Prusach Zach., z Augustyna i Łucyi Brockiej, chodził do szkoły miejscowej przez 8 lat, w r. 1877 przybył z rodzicami do St. Joseph, Mo.; wyświęcony 24. czerwca r. 1895 w klasztorze franciszkańskim w St. Louis, Mo., pracował jako kapłan w Clover Bottom, Mo.; od 1896—98 jako proboszcz w Duncan, Nebr., a od r. 1898 do naszych czasów w Sheller i Tamaroa, Ill., z wyjątkiem od sierpnia r. 1902 do stycznia r. 1903, kiedy obsługiwał Polaków i Słowaków w Superior, Wis. W połowie roku 1898 wyższa władza zamianowała go missyonarzem dla ludu polskiego w Ameryce, z rezydencyą w Radomiu, Ill.; i od tego czasu O. Remigiusz rozwinął niezwykłą działalność missyonarską i zasłynął jako jeden z najgorliwszych i najdzielniejszych misyonarzy, jakich polonia amerykańska miała.

4. PARAFIA M. B. NIEUSTAJĄCEJ POMOCY W POZNANIU, ILL.

(Założona r. 1901.)

Jest drugą córką macierzy Duboiskiej, Poznań (Posen) leży w tymsamym co Radom i Dubois powiecie Washington, 9 mil na zachód od Dubois. Śliczna ta parafia ma 125 rodzin; posiada kościół, szkołę, plebanię i dom dla sióstr. Około 100 dzieci uczą tu 3 Polskie Siostry św. Józefa ze Stevens Point, Wis. Założycielem i proboszczem tej parafii jest ks. Andrzej Janiszewski, pracowity kapłan.

---

5. PARAFIA W NASHVILLE, ILL.

W Nashville, 7 mil od Poznania, jest mały kościołek; nabożeństwo dwa razy w miesiącu. Dawniej dojeżdżał tam z Poznania ks. A. Janiszewski, później niemiecki kapłan z Okawville, Ill. Parafia mieszana, w której Polacy i Niemcy większość stanowią.

---

6. PARAFIA NIEPOK. POCZĘCIA N. M. P. W TAMAROA, ILL.

(Założona r. 1902.)

Jest trzecią córką macierzy Duboiskiej. Tamaroa leży w powiecie Perry, 6 mil na południe od Dubois. Było tutejszym Polakom za daleko do Dubois, więc 8 grudnia r. 1902 wybrany komitet (Aug. Dziubek, Wal. Kwiatkowski, Tom. Matulewicz i Mich. Rolewicz), za poradą ks. J. Cerańskiego, kupił 6 lotów



Kościół w Tamaroa, Ill.

(lot 100x150 stóp) na wschodniej stronie miasteczka. Atoli dopiero r. 1905, dnia 13. czerwca, ks. J. Cerański w asystencyi ks. Stern'a poświęcił i położył kamień węgielny pod kościół; a wkrótce potem wzniósł się piękny w stylu gotyckim kościół cegłą obkładany, 97 stóp długi a 36 szeroki, z wieżą sterczącą ponad dach 40 stóp. Ozdobne okna podarowali parafianie i proboszcz. Kościół kosztuje $4,500. Pierwsze w nim nabożeństwo odprawił ks. J. Cerański w Boże Narodzenie r. 1905. Poświęcenie odbyło się na wiosnę r. 1906. Do parafii należy 41 rodzin, rozproszone po farmach; w miasteczku sami prawie Yankesi, którzy się bogacą z Polaków. W ostatnim czasie zarząd tej parafii przeszedł w ręce OO. Franciszkanów, względnie O. Remigiusza.

7. POLACY W ASHLEY, ILL.

Miasteczko Ashley, 3 mile od Radomia, ciągnie zyski z polskich farmerów. Kościoła katolickiego żadnego tam nie ma, jadą do Radomia. Kilku Polaków tam mieszka i ma składy.

8. POLACY W RICE, ILL.

Niedaleko Rice, 18 mil od Radomia, mieszka 15 farmerów polskich, którzy należą do niemieckiej parafii w Todd's Mill, Ill. Zwykle 2 lub 3 razy dojeżdża tam O. Remigiusz.

9. POLACY W PINCKNEYVILLE, ILL.

Miasto dosyć wielkie, 20 mil od Radomia Jest tam jeden katolicki kościół, 80 rodzin katolickich, z

tych 11 polskich farmerów. Trzy razy do roku dojeżdża tu O. Remigiusz.

---

10. POLACY W DU QUOIN, ILL.

Jest tam, 20 mil na południe od Radomia, wielki katolicki kościół, ale nie polski. Kilka rodzin polskich, do których dojeżdża ks. Ceranski.

---

11. POLACY W CENTRALIA, ILL.

Miasto, 18 mil na północ od Radomia. Kilkanaście polskich familii, Szlązaków. Pracują w kopalniach. Dojeżdża tu także O. Remigiusz.

---

12. POLACY W ASSUMPTION, ILL.

Jest tam, 80 mil na północ od Radomia, od 12—15 rodzin polskich, do których od r. 1898 dojeżdża O. Remigiusz.

---

13. POLACY W CHESTER, ILL.
(r. 1865.)

O Polakach w Chester, w powiecie Randolph, nad rzeką Mississippi, znajdujemy już wzmiankę roku 1875. Mianowicie Jan Barzyński kładzie tego roku na listę stałych osad polskich także Chester, Ill. (obacz Rocznik III. „Gaz. Pol. Kat.").

Polacy z Ks. Poznańskiego przybyli tu już r. 1863: jest ich 68 rodzin, większa część farmerów. Wszelako polskiego kościoła nigdy nie mieli i nie mają, a młode pokolenie się angliczy. Jest tam kilku dobrych wiarusów, ale nie śmiałych. Dwa razy do

roku dojeżdża do nich O. Remigiusz, powie kazanie i kilku starych wysłucha spowiedzi, i po wszystkiemu. Missyonarz nieraz wspomina im polskie obyczaje i język — jednem uchem wysłuchają, drugiem wypuszczą. W Chester mogłaby być najstarsza i najpiękniejsza parafia—ale cóż, kiedy Polacy kontentowali się niemieckim kapłanem, a dzisiaj nie dbają, bo też dziś większa część z nich po polsku nie mówi.

---

14. POLACY W MT. VERNON, ILL.

Miasto 18 mil na wschód od Radomia. Kilka familii polskich.

---

15. POLACY W GOSTYNIU, ILL.

(r. 1892.)

Istnieje tu od r. 1892 „Towarzystwo Matki Boskiej Gostyńskiej" jako grupa 200 Zw. Nar. Pol.

---

16. PARAFIA ŚW. WOJCIECHA W EAST ST. LOUIS, ILL.

(Założona r. 1904.)

Nowy kościół polski znajduje się przy 7mej i Summit ulicy. Proboszczem ks. Szymon Nawrocki.



Ks. Franciszek X. Pudło,

Ks. Franciszek X. Pudło,

proboszcz parafii św. Jadwigi w Poznaniu, Wis., 2. listopada, 1868 roku urodzony w Miechowicach Wielkich, w dyecezyi tarnowskiej, w Galicyi, kształcił się w wiosce rodzinnej, pomagał ojcu pracować w roli, służył dwa miesiące przy wojsku w Tarnowie. W r. 1894 przybył do Chicago. Tutaj szukał pracy i znalazł ją. Sprowadził z Europy swego brata Michała. Udał się na studya najpierw do Quincey, Ill., potem do seminaryum w Detroit, gdzie ukończył kurs klasyczny. Kurs filozoficzny odbył w St. Paul, Minn., na koszt ks. J. Walczaka, a teologię ukończył w St. Louis, Mo. Wyświęcony 2. czerwca r. 1905, mianowany został proboszczem najpierw w Poniatowskim, Wis., potem w Poznaniu, gdzie dokończył budowy nowego murowanego kościoła, rozpoczętego za poprzednika ks. Orlika. Ks. Pudło kolektował na ten kościół w Milwaukee, Chicago, itd. Parafia jego r. 1906 liczy 400 familii (porównaj tom VIII., str. 99). Czynny i przedsiębiorczy to kapłan.



Kościół w Thorp, (Poznań), Wis.



	DATE DUE		

